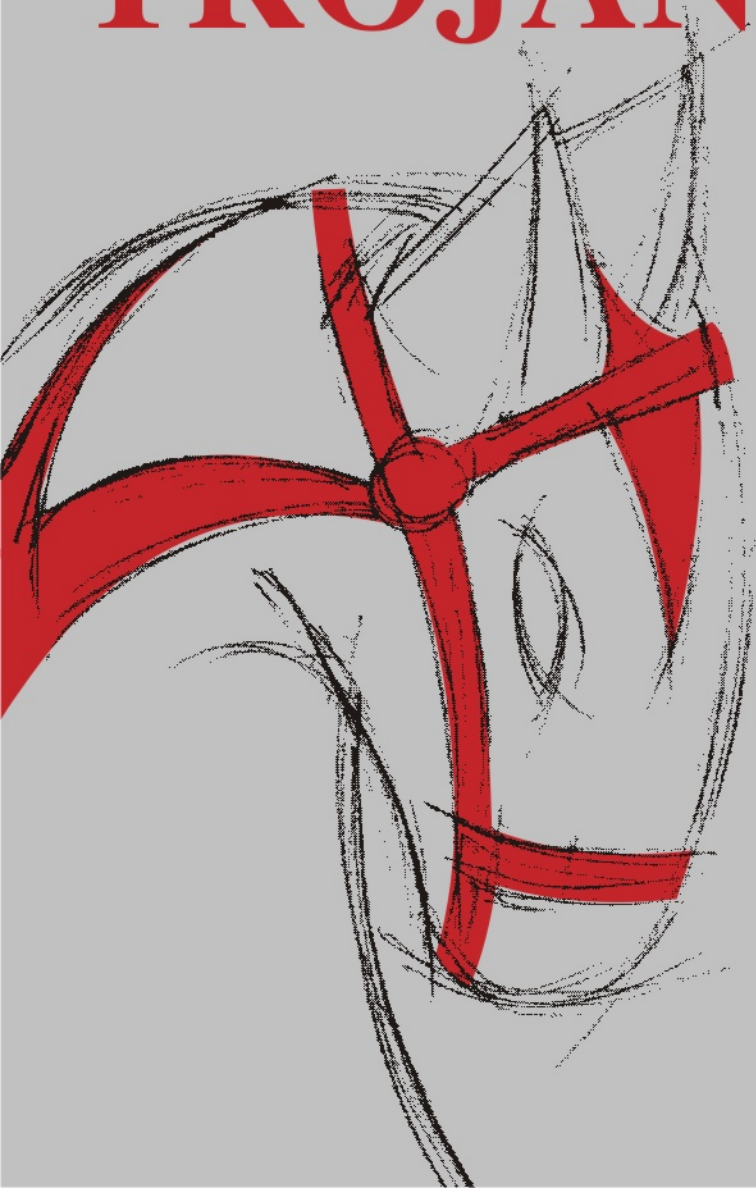


Jeffrey Richard Nyquist

# — KOŃ — TROJAŃSKI



WYDAWNICTWO  
PODZIEMNE

Jeffrey R. Nyquist

# KOŃ TROJAŃSKI



Jeffrey R. Nyquist

# KOŃ TROJAŃSKI

**WYDAWNICTWO**  
  
**PODZIEMNE**

Poznań 2007

Projekt okładki: Magdalena Jankowska

© **Jeffrey Richard Nyquist** 2007

Wydawnictwo Podziemne

ISBN 978 –83 –926300 –4 –3

[www.wydawnictwopodziemne.com](http://www.wydawnictwopodziemne.com)

[www.fatalnafikcja.pl](http://www.fatalnafikcja.pl)

## Spis treści

|                                                       |     |
|-------------------------------------------------------|-----|
| Wstęp .....                                           | 7   |
| Błędy amerykańskiego wywiadu .....                    | 11  |
| Zmowa rosyjsko–chińska.....                           | 15  |
| Komuniści nie złożyli broni .....                     | 19  |
| Nierównowaga sił .....                                | 22  |
| Dlaczego niektórzy z nas obawiają się Clintona? ..... | 28  |
| Socjalistyczny koń trojański .....                    | 34  |
| Rosyjska sztuka prowadzenia wojny.....                | 39  |
| Niespodziewany atak atomowy .....                     | 43  |
| Niespodziewany atak atomowy część 2.....              | 49  |
| Rozgrywając terrorystyczną kartę.....                 | 61  |
| Rosyjskie zamachy terrorystyczne.....                 | 66  |
| Człowiek, z którym możemy zrobić interes .....        | 71  |
| Indochiny 25 lat później.....                         | 75  |
| Koń trojański.....                                    | 80  |
| Kto stał za bolszewicką rewolucją? .....              | 83  |
| Wojna na wielu frontach .....                         | 87  |
| Upadłe nadzieje fałszywej demokracji .....            | 92  |
| Głosy niezgody .....                                  | 96  |
| Wierchołek góry lodowej? .....                        | 100 |
| Milczenie owiec.....                                  | 105 |
| Uwagi o broni masowej zagłady.....                    | 111 |
| Bojkotujmy Chiny .....                                | 118 |
| Obrona Tajwanu, obroną Ameryki.....                   | 124 |
| Rewolucjoniści kontra konserwatyści .....             | 128 |
| Odwrót na wszystkich frontach.....                    | 134 |
| Czy jesteśmy paranoikami? .....                       | 138 |

|                                      |     |
|--------------------------------------|-----|
| Smocze zęby Putina .....             | 142 |
| Sojusz rosyjsko–chiński .....        | 146 |
| Nowy rasizm .....                    | 149 |
| Komuniści, których nie ma .....      | 153 |
| Argument na rzecz arystokracji ..... | 158 |
| Wielki podstęp .....                 | 161 |
| Putin wypowiada wojnę .....          | 165 |

## Wstęp

Współczesna Rosja dysponuje odpowiednimi środkami, aby uderzyć w dowolny kraj, ukrywając jednocześnie swoje działania pod maską ataku terrorystycznego. Mam tu na myśli terrorystyczne struktury KGB, które istnieją na całym świecie. Upadek Związku Sowieckiego nie wyeliminował tych niewidocznych sił. W rzeczywistości, upadek ten wzmocnił jedynie efektywność ich działania, ponieważ nie mają w tej chwili do czynienia z żadnym realnym oporem. Strategia KGB jest wspierana przez zorganizowane grupy przestępcze, handlarzy narkotyków i wrogie państwa. Działając razem, owe *współdziałające siły* starają się sabotować amerykańską gospodarkę, zniszczyć dolara, zmonopolizować światową produkcję ropy i podporządkować sobie Europę. Jako główna przeszkoda na drodze do rosyjskiej światowej dominacji Ameryka od dziesięcioleci stanowi niezmiennie Cel Numer Jeden. Wyeliminowanie z gry Ameryki dominuje nad pozostałymi rosyjskimi celami. Gdy cel ten zostanie osiągnięty, cóż jeszcze będzie mogło przeszkodzić Rosji? Z tego punktu widzenia zainteresowanie Rosji sprawowaniem kontroli nad krajami pozostającymi w jej bezpośrednim sąsiedztwie ma drugorzędne znaczenie. Wszystko to tłumaczy następujące zjawiska: 1) widoczne wycofanie się Moskwy z Europy; 2) rozpad Związku Sowieckiego; 3) strategiczne partnerstwo Rosji z Chinami; 4) wzrost potęgi Al-Kaidy oraz 5) dążenie Rosji do wyposażenia Iranu w środki niezbędne do budowy broni atomowej. Wszystkie te działania zostały świadomie przeprowadzone. Wszystkie należą do długofalowej strategii Rosji.



Od 1991 roku Rosja jest rządzona przy pomocy tajnych struktur. Działają one w ten sposób, że podstawowy potencjał militarny Rosji, choć pozostaje w stanie atrofii, w każdej chwili może zostać przywrócony do stanu pełnej gotowości. Z taką rzeczywistością mamy dziś do czynienia. Żadne niebezpieczeństwo nie może być porównywane z tym, które zagraża ze strony Rosji. Tajne struktury, które rządzą Rosją, są odporne na reformy, rewolucję, nie podlegają ścisłej obserwacji. Nie stworzono żadnego mechanizmu w celu eliminacji tych struktur, nie stworzono warunków, dzięki którym można by obserwować prawdziwy kontekst sytuacji. Przybudówki tych struktur istnieją i nadal działają we wszystkich krajach dawnego bloku sowieckiego. Ich eliminacja to szczególnie ważki problem dla tych krajów.

Także Stany Zjednoczone nie potrafią właściwie zdefiniować pojęcia wroga. Rozpad Związku Sowieckiego został zaakceptowany bez cienia wątpliwości. Rosyjska słabość jest emblematem współczesnej amerykańskiej naiwności. Waszyngton całą swoją uwagę skupia na Al-Kaidzie, nie zdając sobie sprawy z powiązań pomiędzy Al-Kaidą i KGB. W tym samym czasie Moskwa odgrywa rolę sprzymierzeńca Ameryki w walce przeciwko terroryzmowi, skłaniając tym samym Waszyngton do ignorowania złych zachowań Rosji. Jednocześnie mamy do czynienia ze zmasowaną antyamerykańską kampanią. W kampanii tej używa się argumentów zaczerpniętych ze starej sowieckiej propagandy, które okazują się skuteczne na wielu frontach (szczególnie w Ameryce Łacińskiej i w Europie). Co gorsza, błędna amerykańska polityka nieustannie wzmacnia pozycję KGB. Nieudana amerykańska próba budowy demokracji w Iraku okazała się klęską. Prezydent Bush został skompromitowany zarówno w kraju jak i zagranicą, a sprawa wolności doznała uszczerbku. Ci, którzy cieszą się z amerykańskich porażek i oczekują wycofania się Ameryki z Bliskiego Wschodu nie rozumieją zgubnych konsekwencji takiego rozwoju wydarzeń; ponieważ porażka Ameryki to zwycięstwo Rosji, a zwycięstwo Rosji oznacza śmiercionośną nową fazę jej długofalowej strategii.

Wielu będzie zwracać uwagę na fakt, że Rosja jest słaba i niezdolna w obecnej chwili do wszczęcia wojny. Ale wojny można prowadzić na wiele sposobów, przy użyciu różnorodnych środków. Bom-

ba atomowa przywieziona do Nowego Jorku przez terrorystę może doprowadzić do rozpadu amerykańskiej gospodarki, głównie poprzez panikę, jaką spowoduje. To, w konsekwencji, może prowadzić do politycznej rewolucji, na której czele staną komuniści. Zważywszy degradację amerykańskiego systemu odstraszania nuklearnego, jest możliwe, że rosyjski atak jądrowy może całkowicie rozbroić Amerykę (zależnie od sukcesów *sił rewolucyjnych*). W takim wypadku, Ameryka przestanie istnieć jako mocarstwo światowe. Po upadku Ameryki, Europa stanie się własnością Rosji, podczas gdy Bliski Wschód zostanie podzielony między rosyjską i chińską strefy wpływów.

Żyjemy w bardzo niebezpiecznych czasach. Zagrożenie ze strony Rosji jest realne.

J.R. Nyquist  
Eureka, California  
29.07.2007



# Błędy amerykańskiego wywiadu

America's intelligence failure

27 maja 1999

Spójrzmy na raport komisji Coxa z pewnej perspektywy. W zeszłym roku Rosja i Chiny oficjalnie ogłosiły *strategiczne partnerstwo*. Wedle interpretacji chińskiego rządu, sojusz ten został zawarty dla zrównoważenia *światowej dominacji Stanów Zjednoczonych*. Czy nasza wspańska Centralna Agencja Wywiadowcza przewidziała ten nowy alians pomiędzy Rosją i Chinami? Można z góry założyć, że została zaskoczona, jak wówczas, gdy Saddam Hussein najeżdżał Kuwejt w 1990 roku, albo gdy Indie przeprowadziły serię zaskakujących testów jądrowych w maju 1998 roku.

Do tej pory nie było żadnej oficjalnej reakcji na nową oś Moskwa–Pekin. Amerykański wywiad nie odkrył jeszcze, że *były* blok komunistyczny pojawia się pod nowym szyldem. A przecież już w roku 1984 dezterter z sowieckiego KGB Golicyn, ostrzegał nas przed takim sojuszem. Wyraźnie mówił o tajnej zмовie rosyjsko–chińskiej; o tym, że Ameryka jest wciąż *głównym wrogiem* Chin i że pewnego dnia Rosja zjednoczy się z Chinami w *jedną zaciśniętą pięść*. Ale tylko nieliczni wzięli poważnie te ostrzeżenia, inni założyli, że gdyby tak miało być w istocie FBI i CIA już dawno odkryłyby podobny spiszek, a amerykańscy politycy byłiby wystarczająco przygotowani, aby sprostać takiemu wyzwaniu.

Niestety, amerykańskie służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze pozostają w bardzo kiepskiej kondycji, mają do tego związane ręce wszędzie tam, gdzie robi się duże pieniądze. Jak powiedział

kiedyś prezydent Coolidge *interesem Ameryki jest robienie interesów*. A tak się składa, że amerykański biznes jest mocno zaangażowany w Chinach.

Dlatego, wszelkie złe informacje na temat Rosji i Chin są ignorowane. Szpiegostwo jest tolerowane. Przymyka się oczy na naruszanie praw człowieka. Ale błędy wywiadu wykraczają poza sferę socjologii rynku i chęci robienia pieniędzy w oparciu o tanie chińskie laboratoria. Amerykańska niezdolność do ochrony największych tajemnic ma swoje źródło w naszej narodowej słabości, hedonizmie i zamiłowaniu do wygody.

Amerykańskie zamiłowanie do wygody stoi w sprzeczności z apelem prezydenta Kennedy'ego, który wzywał Amerykanów do *płacenie każdej ceny, do podjęcia każdego ciężaru* w walce przeciwko totalitaryzmowi. Po zabójstwie Kennedy'ego rozpoczęliśmy długi odwrót najpierw w południowo-wschodniej Azji, później w Afryce. Za rządów Nixona, Forda, Cartera, Reagana i Busha związaliśmy się z chińskimi komunistami, największymi na świecie rzeźnikami i mordercami. Clinton na swój własny sposób podążył tą samą drogą. I tak, na swoje własne życzenie, znaleźliśmy się w strategicznym dołku. Za każdym razem, gdy kupujemy tani produkt z napisem *Made in China*, pogłębiaamy tylko nasz problem.

FBI i CIA nie działają w próżni. Podzielają te same uczucia, robią te same błędy co reszta Amerykanów. Gdy amerykańscy obywatele stają się słabi, to samo dotyczy pracowników agencji. Amerykańska bezsilność wobec komunistycznej infiltracji w latach 40. i 50. była do przewyżczenia. Przynajmniej na początku. Atomowi szpiegdy, Julius i Ethel Rosenbergowie, zostali złapani i osądzeni. Zginęli na krześle elektrycznym 19 czerwca 1953 roku. Chemik, Harry Gold, został skazany na 30 lat za przekazanie tajemnic atomowych pozyskanych od Klausa Fuchsa. Morton Sobell, przyjaciel Juliusa Rosenberga także dostał 30. letni wyrok. Ale Ameryka straciła dawną czujność. W latach 60. i 70. sytuacja ulegała stałemu pogorszeniu. Od lat 80. mamy do czynienia z prawdziwym zalewem zdrajców i szpiegów.

Jeśli prześledzimy wszystkie afery szpiegowskie od 1953 po rok 1999, dostrzeżemy objawy postępującego upadku i słabnięcia naszych możliwości wywiadowczych. W latach 1984–1985 ujawniono aż

17 przypadków działalności szpiegowskiej. Rok 1985 słusznie można zatem ogłosić *rokiem szpiega*.

Wśród najbardziej spektakularnych przypadków z lat 80. warto wymienić: 1) przypadek Edwarda Lee Howarda, pracownika CIA, który poleciał do Związku Sowieckiego po tym jak wyszła na jaw jego szpiegowska działalność; 2) Niechlubnej sławy szpiegowski krąg Walkerów z udziałem Oficera Marynarki Johna Walkera, jego brata Arthura Walkera (emerytowanego oficera marynarki) i Jerrego Whitwortha (radiotelegrafisty). Grupa ta pozostawała nieuchwytna przez 17 lat; 3) przypadek Glenna Southera, eksperta od fotografii satelitarnej, który, jak się sądzi, przekazał plany wojenne marynarki. W 1986 roku szczęśliwie dla siebie zbiegł do Związku Sowieckiego, gdzie otrzymał rangę majora KGB. Souther był komunistą z przekonania. Żona Southera, już po rozwodzie, podejrzewała go o działalność szpiegowską, jednakże jej doniesienie, skierowane do wywiadu marynarki, nie odniosło skutku.

Obecnie nie ma wątpliwości, że w latach 40. i 50. Stany Zjednoczone były silnie infiltrowane przez Sowiety. Alger Hiss, polityk najwyższego szczebla, był bez wątpienia sowieckim agentem. Ale czy jedynym?

W grudniu 1984 roku, ówczesny dyrektor FBI Wiliam H. Webster stwierdził: *Oskarżyliśmy obecnie o szpiegostwo więcej ludzi niż kiedykolwiek w naszej historii. ...*

Szpiedzy złapani w latach 80. byli pracownikami wywiadu i wojska. W tym okresie nikt nie interesował się ludźmi biznesu albo politykami. Wiemy jednakże, że politycy na całym świecie są rekrutowani i szantażowani przez chiński i rosyjski wywiad. Czy możemy z całą szczerością założyć, że nasz kraj jest wolny od tego zjawiska?

W 1985 roku senator Malcolm Wallop w następujący sposób skomentował zjawisko szpiegostwa w Ameryce: *W naszym kraju zbyt wielu przedstawicieli środowiska wywiadowczego nie rozumie zagadnienia kontrwywiadu, albo, rozumiejąc doskonale na czym polega ten problem, wspinają się po szczeblach kariery świadomie przeciwstawiając się działaniom kontrwywiadowczym.*

Ktoś mógłby powiedzieć, że szpiegostwo przeciwko Stanom Zjednoczonym nie jest poważnym problemem. Ameryka jest niezwy-

ciężonym mocarstwem. Nasi wrogowie zawsze byli słabi i żałośni. Niemniej, były Dyrektor Wywiadu Floty, kontradmirał William Studemman, powiedział że szpiegostwo lat 80. *pozwoliło na osiągnięcie przez Sowiety poważnej przewagi strategicznej.*

To samo należy powiedzieć na temat szpiegostwa w latach 90.

Czy to możliwe, że FBI i CIA nie mają odpowiedniego drogowskazu, że przegrywają z kretesem w wywiadowczej grze, że Stany Zjednoczone są nieustannie wyprowadzane na manowce przez swoich adwersarzy?

Mówiąc najogólniej, nic w raporcie Komisji Coxa nie powinno nas dziwić. Na przestrzeni ostatnich 20 lat Chińczycy wykradli wszystkie tajemnice dotyczące najbardziej zaawansowanych amerykańskich technologii wojskowych. Czego jeszcze możemy oczekiwać?

Los Alamos, Sandia, Lawrence Livermore zostały spenetrowane przez chińskich agentów. Dlaczego nie? Kto mógłby ich powstrzymać, jeśli nie *New York Times*? Plany siedmiu amerykańskich głowic nuklearnych dostały się w ręce wrogów (Julius i Ethel Rosenberowie byli pierwsi).

To samo dotyczy broni elektromagnetycznej. Może być użyta do zniszczenia satelitów albo zatopienia naszych łodzi podwodnych. Czy nie są to dostatecznie silne implikacje słabości naszego wywiadu?

Obywatele tego kraju muszą uzbroić się w stanowczość. Walka przeciwko zdradzie i szpiegostwu nie pozwala na tolerancję. Szczególnie teraz, wobec jawnego zagrożenia chińsko-rosyjskiego.

## Zmowa rosyjsko–chińska

Russia and China's secret collusion

7.06.1999

Nasze obecne stosunki z Chinami rozpoczęły się kiedy prezydent Nixon postanowił *rozegrać chińską kartę* przeciwko Rosji. W 1971 roku Chiny były słabym państwem z rozpadającą się gospodarką. W tym samym czasie Stany Zjednoczone były zaangażowane w wojnę wietnamską. Wyciągając rękę w stronę Chin, Nixon miał nadzieję na wzmocnienie strategicznej pozycji Ameryki w stosunku do Rosji i Północnego Wietnamu.

Klasyczna gra *dziel i podbijaj*.

Dlaczego jednak Nixon myślał, że może zagrać w taką grę ze strategami z Kremla?

Dekadę wcześniej (w 1960 roku) Sowieci wstrzymali znaczącą gospodarczą i technologiczną pomoc dla Pekinu. W rzeczywistości Rosjanie nie mieli odpowiednich środków, aby w dalszym ciągu wspierać chińską gospodarkę. Nixon był ponadto przekonany, że wstrzymanie pomocy było wynikiem narastających nieporozumień między przywódcami Rosji i Chin. Nixon liczył, że uda mu się wykorzystać ten stan rzeczy.

James Angleton, szef kontrwywiadu CIA, był przeciwnikiem planu Nixona. Wierzył, że rozpad rosyjsko–chiński nie był prawdziwy. Poza tym, Golicyn, dezterter z rosyjskiego KGB dostarczył informacji na temat przemówienia jakie wygłosił w 1959 roku ówczesny szef KGB, Aleksander Szelepin. Szelepin wyjaśniał zasady sztucznego



rozłamu jaki należy zastosować między Rosją i Chinami. Efektem takiego rozłamu mogła być zachodnia pomoc gospodarcza dla Chin. Rosja mogłaby się wówczas skupić na budowie rakiet atomowych.

Od połowy lat sześćdziesiątych zespół kontrwywiadowczy Angletona poszukiwał dowodów tajnego porozumienia chińsko-sowieckiego. Wkrótce Narodowa Agencja Bezpieczeństwa znalazła dowód. Rosjanie zdobyli informacje na temat amerykańskiego bombowca i przekazali je Chińczykom, którzy z kolei przekazali je Wietnamczykom. Przez całe lata sześćdziesiąte Angleton gromadził tego rodzaju materiały. Kolejne informacje potwierdzały istnienie podstępu. Wówczas, w 1969 roku doszło do otwartego konfliktu pomiędzy Sowietami i Chińczykami. Komunistyczni żołnierze zabijali się nawzajem u brzegów rzeki Ussuri. Prawdziwa krew i prawdziwe trupy. Teoria Angletona została zdyskredytowana.

Ale chińsko-sowiecka wojna graniczna miała kuriozalny przebieg, którego jednak żaden historyk nie zechciał przeanalizować. W 1971 roku na Zachodzie pojawiła się dziwna informacja wywiadowcza. Głównodowodzący chińskiej Ludowej Armii Wyzwolenia, gen. Lin Biao (wybrany na sukcesora Mao), miał jakoby nawiązać tajny kontakt z sowieckim sztabem generalnym w celu zainscenizowania sztucznej wojny o granice. Kolejne doniesienia uściślały, że ta sztuczna wojna miała obejmować w swoim planie zniszczenie dwóch pułków po stronie rosyjskiej i czterech po stronie chińskiej.

W jaki sposób Amerykanie pozyskali te informacje? Odpowiedź nie jest jasna, wydaje się jednak, że amerykański wywiad dokonał skutecznej penetracji chińskiego sztabu generalnego w pierwszej połowie 1971 roku. Henry Kissinger stwierdza w swoich pamiętnikach: *...2 lipca Chińczycy wysłali dwa MIGi 19 z wyraźnym zamiarem przechwycenia i być może zestrzelenia samolotu C-130, który odbywał wywiadowczą misję sto mil od chińskiego wybrzeża.*

W przeddzień przełomowej podróży Kissingera do Chin, Peking próbował zestrzelić amerykański samolot – była to pierwsza tego rodzaju próba od sześciu lat! Kissinger wysłał memorandum do Nixona, nazywając chińską akcję *kłopotliwą a nawet niszczącą*. Dlaczego jednak Chińczycy mieliby utrudniać jego misję w Chinach? Dlaczego mieliby ryzykować konfrontacją w przeddzień nowej ery we wzajemnych stosunkach?

Być może dlatego, że zadanie samolotu C-130 polegało na nawiązaniu kontaktu z amerykańskim agentem wewnątrz chińskiego sztabu generalnego. Może dlatego, żeby agent nie mógł przekazać raportu o tym, że rozłam chińsko-sowiecki był sfabrykowany, że wojna graniczna pomiędzy Rosją i Chinami była *zmyślona*.

Na tym jednak nie koniec zagadek. 27 listopada 1971 roku *Washington Post* zamieścił dziwny nagłówek następującej treści: *Przypuszczalnie Lin Biao nie żyje*. Brytyjski samolot pasażerski Trident należący do Chin rozbił się w Mongolii 12 września 1971 roku. Gen. Lin był przypuszczalnie jednym z pasażerów.

Kilka miesięcy później chiński rząd ogłosił oficjalną informację o śmierci Lin Biao. Raport stwierdzał, że gen. Lin został zabity w trakcie podróży do Związku Sowieckiego. Próbował obalić przewodniczącego Mao.

To było kłamstwo. Według pułkownika Stanisława Łuniewa, byłego pracownika Głównego Dyrektoriatu Wywiadowczego rosyjskiego Sztabu Generalnego, wszyscy pasażerowie samolotu, w którym miał zginąć Lin Biao, zostali zamordowani na długo przed startem samolotu. Gdy samolot wypełniony ciałami przekroczył mongolską granicę, chiński pilot zeskoczył na spadochronie i wrócił do Chin. Innymi słowy, katastrofa była zainscenizowana.

Oczywiście zamach nie miał na celu wprowadzenia w błąd Moskwy. Była to raczej inscenizacja przygotowana dla Amerykanów, podobnie jak sztuczna wojna o granicę, którą zaaranżował Lin. Chińczycy nie mogli jednak pozwolić, aby Amerykanie połapali się w sytuacji. Dlatego pośpiesznie uruchomili nowe źródła *informacji*, podające nowe wyjaśnienia. Według tych *informacji* podjęta przez Lin Biao próba zaaranżowania sztucznej wojny nie miała nic wspólnego z prawdziwą wojną, jaka miała miejsce w latach 1969–1970. Celem wojny, wymyślonej przez Lina, było obalenie Mao. Nie było żadnej zmyślenia rosyjsko-chińskiej. Ameryka mogła odetchnąć przekonana, że rozłam chińsko-sowiecki był prawdziwy.

No dobrze. Ale jeśli tak właśnie wyglądała prawda, w jakim celu zainscenizowano fikcyjny wypadek lotniczy? Dlaczego Rosjanie milczeli na temat szczegółów tego wypadku? Czy ta powietrzna katastrofa była sprawdzianem chińsko-rosyjskiej współpracy?

W 1977 Deng Xiaoping powiedział coś ciekawego swoim komunistycznym towarzyszom. Powiedział, że komunizm jest zaangażowany w *zjednoczony międzynarodowy front walki*. Ten zjednoczony front, powiedział Deng, to strategia, o której amerykańscy imperialiści nie mają pojęcia. *Należymy do obozu marksistowskiego – deklarował Deng – i nigdy nie będziemy na tyle bezmyślni, żeby nie odróżniać przyjaciół od wrogów.*

Deng wyjaśnił, że Nixon, Ford, Carter i wszyscy przyszli *przywódcy amerykańskich imperialistów* są wrogami. Niemniej, ci wrogowie niekiedy okazują się przydatni, ponieważ *dostarczają niezbędnej naukowej i technologicznej wiedzy oraz odpowiedni sprzęt*. Den podkreślił, że w przyszłości, zgodnie ze strategią zjednoczonego frontu, Ameryka *nie uniknie klęski dokonanej naszymi rękami.*

Nixonowska polityka wzmacniająca Chiny opierała się na założeniu, że w przyszłości Chiny mogą przeciwstawić się Rosji. Dzisiaj Chiny mają największą armię na świecie. Zdołali także wykraść wiele z naszych najważniejszych tajnych broni.

Także dzisiaj Rosja jest po stronie chińskiej, nie amerykańskiej.

Według Christophera Coxa i jego komitetu, Rosja udostępnia Chinom znaczną część swojej technologii wojskowej. Chiny z kolei przekazują swoją technologię rakietową Północnej Korei.

Blok komunistyczny, jakkolwiek by się nie nazywał, jest nadal komunistycznym blokiem. Musimy zdać sobie z tego sprawę. Musimy ponownie przeanalizować historię zimnej wojny.

Być może straciliśmy znacznie więcej aniżeli kilka tajemnic dotyczących głowic atomowych.

#### Źródła:

Edward Jay Epstein, *Deception. The Invisible War Between the KGB and the CIA*. New York 1989, ss. 97–98.

Yao Ming–Le, *The Conspiracy and Death of Lin Biao*. New York 1983, ss. 64–67.

Henry Kissinger, *White House Years*. New York 1979, s. 697.

David Nelson Rowe, *The Carter China Policy. Results and Prospects*. New York 1980, s. 16.

## **Komuniści nie złożyli broni**

The Communists continue to fight

21.06.1999

Istnieje rozpowszechniony pogląd, że komunizm umarł wraz z upadkiem Związku Sowieckiego. Ale najludniejszy kraj świata – Ludowa Republika Chin – jest wciąż rządzony przez komunistów. Korea Północna, Wietnam, Kambodża, Laos, Kuba, Angola, Zimbabwe, Kongo i Namibia także mają komunistyczne rządy. Prezydent Republiki Południowej Afryki, Thabo Mbeki, jest komunistą. Neo-marksistowskie politycy dominują w wielu republikach sowieckich, od Łukaszenki na Białorusi po Szewardnadze w Gruzji. Sama Rosja jest rządzona przez byłego szefa partii komunistycznej, Borysa Jelcyna, a rosyjska дума jest zdominowana przez komunistów i nacjonalistów, których cele pozostały niezmiennie.

Obok krajów rządzonych przez komunistów, albo byłych komunistów, istnieją także marksistowskie armie, które prowadzą krwawe boje w wielu rejonach świata. Intensywne walki prowadzone są w Kongo, w Angoli i w Kolumbii. Marksistowskie powstania trwają nieustannie w Meksyku i Peru. Co szczególnie zdumiewa, Kreml w dalszym ciągu wspiera sprzymierzeńców w afgańskiej wojnie domowej. W Afryce, w Azji i w Ameryce Łacińskiej, marksistowskie armie gromadzą oddziały, czołgi, artylerię w globalnej walce o metale strategiczne, diamenty, kokainę, opium, gaz ziemny i ropę.

W ostatnich dniach Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii (FARC) zamordowały 11 chłopów za współpracę z rządem. Według danych komunistycznych, FARC kontroluje 16 tysięcy mil kwadratowych ko-

lumbijskiego terytorium i prowadzi wojnę, która do tej pory pochłonęła ponad 35 tysięcy ofiar.

W 1994 Narodowa Armia Wyzwolenia im. Zapaty rozpoczęła powstanie przeciwko rządowi Meksyku. Choć w chwili obecnej powstanie ma charakter lokalny i ograniczony, w każdej chwili możliwa jest jego ekspansja (z udziałem innych marksistowskich elementów).

W Afganistanie Moskwa przeniosła swoją pomoc z jawnych komunistów na mniejszości narodowe, niezadowolonych mudżachedinów i zbrojne oddziały handlarzy narkotyków. To smutna prawda, ale walka o wyzwolenie Afganistanu nie skończyła się wraz z wycofaniem sowieckich oddziałów w 1988 roku, ale trwa także w latach dziewięćdziesiątych. W ostatnich tygodniach walki w Afganistanie nasiliły się. Talibowie rozpoczęli ofensywę w celu przerwania linii komunikacyjnych opozycji, ciągnących się od granicy z byłym Związkiem Sowieckim. W centralnej prowincji Bamijan, Talibowie w wyniku przeprowadzonej tam operacji pojmali 400 żołnierzy. W wyniku prowadzonych walk, afgańska stolica, Kabul, może być narażona na atak artyleryjski.

W Afryce komuniści prowadzą ogromne działania wojenne z udziałem wojsk z Rwandy, Czadu, Ugandy, Konga (wcześniej Zair), Ludowej Republiki Kongo, Zimbabwe i Angoli. Ta wojna toczy się o kontrolę nad kopalniami diamentów, wykorzystywanych później do zakupu broni.

W tej chwili wojska rwandyjskie i rebelianci rozpoczęły ofensywę na Mbuji–Mayi, samo serce kongijskiego zagłębia diamentowego. Mbuji–Mayi jest bronione przez wojska z komunistycznego Zimbabwe. Są one wyposażone w śmigłowce, myśliwce i czołgi. W tym samym czasie w Angoli, UNITA odparła dwie potężne komunistyczne ofensywy w ciągu sześciu miesięcy. Prowadzona od końca maja kontrofensywa UNITA doprowadziła do zdobycia ogromnych zapasów broni. Walkami została także objęta Ludowa Republika Konga, kraj produkujący ropę i była francuska kolonia na północno–zachodniej granicy Kongo (dawniej Zair).

Przebieg walk w Kongo jest szczególnie niekorzystny dla afrykańskich komunistów. Oddziały wojskowe z Ugandy i Rwandy przeprowadziły interwencję wspierającą rebeliantów, których celem jest

obalenie komunistycznego dyktatora, Laurenta Kabili. Rwandyjska pomoc dla antykomunistycznej rebelii jest związana z aktem ludobójstwa, popełnionym 1994 roku. Kabila wziął pod swoją opiekę byłą rwandyjską armię i oddziały milicji odpowiedzialne za rzeź 800 tysięcy Tutsi i umiarkowanych Hutu. Rwandyjskie władze chcą rozbić te oddziały i aresztować przywódców.

Komunistyczne zwycięstwa w Kongo i Południowej Afryce, jakie miały miejsce w ostatnim czasie, są ignorowane na Zachodzie. Tymczasem rządzący Południową Afryką AKN jest blisko związany z Komunistyczną Partią Południowej Afryki. Pod przywództwem AKN Afryka Południowa zawiązała przymierze z Rosją i planuje obecnie powiększenie swojej armii i floty. Nowy południowoafrykański przywódca, Thabo Mbeki, jest zdeklarowanym marksistowsko-leninowskim rewolucjonistą.

Strategiczne zwycięstwo komunistów w Zairze, w 1997 roku (teraz Kongo) także nie spotkało się z reakcją administracji Clintona. Podobnie jak Republika Południowej Afryki, Zair jest ważnym źródłem strategicznych metali i diamentów. Ponad 20 lat temu sowiecki dyktator, Leonid Breżniew, powiedział prezydentowi Somoalii, że międzynarodowy komunizm ma dwa strategiczne cele: jeden to zapanowanie nad rezerwami ropy na Bliskim Wschodzie, drugi to zdobycie surowcowego bogactwa Afryki. W tej chwili komunizm osiągnął jeden z tych zasadniczych celów.

Cokolwiek Amerykanie sądzą, marksizm to siła, z którą należy się liczyć. Na całym świecie wybuchają powstania i wojny domowe. Gina setki tysięcy istnień ludzkich. Nie wydaje się, by Waszyngton dostrzegał ten problem. Ich zdaniem komunizm nie żyje.

Czyżby?

Zapytajcie afrykańskich żołnierzy z Angoli i Kongo. Zapytajcie przedstawicieli rządu w Kolumbii i Meksyku. Zapytajcie dowódcę koreańskiej floty, który zatopił komunistyczny okręt w zeszły wtorek na Morzu Żółtym. Wszyscy oni zeznają, że komuniści w dalszym ciągu walczą.

# Nierównowaga sił

The imbalance of power

1 lipca 1999

Stany Zjednoczone mają ogromną militarną siłę. Ale siła ta została w znacznym stopniu osłabiona w ciągu ostatnich kilku lat. W 1985 roku, w okresie rządów prezydenta Reagana, armia Stanów Zjednoczonych posiadała 27 dywizji. Obecnie mamy 10 dywizji. W 1985 roku nasze siły powietrzne miały 37 dywizjonów. Obecnie mamy zaledwie 13. W 1985 roku nasza flota miała 546 okrętów. Dziś 339.

Jak wygląda aktualna amerykańska potęga w zestawieniu z rosyjską?

Pomijając kwestię przypuszczalnie złego stanu, sama Rosja posiada ogromne siły lądowe, lotnicze i morskie. Od czasu nasilenia się kryzysu bałkańskiego 24 marca 1999, rosyjskie siły wojskowe w znacznym stopniu wzrosły. W kwietniu powołano dodatkowo ponad 169 tysięcy Rosjan. W ciągu ostatnich dwunastu tygodni ponad 100 tysięcy Rosjan zgłosiło się na ochotnika do służby wojskowej. Liczby te należy dodać do pół miliona Rosjan, których powołuje się co roku w zwykłym trybie. Wiemy także, że Rosja powołała rezerwistów floty wojennej, którzy uczestniczą w ogromnych ćwiczeniach floty wojennej na Pacyfiku i na Morzu Czarnym. Jeśli te wszystkie fakty na temat obecnej siły wojennej Rosji nie wystarczą, należy jeszcze odnotować, że Moskwa często wydłuża okres służby wojskowej, pozostawiając w swoich szeregach żołnierzy, którzy w normalnym

trybie przeszliby już wcześniej do rezerwy. Jak wszyscy wiedzą, kryzys w Kosowie może być idealnym pretekstem dla tego typu działań.

W tym kontekście, szczególnie interesujące są słowa, które usłyszałem w sierpniu zeszłego roku od pułkownika Stanisława Łuniewa. Łuniew jest najwyższym rangą dezerterskim z Głównego Zarządu Wywiadowczego Rosyjskiego Sztabu Generalnego. Powiedział on, że Rosja utrzymała w czynnej służbie tę samą liczbę generałów, co w czasie zimnej wojny, pomimo tego, że liczba oddziałów uległa zmniejszeniu. Łuniew dodał, że wyszkolenie żołnierza zajmuje zaledwie osiem tygodni, podczas gdy szkolenie dowódcy dywizji 2 lata. Jeszcze więcej czasu potrzeba, aby wyszkolić dowódcę korpusu, dowódcę armii, czy dowódcę obwodu wojskowego.

Jakie są powody, dla których Rosja utrzymuje tak dużą liczbę generałów? Zdaniem Łuniewa chodzi o to, żeby Rosja mogła odbudować potęgę sowieckiej armii w ciągu zaledwie kilku tygodni, podczas gdy Stany Zjednoczone będą potrzebowały lat na odbudowę swoich dywizji, dywizjonów powietrznych, floty. Zestawiając wypowiedź Łuniewa z sierpnia zeszłego roku z ogromną rosyjską mobilizacją z roku 1999, obawy Łuniewa wydają się uzasadnione. Rosja jest być może na drodze do odnowienia swojej strasznej konwencjonalnej siły wojennej.

Biorąc pod uwagę, że amerykański wywiad zbyt nisko ocenił wielkość serbskich sił w Kosowie, amerykańskie wojska pomyliły setki atrap czołgów z prawdziwymi czołgami, oszacowanie realnej rosyjskiej siły nie wydaje się proste. W rzeczywistości, siły serbskie uniknęły zniszczenia podczas ostatnich bombowych nalotów NATO, używając rosyjskich technik maskowania.

Ale jeszcze bardziej znaczące od rosyjskich sił konwencjonalnych jest niespotykana potęga Chińskiej Ludowej Armii Wyzwolenia, która, jak wszystko na to wskazuje, jest sojusznikiem rosyjskiej armii.

Chińska armia ma w przybliżeniu 4,5 miliona żołnierzy. To jest największa armia na świecie. W ostatnich dniach Chińczycy przeprowadzili znaczące ćwiczenia wojskowe w Tybecie, w których uczestniczyła duża liczba wojsk spadochronowych i wyposażone w silniki szybowce. Oddziały te są bardzo dobrze wyszkolone. Potrafią przebyć



trudny górzysty teren i przeprowadzić atak daleko za liniami wroga. Mogą zaatakować odosobnione bazy w górach, albo pokonać najtrudniejsze przeszkody.

Uzupełnieniem chińskiego konwencjonalnego zagrożenia jest armia Korei Północnej. Licząca około miliona żołnierzy Ludowa Armia Północnej Korei jest obecnie przygotowana do zaatakowania amerykańskich oddziałów w Korei Południowej. Wystarczy doliczyć do tego zestawienia potencjał pozostałych wrogich państw aby dojść do przekonania, że 10 amerykańskich dywizji i 13 dywizjonów lotniczych to zbyt mało.

Jednakże siły konwencjonalne to zaledwie jeden z elementów, określających potencjał obu stron. Innym są środki masowego rażenia. Według źródeł oficjalnych, Stany Zjednoczone i Federacja Rosyjska posiadają każde około 7 tysięcy strategicznych głowic nuklearnych. Ale szacunek rosyjskiego potencjału nuklearnego dokonany został w oparciu o założenie, że amerykańskie satelity potrafią dokonać bezbłędnych obliczeń.

Założyć można, z pewnym kredytem zaufania dla amerykańskiego wywiadu, że strategiczna broń atomowa może być zbyt duża do ukrycia. Ale atomowa broń taktyczna to inna sprawa. Wedle źródeł wywiadowczych, Stany Zjednoczone nie potrafią skutecznie śledzić broni taktycznej. Istnieją różne sposoby ukrycia takiej broni. Taka broń może być ukrywana w pobliżu składowisk odpadów atomowych, elektrowni atomowych, albo w pobliżu miejsc gdzie magazynuje się zapasy plutonu i uranu. Takie położenie zabezpiecza je przed odkryciem. Poza tym istnieją jeszcze inne, niemniej skuteczne metody.

Miałem okazję rozmawiać na ten temat z amerykańskim ekspertem w dziedzinie rakiet strategicznych. Powiedział mi, że Rosjanie potrafią wyposażać międzykontynentalne rakiety balistyczne w dużą liczbę taktycznych głowic atomowych. Sześćdziesiąt taktycznych głowic może być umieszczonych w jednej rakiecie. Przy użyciu specjalnej technologii, głowice mogą odłączyć się od rakiety na chwilę przed osiągnięciem urbanistycznego celu i eksplodować w odpowiedniej odległości jedna od drugiej, pokrywając wyznaczony obszar niewielkimi atomowymi wybuchami. Taki atak, zdaniem eksperta, jest znacznie bardziej niszczący aniżeli atak przeprowadzo-

ny przy pomocy kilku dużych atomowych pocisków. 60 taktycznych głowic jest bardziej efektywne niż 10 ogromnych bomb atomowych. Mogą spowodować większe zniszczenia na większym obszarze przy użyciu znacznie mniejszych środków.

Ponieważ Rosjanie nie dopuszczają inspektorów rozbrojenio-  
wych do kluczowych rejonów wewnątrz Rosji (na przykład w Góry  
Jamantał, potężne podziemne obiekty wielkości Waszyngtonu), moż-  
na podejrzewać, że mają coś do ukrycia. Rosja notorycznie narusza  
traktaty. Nawet sami Rosjanie przyznają, że nie są w stanie wypeł-  
niać wszystkich porozumień traktatowych.

Najczęściej łamane są porozumienia dotyczące broni chemicz-  
nej i biologicznej. Według Jewgeniji Albats, odważnej rosyjskiej  
dziennikarki, Rosja wykorzystuje pomoc Zachodu do budowy zakła-  
dów wytwarzających broń chemiczną. Budowa tych zakładów stano-  
wi oczywiste naruszenie porozumień dotyczących broni chemicznej  
zawartych ze Stanami Zjednoczonymi. W 1996 roku odkryto także,  
że Rosja wynalazła nową dwuskładnikową broń chemiczną. *Dwu-  
składnikowa* oznacza, że broń składa się z dwóch elementów, które są  
nieszkodliwe dopóki nie zostaną połączone w jednej głowicy. Prze-  
chowywane osobno, te *nieszkodliwe* materiały mogą uchodzić za zwy-  
kłe chemikalia przemysłowe albo nawozy. Jest to doskonały sposób  
ukrycia broni.

Pomiędzy 1988 a 1992 rokiem, Dr Ken Alibek był wicedyre-  
ktorem Biopreparatu, rządowej rosyjskiej agencji odpowiedzialnej  
za rozwój i produkcję rosyjskiej broni biologicznej. Według opisu  
Alibeka Biopreparat to *tajne imperium badawcze, przeznaczone do te-  
stowania i wytwarzania broni chemicznej w ponad 40 miejscach na terenie  
Rosji i Kazachstanu*.

W 1992 roku, po dojściu do władzy Jelcyna, Alibek uciekł do  
Stanów Zjednoczonych. W czasie przesłuchań zeznał, że Rosja na-  
gromadziła setki ton antraksu, wiele ton zarazy i ospy. Jakże może  
być przeznaczenie podobnego uzbrojenia?

Stany Zjednoczone Ameryki.

*Gdybym pozostał w Rosji – napisał tydzień temu Alibek – byłbym  
teraz generałem majorem, a wy nigdy nie poznalibyście mojego imienia.*

Biopreparat powstał mniej więcej w tym samym czasie gdy Moskwa podpisywała Konwencję o Broni Biologicznej z 1972 roku. Rosjanie zgodzili się wówczas na zaprzestanie produkcji broni biologicznej. Ale, jak to pokazują zeznania Alibeka, Rosja była zdeterminowana, aby rozwinąć i wyprodukować broń biologiczną o niszczącym działaniu.

Komunistyczny uciekinier z Czechosłowacji, Jan Sejna, który znał tajniki strategii sowieckiego bloku, powiedział, że kremlowscy przywódcy zawsze podkreślali, że wraz ze wzmożoną kontrolą zbrojeń, broń atomowa będzie musiała być zredukowana. W tym przypadku Rosja będzie musiała polegać na tajnych zapasach materiału biologicznego jako substytutu broni atomowej.

Czytając pracę Alibeka, myślę że się myli twierdząc, jakoby Rosja zaprzestała produkcji broni biologicznej mniej więcej w okresie jego ucieczki, czyli w roku 1992. Zapewne Rosjanie dokonali tylko przegrupowania, znaleźli nową przykrywkę i dalej produkują bardziej nowoczesną i lepszą broń biologiczną.

Dwa lata po ucieczce Alibeka na Zachód, londyński *Sunday Times* ogłosił, że Rosja wynalazła nową odmianę broni biologicznej. W artykule podano, że 200 kilogramów tej substancji może zabić pół miliona ludzi, a Zachód nie posiada żadnego antidotum na ten środek.

Choć zdaniem Alibeka, Rosja zawiesiła tajne prace nad bronią biologiczną, według *Sunday Times* Rosja utrzymała cały projekt w ścisłej tajemnicy. Prace zostały ujawnione, gdy dwóch uczestników projektu uciekło do Anglii.

To, że Rosja nadal prowadzi tajne przedsięwzięcia jest dobrze udokumentowane. Rosja, jak zwykle, znacznie wyprzedza Amerykę w dziedzinie broni biologicznej i chemicznej.

W kategoriach globalnej równowagi sił, Rosja celowo kształtuje wizerunek słabości i braku perspektyw. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Wypada poddać w wątpliwość amerykańską przewagę w dziedzinie militarnej. Nie mamy broni biologicznej. Nasze fabryki broni chemicznej zostały zamknięte. Nasze zapasy nuklearne w znacznym stopniu zostały uszczuplone, co więcej zaprzestali-

śmy produkcji trytonu, bez którego nasza broń nuklearna nie ma właściwego potencjału.

Obawiam się, że równowaga sił uległa zachwianiu.

## Dlaczego niektórzy z nas obawiają się Clintona?

Why some of us fear Clinton?

22 lipca 1999

Biblia uczy nas kochać naszych wrogów i nie nienawidzić nikogo. To niewątpliwie szczególnie szlachetny sposób życia, choć tylko niewielu z nas dostępuje tej łaski. Być może jedną z przyczyn, dla których jedynie niewielu z nas potrafi kochać swoich wrogów, jest ścisły związek między nienawiścią i strachem. Jeśli ktoś wywołuje w nas strach, bardzo łatwo możemy tę osobę znienawidzić.

Można niekiedy usłyszeć głosy, że tzw. *skrajna prawica* zachowuje się irracjonalnie w swojej nienawiści do Billa Clintona. W liberalnych mediach dominuje pogląd, że impeachment Billa Clintona podyktowany był skrajną niechęcią, inspirowanym nienawiścią atakiem na biednego chorego faceta, uzależnionego od seksu. Niektórzy lewacy zdają się być szczególnie zaskoczeni, ponieważ nie dostrzegają w postępowaniu Clintona niczego, co mogłoby się okazać niebezpieczne czy groźne.

Nadeszła pora aby wyjaśnić prawicowy niepokój związany z Billem Clintonem. Jeśli bowiem ktokolwiek z nas nienawidzi Billa Clintona – a nienawiść jest rzeczą złą, jak naucza Biblia – u podłoża tego uczucia spoczywa strach. Nie jest to bynajmniej dumne wyznanie, ale uczciwe przyznanie się do winy. Niektórzy z nas naprawdę obawiają się Clintona. Postrzegamy jego kadencję jako coś niebezpiecznego, okres w którym amerykańskie instytucje rządowe są wy-

stawione na korupcję i degradację. Czas, w którym wolność narażona jest na niebezpieczeństwo w kraju, a narodowe bezpieczeństwo osłabione.

Potrafię wyłowić chichot moich lewicowych przyjaciół. Co za nonsens, mówią między sobą. Prawicowa paranoja. Ale czekajcie. Chwila. Pozwólcie mi wyjaśnić, przy pomocy porównania, skąd bierze się *prawicowa ekstrema*.

Przypuśćmy, że jesteście Żydami. Wyobraźcie sobie, jak byście się czuli, gdyby Ameryka wybrała na swojego prezydenta kogoś kto, jako student pracował dla nazistowskiej organizacji, odbył podróż do hitlerowskiego Berlina (był przecież bardzo blisko). Wyobraźcie sobie, że poślubił osobę blisko związaną z wieloma antysemickimi organizacjami, wyznawczynię Mussoliniego i Franco.

Jak byście się czuli?

Po raz pierwszy usłyszałem o Billu Clintonie 16 lat temu w następujących okolicznościach. Studiowałem kierunek nauczycielski, uczęszczałem m.in. na zajęcia z psychologii. W jakiś sposób byłem wyróżniany przez profesorkę, z którą miałem zajęcia. Pewnego razu zaprosiła mnie na spotkanie w jednej z sal wykładowych. Nie miałem pojęcia, że jest marksistką, i że spotkanie będzie miało charakter polityczny. Powiedziała, że jeśli obchodzi mnie stan szkolnictwa w Kalifornii, powinienem przyjść. Postanowiłem pójść, choć zaproszenie wydawało mi się odrobinę dziwne. Nie byłbym bardziej zdziwiony, gdybym trafił na sabat czarownic. Przyszedłem dość wcześnie i zobaczyłem porozkładaną na stołach komunistyczną bibułę – książki i broszury.

Mówcą był jakiś profesor. Wygłosił płomienną mowę na temat obalenia *dyktatury burżuazji* w Ameryce. Miało do tego dojść przez opanowanie partii demokratycznej przez jej lewe skrzydło. Przekonywał, że podczas kolejnych wyborów może dojść do wyboru prezydenta o socjalistycznych przekonaniach, którego zadaniem będzie pokojowe przejście do socjalizmu podczas kolejnego gospodarczego kryzysu. Kapitalizm zostanie zdemaskowany jako system zbankrutowany. Ludzie poprą system socjalistyczny. Przedsiębiorstwa zostaną znacjonalizowane i będą kierowane przez rząd. Ten socjalistyczny prezydent może zostać wybrany w 1988 lub w 1992 roku. Podsta-

wowy problem to odpowiedni wybór czasu. Kiedy może dojść do kolejnego kryzysu?

Następnego dnia poszedłem do swojej profesorki. Rozmawialiśmy na temat mówcy i jego książki. Rozmawialiśmy na temat marksizmu i idei zmiany systemu. Wówczas, niespodziewanie, moja profesorka powiedziała: *Wiążemy wielkie nadzieje z młodym gubernatorem Arkansas, Billem Clintonem.*

Wówczas po raz pierwszy usłyszałem jego nazwisko.

Ale nie był to pierwszy raz, kiedy słyszałem o przejęciu partii demokratycznej przez jej lewe skrzydło i wyborze utajonego socjalisty na urząd prezydenta. Po raz pierwszy usłyszałem o tym w 1981 roku, jako student ostatniego roku Uniwersytetu Kalifornijskiego. Lewacki aktywista, Derek Shearer, wygłosił wówczas wykład na temat *gospodarczej demokracji*. Dwóch moich radykalnych przyjaciół zaciągnęło mnie na ten wykład, choć chciałem ten dzień poświęcić na grę w szachy. W końcu poszedłem, aby wysłuchać przemowy Shearera, usiadłem w pierwszym rzędzie i skupiłem się na jego teorii *gospodarczej demokracji*, myśląc sobie: przecież to marksizm.

Po skończonym przemówieniu podszedłem do niego i zadałem mu pytanie: *Panie Shearer, czy istnieje jakaś różnica między marksizmem i 'gospodarczą demokracją'?* Spojrzał na mnie nieco zaskoczony i odpowiedział: *Prawdopodobnie nie powinienem tego mówić, ale nie ma żadnej.*

Miałem długą dyskusję z Shearerem, dlaczego właściwie nie występuje jako jawny marksista. Odpowiedział, że marksizm jest bardzo niepopularny w Ameryce, że takie słowa jak *socjalizm* i *komunizm* źle się kojarzą, pomimo że – jak stwierdził Shearer – nic tym słowom nie można zarzucić. Żeby narzucić Ameryce nowy, socjalistyczny sposób myślenia, należy stworzyć nowy, eufemistyczny język – zastosować coś w rodzaju lingwistycznego podstępu. Shearer mówił także o przejęciu partii demokratycznej przez jej lewe skrzydło i wyborze utajonego socjalisty na urząd prezydenta.

Obecnie Derek Shearer jest przyjacielem Billa Clintona.

Załóżmy znowu, że jesteście Żydami, a amerykański prezydent i pierwsza dama flirtują z nazizmem i mają antysemickich przyjaciół.

Ale zaraz, przecież naziści byli masowymi mordercami. Zatem nie należy ich porównywać z marksistami.

Moi lewaccy przyjaciele zapominają, że dziesiątki milionów konserwatystów, tradycjonalistów, nacjonalistów, chrześcijan i innych ludzi było skazywanych, mordowanych i zamykanych w obozach koncentracyjnych przez marksistów. Niemal trzecia część narodu kambodżańskiego została wymordowana przez marksistów. Mordy trwają w dalszym ciągu w Angoli, Mozambiku, Kolumbii i Kongo. Bądźmy uczciwi. Historyczne dowody są niepodważalne. Marksizm oznacza prześladowanie chrześcijan, mordowanie prawicowych dysydentów, przeludnione obozy koncentracyjne, nędzę niezliczonych milionów przerażonych, słamszonych ludzkich istnień. Dlatego, jeśli porównujemy marksizm z nazizmem nie dokonujemy nadużycia. Postępujemy zgodnie z historyczną prawdą. Opisujemy co dzieje się z konserwatystami i chrześcijanami w kolejnych krajach. Mówimy o masowych morderstwach.

Lewica musi zrozumieć, że idee Marksa, Lenina, Trockiego i Mao są dla nas równie złe jak antysemityzm Hitlera dla Żydów. Hitler nie figuruje w księdze rekordów Guinnessa jako największy morderca. Tytuł ten należy do przewodniczącego Mao. Następny jest Józef Stalin. Marksistowscy ideolodzy zabili ponad 100 milionów ludzi w XX wieku. Naziści znacznie mniej.

Nikt na prawicy w tym kraju nie zamierza bronić nazistowskich organizacji. Gdyby republikański kandydat na prezydenta był uwikłany w działalność antysemicką, rasistowską, albo pracował dla nazistowskiej organizacji, zostałby odrzucony w pierwszym rządzie przez innych republikańców i konserwatystów. Dlaczego w takim razie partia demokratyczna staje po stronie marksizmu? Dlaczego toleruje w swoich szeregach tak wielu zwolenników skrajnej lewicy? Spróbujmy wyjaśnić ten podwójny standard w amerykańskiej polityce.

Za szczególnie ironiczny należy uznać fakt, że to lewica nieodmiennie przywołuje pojęcie *ekstremistycznej prawicy*. Nie jest to zbyt uczciwe, ponieważ konserwatyści w tym kraju nie tolerują totalitarnej prawicy. Z drugiej strony, to lewica zawsze była podatna na wpływy totalitarnej lewicy. To właśnie dlatego tak wielu z nas obawia się Billa i Hillary Clintonów. Wielu z nas przejrzało rzekomo umiarko-



wane poglądy prezydenta Clintona. Wiemy jakie są jego ideologiczne preferencje, wiemy także kim jest jego żona.

Czy ktokolwiek pamięta, że to Hillary Clinton zorganizowała pomoc w wysokości 15 000 dolarów dla Narodowego Stowarzyszenia Prawników – organizacji założonej w latach trzydziestych jako jedno z odgałęzień Amerykańskiej Partii Komunistycznej – gdy przewodniczyła Fundacji Nowego Świata? Czy ktokolwiek zaprzecza jej obecności w różnorodnych marksistowskich organizacjach, od Czarnych Panter po Instytut Chrześcijański i CISPEs (organizacji skupiającej marksistowskich terrorystów z Ameryki Środkowej).

Bill Clinton nie tylko uchylał się od służby wojskowej w czasie wojny wietnamskiej. W rzeczywistości był zwolennikiem Wietkongu. Dlatego właśnie wyruszył w podróż do Moskwy i Pragi trzydzieści lat temu. Dlatego poślubił Hillary Clinton, radykalną działaczkę. Dlatego też zaprzyjaźnił się z Derekiem Shearerem. Tłumaczy to także dlaczego moja marksistowska profesorka sprzed szesnastu lat pokładała tak wielkie nadzieje w młodym gubernatorze.

Siedem miesięcy temu pewien przedstawiciel wywiadu, którego wiarygodność nie budzi zastrzeżeń, powiedział mi coś bardzo niepokojącego. Powiedział mi o nagranej rozmowie pomiędzy dwoma czeskimi komunistami. Rozmawiali na temat młodego studenta – Billa Clintona – który w tym czasie odwiedził Pragę. Wspominali, że ma odwiedzić pewne miejsce, w którym przeprowadza się rekrutację komunistycznych agentów.

Zapytałem, gdzie jest ta taśma. Odpowiedział, że nie wie.

W lutym miałem kolejne dziwne spotkanie z emerytowanym agentem CIA. Był szczególnie poruszony informacjami na temat związków prezydenta Clintona z rosyjskimi służbami specjalnymi. Nagabywany w tej sprawie przez znanego dziennikarza, szybko się wycofał. Obawiał się wyjawić swoją tożsamość przed opinią publiczną.

Wreszcie ostatnio, pozyskałem informacje z trzeciego źródła. To jeszcze bardziej niezwykła historia. Tak niezwykła, że nawet nie zamierzam jej powtarzać. Oczywiście cała lewica i centrum będzie zaprzeczać, że prezydent ma marksistowskie poglądy, które mogłyby go skompromitować.

Ktoś może powiedzieć, że powtarzanie takich historii jest nieodpowiedzialne. Bywają jednak takie sytuacje, gdy trzeba powiedzieć, co się czuje i myśli.

To nie ja wywołałem zamieszanie, które nawiedziło kręgi wywiadowcze. Zależnie od politycznej opcji, jedni wszystkiemu zaprzeczają, inni traktują z najwyższą powagą. Wszystkim umiarkowanym, którzy czują się zaskoczeni tymi rewelacjami oraz lewicowcom, obawiającym się prawicowego spisku chcę powiedzieć: spróbujcie postawić się w naszej sytuacji. Zdobądźcie się na odrobinę obiektywizmu. Spróbujcie zrozumieć dlaczego obawiamy się Billa i Hillary Clintonów. Ten strach nie jest irracjonalny, ale całkowicie zrozumiały. Kiedy odkryliśmy, że Biały Dom wykorzystuje IRS (Internal Revenue Service – agencja rządowa USA zajmująca się ściąganiem podatków) do prześladowania tych spośród nas, którzy wyrażają swój sprzeciw i obawiają się marksistowskich korzeni Clintona, nasze obawy zostały ugruntowane. Pozbawiona skrupułów przemoc wobec przeciwników to pierwsza oznaka dyktatury. To zachowanie, które znamy z okresu prezydentury Nixona. Zachowanie, którego wówczas nie broniliśmy. Cała partia republikańska obróciła się przeciwko Nixonowi.

Ale demokraci nie zamierzają iść śladem republikanów. Niezależnie od tego, jak daleko sięga nadużycie władzy, demokraci wspierają prezydenta. To sprawia, że zaczynamy się martwić o partię demokratyczną. Co się z nią stanie? Czy staje się jedną z tych totalitarnych partii politycznych, która wspiera swojego przywódcę, szefa, niezależnie od tego jak bardzo łamie prawo?

Niewątpliwie to źle nienawidzić prezydenta. Z drugiej strony nie sposób przemykać oczy na jego marksistowską przeszłość, jego korupcyjne poczynania, nadużycia władzy. To nie zbrodnia podejrzać Clintona o marksistowskie sympatie. To nie są szalone spekulacje, ale efekt analizy jego kariery i powiązań. Jeśli będziemy unikać tematu marksistowskich powiązań Clintona, z obawy przed oskarżeniem o *mccarthyizm*, obudzimy się pewnego dnia w kraju o władniętym cenzurą.

Mamy powody obawiać się Clintona i te powody zasługują na rozpatrzenie.

# Socjalistyczny koń trojański

Socialism's Trojan horse

13.09.1999

Ponad 20 lat temu, gdy byłem początkującym studentem, spotkałem kilka osób zaangażowanych w coś co nazywano Przymierze na Rzecz Przetrwania. Byli przeciwnikami energii atomowej. Kochali wieloryby, drzewa, wymierające gatunki i małe rybki. Byli przeciwni energii atomowej ponieważ była niebezpieczna dla środowiska i dla przyszłości świata.

Nie zdawałem sobie sprawy, że organizatorzy i przywódcy grupy byli lewicowymi radykałami, którzy nienawidzili Stanów Zjednoczonych i wolnego rynku. Ich rzeczywistym celem było atomowe rozbrojenie Stanów Zjednoczonych. Nie miałem o tym pojęcia, póki jeden z przyjaciół nie zabrał mnie na ich marsz z czuwaniem przy świecach. Mówcy, których słyszałem nie wykazywali się szczególną miłością, ani zainteresowaniem dla środowiska, byli za to przepelnieni palącą nienawiścią do Stanów Zjednoczonych, amerykańskiej armii i systemu kapitalistycznego.

Przymierze na Rzecz Przetrwania nie było jedynie organizacją na rzecz ochrony środowiska. Było jednym z tych fałszywych frontów, gdzie pod przykrywką ochrony środowiska uprawiano propagandę na rzecz socjalistycznej rewolucji. Bezpośredni kontakt z tymi ludźmi otworzył mi oczy i po raz pierwszy wówczas przekonałem się jak ludzie o ukrytych celach mogą manipulować i wykorzystywać sprawę.

To była moja pierwsza lekcja z polityki środowiskowej. Nie tak dawno zostałem zaproszony na obiad do domu czołowego przedstawiciela Partii Zielonych w Kalifornii. Zieloni to całkiem mili ludzie, prospołeczni i ofiarni, z drugiej strony przeziębieni socjalistycznymi ideami o takim lub innym odcieniu – choć żaden z nich nie przyznaje się do marksistowskiej inspiracji.

Jeden z głównych działaczy Partii Zielonych, którego spotkałem, był na tyle miły, że dał mi krótki wykład na temat genezy ruchu w obronie środowiska. Gdy byłem już potężnie znudzony, wyznał, że wszystko zawdzięcza swoim dziadkom, którzy byli jego politycznymi nauczycielami.

– Czy byli aktywistami Partii Zielonych? – zapytałem.

Spojrzał na mnie nieco zbity z tropu. – Oni byli komunistami – wyznał.

W rzeczywistości byli członkami Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych. I rzeczywiście, nauczyli go myślenia o polityce – wykształcili w nim brak zaufania do kapitalizmu, wielkiego biznesu i Pentagonu. Oczywiście, on sam nie był komunistą. Był natomiast przykładem syndromu arbuza – zielony z zewnątrz, czerwony od środka.

Należy zaznaczyć, że dbałość o ochronę środowiska nie jest jednoznaczna z socjalizmem czy marksizmem. Nie to miałem na myśli. Ma natomiast miejsce brutalne wykorzystywanie tego zagadnienia. Socjaliści włączyli się do przyzwoitej sprawy – w sferę istotnych problemów – i poprzez kombinację przesady i narzucania opinii odnaleźli skuteczną drogę dla implementacji swoich rewolucyjnych celów w sferę ogólnonarodowej polityki.

Najpoważniejszy i najbardziej złowrogi przykład można odnaleźć w obrębie tzw. *globalnego ocieplenia*. Udowadnia się, że współczesna industrializacja powoduje wzrost emisji gazów cieplarnianych do ziemskiej atmosfery. Ma to prowadzić do ocieplenia całej planety i topnienia lodowych czap polarnych. Jeśli proces ten będzie się w dalszym ciągu rozwijał, grozi nam katastrofa.

Ponieważ poznałem ludzi zaangażowanych w obronę środowiska, nigdy nie traktowałem globalnego ocieplenia poważnie. Ale ostatnio zdziwiłem się słysząc inteligentnego konserwatystę, który

przekonywał mnie, że globalne ocieplenie zostało udowodnione naukowo. Byłem tak zaskoczony, że postanowiłem przyjrzeć się tej sprawie bliżej.

Według dr Richarda S. Lindzena, czołowego profesora meteorologii Instytutu Technologii w Massachusetts i doradcy Międzyrządowego Panelu Narodów Zjednoczonych ds. Zmian Klimatycznych *przewodzone od 30 lat pomiary przy użyciu satelitów nie potwierdziły występowania (globalnego) ocieplenia.*

Mówiąc inaczej, nie ma żadnych konkretnych dowodów, że planeta ulega ociepleniu. Liczne analizy, które możemy czytać na ten temat w gazetach niczego nie przesądzają. Można to sprawdzić wczytując się w obszerne artykuły. Alarmistyczne doniesienia aktywistów ochrony środowiska nie są godne zaufania, nawet jeśli wypływają od ludzi cieszących się naukowym uznaniem. Według profesora Lindzena, zmiany klimatyczne ostatnich lat nie są niczym wyjątkowym. Dla przykładu, publikowane ostatnio analizy na temat topnienia czap lodowców zostały oparte na bardzo wątpliwych podstawach.

Co w takim razie z naukowymi modelami, które przekonują o nieuchronnym globalnym wzroście temperatury w ciągu najbliższych 50 lat? Według Lindzena, prognozy te zostały oparte na nieudowodnionych wygenerowanych komputerowo modelach. O ile prawdą jest, że od 1850 roku nastąpił 25 % wzrost stężenia dwutlenku węgla w ziemskiej atmosferze, przekonanie, że zjawisko to spowoduje globalne ocieplenie wymaga jeszcze naukowego udowodnienia.

Profesor Lindzen przekonuje, że nie znamy jeszcze mechanizmów jakimi rządzi się atmosfera. Twierdzi także, że najważniejszym gazem cieplarnianym – można w to wierzyć lub nie – jest para wodna. Zdecydowana większość meteorologów i klimatologów jest sceptyczna wobec dowodów na istnienie globalnego ocieplenia.

Dlaczego w takim razie większość ludzi wierzy, że Ziemia staje się coraz cieplejsza? Z jakich powodów dobrze poinformowany konserwatysta jest przekonany, że globalne ocieplenie jest faktem, podczas gdy większość ekspertów zachowuje sceptycyzm?

Globalne ocieplenie jest jednym z socjalistycznych koni trojańskich. Podobnie jak legendarny grecki koń trojański ma nas pozbawić możliwości obrony. Według antycznej opowieści, Grecy zbu-

dowali ogromnego pustego w środku konia i ukryli w nim swoich żołnierzy. Trojanie uznali go za dar i wprowadzili do miasta. Gdy miasto było pogrążone we śnie, greccy żołnierze zaatakowali obrońców od wewnątrz.

Socjaliści są ekspertami w budowie koni trojańskich – w polityce społecznej, w dziedzinie wojskowości, dyplomacji, socjologii, historii i edukacji. W obrębie polityki środowiskowej ich celem jest uszczuplenie bogactwa Stanów Zjednoczonych i innych krajów opartych na klasie średniej pod pretekstem nadmiernej emisji dwutlenku węgla. Socjalistyczna teoria zakłada zniszczenie kapitalizmu. Jak można to osiągnąć? Poprzez obrabowanie krajów bogatych i przekazanie zdobytego majątku krajom biednym. Globalne ocieplenie ułatwia to zadanie.

W rzeczywistości przeniesienie bogactwa z krajów bogatych do biednych zniszczy dobrze rozwinięte gospodarki krajów opartych na klasie średniej, jednocześnie wzmocni stagnację i korupcję w *rozwijających się* gospodarkach krajów biednych. Projekt ten doprowadzi do ruiny cały świat. Osiągnięta w ten sposób równość będzie równością wspólnej nędzy. Światowy kapitalizm dozna istotnie bardzo dotkliwej porażki.

Prof. Lindzen nie obawia się mówić prawdy. Jako doradca ONZ do spraw zmian klimatycznych publicznie głosi, że światowi przywódcy wiedzą, że *istnieje niktłe uzasadnienie dla traktatu w sprawie klimatu*. W rzeczywistości zwolennicy tej teorii nie chcą nawet naukowej dyskusji na te tematy, ponieważ zdają sobie sprawę, że jej wyniki byłyby sprzeczne z ich celami politycznymi. *Całe zagadnienie zostało zawężone do polityki – mówi Lindzen – i ma niewiele wspólnego z zagadnieniami klimatu i globalnego ocieplenia.*

Musimy zachować daleko posunięty sceptycyzm. Musimy pamiętać, że wiele z kreowanych przez media obrazów i podawanych informacji zostało stworzonych przez naszych wrogów. Obowiązuje pewna praktyczna zasada: kiedykolwiek pojawia się nowa *prawda, prawda*, która ma uzasadniać grabież naszego kraju i przekazanie naszego bogactwa obcym, można mieć wówczas pewność, że tzw. *prawda* nie jest niczym innym jak tylko wyrazem ataku ze strony naszych wrogów, malkontentów, rewolucjonistów.

W tym kontekście musimy sobie zadać jedno podstawowe pytanie: dlaczego na to wszystko pozwalamy?

# Rosyjska sztuka prowadzenia wojny

The Russian art of war

30.09.1999

Od lat słyszymy, że rosyjska armia jest zacofana, źle wyekwipowana, obdarta. Ale ostatnio pułkownik generał Anatolij Sitnow nakreślił odmienny obraz. Na wtorkowej konferencji prasowej, Sitnow ujawnił, że rosyjska armia ma w chwili obecnej do przetestowania *bogaty nowy arsenał*. W tym kontekście, w związku z wojną domową na południu Rosji, Dagestan i Czeczenia stały się ogromnymi poligonami doświadczalnymi.

Rosjanie już zastosowali przeciwko czeczeńskim celom ulepszony myśliwiec Su-25. *Jeśli dojdzie do walk* – stwierdził Sitnow – *przetestujemy Sharka (śmigłowiec bojowy) oraz inną broń. Zastosujemy także zaawansowany sprzęt taki jak noktowizory i nowe karabiny, w tym karabin snajperski o zwiększonym zasięgu... a także czołgi, które dają lepszą ochronę przed działaniami wroga w bezpośredniej walce.*

Jak to możliwe?

We wczesnym okresie prezydentury Jelcyna pewna zadziwiająca deklaracja przeszła praktycznie niezauważona na Zachodzie: rząd rosyjski ogłosił zwiększenie wydatków na zbrojenia. W sytuacji gdy Kreml zdecydował się na ograniczenie liczebności armii dla zaoszczędzenia pieniędzy, wstrzymał wypłaty dla setek tysięcy żołnierzy, zdecydował się na modernizację wyposażenia wojskowego. Rosyjscy żołnierze mogą żyć w strasznych warunkach przez kilka lat, można zredukować liczebność armii do jednej czwartej stanu



z okresu zimnej wojny, za to w przyszłej wojnie będą mieli do dyspozycji najnowocześniejsze uzbrojenie.

Jednym z kosztów posiadania dużej armii jest żołd dla żołnierzy. Kolejny znaczący wydatek jest związany z zakupem broni. Dla zacofanej rosyjskiej armii znaleziono stosowne rozwiązanie: zaniedbać żołnierzy i jednocześnie unowocześnić uzbrojenie. A gdy już broń zostanie unowocześniona, będzie można powrócić do płacenia żołnierzom – i powołać odpowiednią ilość rekrutów.

Pułkownik Stanisław Łuniew, dezterter z Głównego Zarządu Wywiadowczego Rosyjskiego Sztabu Generalnego, napisał ponad rok temu, że Rosja ma taką samą liczbę generałów jak w najgorętszym okresie zimnej wojny. *Wyszkolenie żołnierza zajmuje 8 tygodni* – napisał Łuniew – *ale przygotowanie dowódcy dywizji zajmuje aż dwa lata*. Mówiąc inaczej, redukcja rosyjskiej armii od początku była podejrzana. Rosja stworzyła mechanizm błyskawicznej mobilizacji milionów mężczyzn w krótkim czasie i włączenia ich do przygotowanych dywizji liniowych. Obserwujemy obecnie proces mobilizacji, przeprowadzany najpierw pod pretekstem kryzysu jugosłowiańskiego, a obecnie wojny domowej na południu Rosji.

Nie znamy szczegółów rosyjskiej mobilizacji, jej rozmiary nie są precyzyjnie określone, niemniej niewątpliwie ma miejsce. Od marca pod bronią znalazły się setki tysięcy dodatkowych rekrutów. Uzupełniono załogę rosyjskiej floty czarnomorskiej. Przeprowadza się liczne manewry wojskowe, a w niedalekiej przyszłości będą miały miejsce wspólne ćwiczenia floty rosyjskiej i floty chińskiej. Należy dodać, że także Chiny przeprowadzają podobną mobilizację.

Ale nowa broń konwencjonalna i konwencjonalna mobilizacja nie wytrzymują porównania z nową rosyjską bronią masowej zagłady. Na początku tego miesiąca Rosjanie wystrzelili supernowoczesną raketę balistyczną. Wystartowała z rosyjskiego zachodniego arktycznego kosmodromu i pokonała 6 tysięcy mil po czym uderzyła w cel położony na Syberii z wielką precyzją.

Rosyjska nowa Topol M jest obecnie najlepszą strategiczną raketą na świecie. Została zaprojektowana w sposób, który pozwala jej na opuszczenie ziemskiej atmosfery, szybowanie w przestrzeni kosmicznej i powrót na ziemię ze śmiertelną precyzją. Zadbano także

o uniknięcie możliwości jej przejścia. Pozostaje jednak jeszcze jeden, najważniejszy fakt dotyczący Topol M. Topol M została zbudowana w jednym celu – żeby zaatakować Amerykę.

Rosyjskie siły zbrojne są zorganizowane w inny sposób aniżeli wojsko amerykańskie. Amerykańskie siły zbrojne są podzielone na 5 różnych typów broni: armia lądowa, siły powietrzne, marynarka, piechota morska i straż przybrzeżna. W Rosji także jest 5 typów broni: armia lądowa, siły powietrzne, marynarka, siły rakietowe i siły obrony przeciwpowietrznej. Taka konstrukcja sił zbrojnych mówi nam bardzo dużo. Rosyjskie rakiety z głowicami atomowymi mają swoją własną organizację wojskową. Co jeszcze bardziej interesujące, Rosja posiada odrębne jednostki sił obrony przeciwpowietrznej i sił obrony antyrakietowej, których zadaniem jest zestrzeliwanie amerykańskich bombowców i ракет. Mówiąc inaczej dwa rodzaje rosyjskich jednostek są w całości wydzielone do zadań związanych ze światową wojną atomową.

Obecny rosyjski minister obrony, Igor Sergiejew, był szefem rosyjskich strategicznych sił rakietowych. Jego bliski przyjaciel i powinowaty (przez małżeństwo), generał Jakowlew jest obecnym szefem tych sił. Musimy pamiętać, że zarówno Sergiejew jak i Jakowlew byli kształceni w dziedzinie rosyjskiej teorii wojny atomowej. Można nawet powiedzieć, że zarówno teoria jak i praktyka wojny atomowej były podstawą wojskowej edukacji. Cóż w takim razie rosyjska teoria wojskowa mówi na temat wojny atomowej? *Soviet Military Strategy*, klasyczny tekst z okresu edukacji Sergiejewa stwierdza: *Skonstruowanie ракет z głowicami atomowymi radykalnie zmieniło wcześniejsze koncepcje wojny.*

Ze względu na *destrukcyjny potencjał nowej broni* decydującym czynnikiem w każdej przyszłej wojnie będzie element zaskoczenia. Ten kto zaatakuje pierwszy będzie posiadał nie tylko inicjatywę, ale także decydującą przewagę. Dlatego przygotowania wojenne muszą być prowadzone pod przykrywką różnego rodzaju *pretekstów*. Nie wolno dopuścić, aby przeciwnik podejrzewał, że prowadzone są przygotowania do ataku.

*Strategia wojskowa we współczesnych warunkach prowadzenia wojny* – stwierdza sowiecki tekst – *staje się strategią głębokich uderzeń raketami z głowicami atomowymi w połączeniu z operacjami wszystkich pozostałych*

*służb sił zbrojnych w celu pokonania i zniszczenia ekonomicznego i wojskowego potencjału wroga na jego terytorium.*

Według rosyjskich teoretyków, wojna atomowa nie oznacza jedynie wymiany atomowych uderzeń. To wojna, w której zaangażowane są piechota, artyleria, czołgi, okręty i samoloty. Dlatego mobilizacja wojska musi mieć miejsce przed pierwszym uderzeniem. W tym kontekście należy wspomnieć, że w Rosji przeprowadza się obecnie obejmujące cały kraj ćwiczenia obrony cywilnej. Zamachy terrorystyczne przeciwko budynkom mieszkalnym w Rosji służą w chwili obecnej jako pretekst dla przeprowadzania *ćwiczeń obywatelskich*.

Rosyjscy teoretycy uważają, że broń atomowa dyktuje nową strategię pola walki. Szczególnie niebezpieczne z tego punktu widzenia jest koncentrowanie zbyt dużych sił naziemnych w jednym miejscu. O wiele lepszym rozwiązaniem jest ukrycie i rozproszenie armii. Utrzymywanie jednej ciągłej linii obrony jest współcześnie rozwiązaniem przestarzałym, niemożliwe jest także utrzymanie stabilnej linii zaopatrzenia. Nie będzie już czegoś takiego jak *marsz Shermana*, ponieważ Atlanta zostanie zniszczona w wyniku ataku raketowego w ciągu kilku pierwszych minut wojny.

Rozpowszechniony jest pogląd, że Rosja zaniedbywała swoje siły konwencjonalne na rzecz sił atomowych. Należałoby raczej powiedzieć, że Rosja zaniedbywała swoich żołnierzy po to, aby unowocześnić swoje uzbrojenie – zarówno konwencjonalne jak i nuklearne.

Byłoby dobrze, gdyby nasi przywódcy mieli świadomość niebezpieczeństwa przed jakim stoimy, niestety nic takiego nie ma miejsca. Rosyjska sztuka prowadzenia wojny jest zjawiskiem całkowicie nieznanym naszym liderom.

# Niespodziewany atak atomowy

Surprise nuclear missile attack

11.11.1999

Oficjalnym rosyjskim skrótem na niespodziewany atak atomowy jest VRYAN. Pochodzi od rosyjskich słów *wniezapnoje raketno-jadernoje napadenie*. We wczesnych latach 80. Rosjanie rozpoczęli jedną ze swoich największych operacji wywiadowczych, która nosiła kryptonim VRYAN. Operacja ta obejmowała niespotykaną wcześniej współpracę pomiędzy Głównym Departamentem Wywiadowczym Sztabu Generalnego (GRU) i tajną sowiecką policją (KGB). Celem operacji było zbadanie siły i zakresu amerykańskiej reakcji, i stwierdzenie w jakim stopniu Stany Zjednoczone są przygotowane do wojny atomowej.

Według rosyjskich strategów, nie sposób ukryć przygotowań do wojny światowej. Wojna atomowa nie należy do kategorii przedsięwzięć, które można zaplanować w czwartek rano a rozpocząć w piątek po południu. Taka wojna wymaga żmudnego planowania i przygotowań, które muszą być prowadzone przez miesiące i lata. Niszczące działanie broni atomowej jest trudne do uśmierzenia. Należy podjąć szczególne działania, które zapewnią możliwie szybką odbudowę, a także działania pozwalające na skuteczne wyzyskanie tego, co Rosjanie nazywają *supremacją broni atomowej*. Dla przykładu, strona atakująca musi bardzo szybko i dyskretnie przetransportować kluczowe dla przemysłu urządzenia do podziemnych schronów. Należy także zadbać o zgromadzenie odpowiedniej ilości materiałów strategicznych: surowców, żywności, paliwa, maszyn po to, aby moż-

liwie sprawnie wznowić produkcję. Trudno sobie wyobrazić, aby podobne działania nie znalazły ujścia w relacjach prasowych. Według rosyjskich generałów, przeciwdziałać temu może jedynie zmasowana kampania dezinformacyjna. Alokacja fabryk musi być poparta stosownymi wyjaśnieniami. Jeśli dokonuje się mobilizacji, jeśli podnosi się stan zabezpieczenia strategicznych instalacji, należy sięgnąć po wyjaśnienie w postaci sztucznego wewnętrznego kryzysu.

Ale któż mógłby oczekiwać zwycięstwa w wojnie atomowej?

Wojna atomowa ma do spełnienia dwa podstawowe cele. Pierwszym z nich jest wyeliminowanie strategicznej broni przeciwnika. Drugi polega na zachowaniu dostatecznie dużego potencjału atomowego, żeby skutecznie szantażować kraje, które przetrwały konflikt. Kraj, który w całości zniszczy broń atomową przeciwnika (zachowując przy tym część własnego potencjału atomowego) może dyktować kształt przyszłości.

W pojęciu Rosjan, wojna atomowa nie oznacza jedynie wymiany atomowych uderzeń. Kolejnym krokiem jest zajęcie i okupacja wielu krajów. Pozbawione możliwości odpowiedzi na ewentualny atak atomowy, kraje te nie mogą liczyć na stawienie oporu przy pomocy broni konwencjonalnej. Ewentualny opór zostałby zdruzgotany przez rosyjskie rezerwy broni atomowej i biologicznej. Administracje krajów stawiających opór zostałyby zniesione. Atak biologiczny doprowadziłby do zdziesiątkowania ludności głównych miast. W wyniku zniszczenia baz zaopatrzeniowych armie uległyby rozpadowi. Miałoby to straszne konsekwencje dla milionów ludzi.

Oto w jaki sposób zwycięska w atomowej konfrontacji strona mogłaby przekształcić masową rzeź i zniszczenie w nowy światowy porządek. Nawet gdyby kraj zwycięski także ucierpiał w wyniku kontruderzenia, jego odbudowa, dzięki środkom szantażu przeciwko krajom, które w konflikcie nie ucierpiały, byłaby zapewniona. Taki szantaż pozwoliłby na odbudowę zniszczonej infrastruktury i zapewnienie egzystencji obywatelom. Nawet śmierć połowy ludności takiego kraju nie jest dostatecznym argumentem przeciwko zwycięstwu.

To prawda, że także inne kraje, nie tylko Rosja i Ameryka, posiadają broń atomową. Wielka Brytania, Francja i Izrael mają do

swojej dyspozycji kilkaset bomb atomowych. Arsenaly te są jednak zbyt małe i łatwe do zniszczenia. Zbombardowanie Rosji, zniszczenie wcześniej już zbombardowanych ruin miast byłoby kuriozalną strategią powstrzymywania.

Gdyby amerykański potencjał atomowy został kiedykolwiek zniszczony, Rosja i Chiny przejęłyby kontrolę nad światem. Żadna siła nie mogłaby się im oprzeć. Nie istniałaby żadna obrona zdolna do ich powstrzymania. Dlatego uwaga rosyjskiego Sztabu Generalnego jest nieustannie skierowana na amerykańskie rakiety. Oto co ich obchodzi najbardziej na świecie i co ich najbardziej niepokoi. Amerykański potencjał atomowy chroni zachodnią cywilizację przed zniszczeniem i podbojem ze strony atomowych barbarzyńców z Rosji i Chin.

Stratedzy, którzy rozwinęli rosyjski program VRYAN rozumieli to doskonale. We wczesnych latach 80. stworzyli listę setek czynników decydujących o powodzeniu atomowego ataku. W swojej książce *War Scare* były analityk CIA, Peter Vincent Pry, wymienia zaledwie kilka z tych czynników. Na liście Pry'a znajdują się: zmiany w codziennej rutynie amerykańskich i NATO-wskich sił, nadzwyczajne spotkania na najwyższym szczeblu, wzmożenie aktywności wywiadowczej, podejrzana dezinformacja, środki represji wobec wyrotowców, wzmocnienie ochrony obiektów strategicznych. Wśród czynników gospodarczych można wymienić: wzmożone zakupy złota i zwiększenie zapasów przez amerykańskie banki krwi.

Rosyjska doktryna wojskowa zawsze kładła szczególny nacisk na potrzebę pierwszego uderzenia. Rozpoczęcie ataku ma decydujące znaczenie dla przyszłego sukcesu. Według Pry'a *Sowieckie podręczniki wojskowe z lat 60., 70. i 80. rozpowszechniały pogląd, że można odnieść zwycięstwo w wojnie atomowej, i że zwycięstwo przypadnie najprawdopodobniej stronie, która zaatakuje jako pierwsza.*

Stąd jakakolwiek wskazówka, która świadczyłaby, że Stany Zjednoczone zamierzają zaatakować, zmuszałaby Rosjan to podjęcia decyzji o ataku wyprzedzającym. Przekonanie o znaczeniu pierwszego ataku jest ściśle związane z naturą atomowej broni raketowej. Jeden z dezterterów z sowieckiego Sztabu Generalnego, piszący pod pseudonimem Wiktor Suworow, przyrównywał problem związany z wojną atomową do problemu dwóch rewolwerowców z Dzikiego

Zachodu. Człowiek, który pierwszy wyciągnie rewolwer, najprawdopodobniej wygra. Drugi z nich zginie zanim zapewne zdąży pociągnąć za spust.

Na początku zimnej wojny wielu amerykańskich analityków, generałów i polityków zdawało sobie sprawę, że broń atomowa, ze względu na konieczność przeprowadzenia wyprzedzającego ataku, działa w istocie destabilizująco. Wyrażali przekonanie, że występować będzie silna pokusa zaatakowania słabszego przeciwnika w wyścigu zbrojeń, zaatakowania zanim przeciwnik osiągnie ten sam poziom.

Pokusa wyprzedzającego ataku była istotnie na tyle silna, że ulegali jej zachodni przywódcy. W okresie, gdy Stany Zjednoczone były jedynym krajem posiadającym broń atomową, Winston Churchill przekonywał w rozmowach prywatnych amerykańskich przywódców, żeby wystąpili oni z ultimatum wobec Rosji. Marc Trachtenburg w doskonale przyjętej przez krytyków książce *History and Strategy* cytował Churchilla, mówiącego: *Nie powinniśmy czekać aż Rosja będzie gotowa*. W 1948 roku Churchill argumentował w Izbie Gmin za *podjęciem stanowczych kroków* dopóki Ameryka zachowuje monopol na broń atomową. Churchill powiedział w Izbie Gmin, że takie stanowisko daje *największą szansę na skuteczne rozwiązanie problemu*. Churchill zwrócił uwagę na szczególnie agresywne zachowanie Rosjan i to w czasie gdy tylko Stany Zjednoczone posiadają broń atomową. Wyobraźcie sobie, powiedział Churchill, co się stanie gdy *zdobędą bombę atomową i zgromadzą jej duże zapasy*.

Churchill nie był odosobniony w swoim poglądzie, że Zachód powinien zniszczyć swojego wroga dopóki jest na to szansa. John von Neumann, jeden z czołowych matematyków i twórca teorii gier powiedział: *Jeżeli powiesz, dlaczego nie zbombardować ich jutro, odpowiem, a dlaczego nie dzisiaj? Jeśli powiesz, dzisiaj o piątej, odpowiem, a dlaczego nie o pierwszej?*

Taki sposób rozumowania może się wydawać szokujący z moralnego punktu widzenia, i zresztą prezydent Truman szybko przeciał dyskusję na ten temat, nie sposób mu jednak odmówić logiki. Według Trachtenburga, nawet umiarkowani przedstawiciele Departamentu Stanu myśleli o wojnie prewencyjnej. Koncepcja ta nie była obca nawet środowisku *New York Timesa*, gdy w 1948 roku William

L. Laurence, pracujący dla działu naukowego gazety, napisał o wyprzedzającym zbombardowaniu rosyjskiego przemysłu atomowego, zanim będą one w stanie wyprodukować jakąkolwiek bombę.

Wszystko to oczywiście było jedynie pustym gadaniem, ponieważ Amerykanie nie popierali niesprobowanego ataku atomowego, nawet wobec tak agresywnego psychopaty jak Stalin. Gen. Orvil Anderson, dyrektor Air War College, został zwolniony przez prezydenta Trumana za wzywanie do prewencyjnej wojny z Rosją. Według Trachtenburga, Anderson wygłosił w obecności swoich studentów wykład na temat przeprowadzenia prewencyjnego ataku atomowego. *Wydajcie mi odpowiedni rozkaz – przechwalał się Anderson – a zniszczę rosyjskie ośrodki atomowe w ciągu tygodnia. A kiedy stanę przed Jezusem – mam nadzieję, że będę potrafił wytłumaczyć Mu, że uchronię cywilizację przed zniszczeniem.*

Podobne stanowisko reprezentowali inni dowódcy Sił Powietrznych, wśród nich generał Curtis LeMay, pierwszy generał dowodzący atakiem atomowym, słynący ze stwierdzenia, że *bombardowaniem cofną Japonię do epoki kamiennej*. LeMay i gen. George Kenney, głównodowodzący America's Strategic Air Command, jak również gen. Nathan Twining, wszyscy oni sympatyzowali z propagowaną przez Andersona ideą prewencyjnej wojny atomowej.

Ale, jak zauważa w swojej książce Marc Trachtenburg, wszyscy główni urzędnicy administracji Trumana byli zdecydowanie wrogo nastawieni wobec idei wojny prewencyjnej. Później, w 1953 roku, prezydent Eisenhower bardzo poważnie rozważał możliwość poszerzenia działań w wojnie koreańskiej o Chiny, ponieważ wojna stawała się krwawą masakrą bez widoku na jej zakończenie. Przeciągający się okres wyrównanej walki denerwował Eisenhowera. Do końca 1952 roku wojna w Korei pochłonęła 3 miliony istnień ludzkich, w tym 50 000 Amerykanów. Oczekiwano, że poszerzenie teatru działań wojennych zmusi komunistów do rozpoczęcia rozmów pokojowych, albo stanie się zarzewiem atomowej wojny z Rosją.

W 1953 roku rząd amerykański przeprowadził badania na temat konsekwencji wojny atomowej z Rosją. Przewidywano, że większość europejskich sojuszników zachowa neutralność wobec tego konfliktu. Przewidywano także, że wojna pochłonie życie 10 milionów Amerykanów i będzie trwała 10 lat. Niemniej spodziewano się,



że Ameryka będzie w stanie wygrać tę wojnę. Najwyraźniej komuniści zgodzili się z tą analizą, ponieważ gdy Eisenhower przedstawił im swoje plany, szybko zmienili swoje stanowisko i zgodzili się na zawieszenie broni 27 lipca 1953 roku.

W przyszłości nigdy już amerykański prezydent nie groził poważnie wojną światową komunistycznemu blokowi. Od roku 1957 idea wygranej wojny atomowej z Rosją przestała praktycznie istnieć. Przestała być akceptowana. Bomby atomowe zostały zastąpione jeszcze silniejszymi termonuklearnymi *burzycielami miast*. Na początku lat 60. Chruszczow przechwalał się, że Rosja masowo produkuje rakiety interkontynentalne *jak kielbasy*. Amerykańska przewaga atomowa przestała istnieć, zapanowała równowaga, a następnie nierównowaga na korzyść Rosji.

Atomowy pat przetrwał do czasów obecnych. Podczas gdy Rosja starannie obserwuje wszelkie sygnały o przygotowaniach Ameryki do wojny atomowej, Ameryka wykazuje całkowitą obojętność wobec rosyjskich przygotowań.

Jak powinien wyglądać amerykański odpowiednik listy VRYAN?

W przyszły poniedziałek przedstawię listę około 30 wskaźników, które należałoby obserwować w przypadku jeśli Rosja rozważy rozpętanie wojny atomowej. Czy obecne poczynania Rosji korelują z tymi czynnikami – jak wiele z nich wykorzystuje Kreml do przewidywania amerykańskiego ataku atomowego?

## Niespodziewany atak atomowy część 2

Surprise nuclear missile attack part 2

15.11.1999

Atak atomowy ze strony Rosji jest najprawdopodobniej największym niebezpieczeństwem na jakie narażona jest Ameryka. Niebezpieczeństwo to nie jest niczym niewyobrażalnym. Rosyjskie rakiety mogą dotrzeć do Ameryki w zaledwie 30 minut i zrównać z ziemią amerykańskie miasta. W przeciwieństwie do Rosji, Ameryka nie posiada obrony antyrakietowej ani systemu schronów. Co więcej, zmiany polityczne jakie miały miejsce w Rosji nie zniwelowały niebezpieczeństwa wybuchu wojny atomowej. Według byłego analityka CIA, Petera Vincenta Pry'a, od rozpadu komunizmu niebezpieczeństwo wybuchu wojny atomowej wzrosło pięciokrotnie.

Co przemawia za wzrostem tego niebezpieczeństwa?

Musimy przyglądać się Rosji nie zapominając o ostrzeżeniach dezertera na temat strategicznych celów Kremla. Ameryka musi wreszcie wziąć poważnie pod uwagę przestrogi dezertera KGB Anatolija Golicyna, który przewidział rozpad Związku Sowieckiego na kilka lat przed zdarzeniem. W swojej książce *New Lies for Old Golicyn* stwierdził, że zbliżający się rozpad Związku Sowieckiego będzie przeprowadzony przez KGB w celu rozbrojenia Zachodu. Gen. Jan Sejna, najwyższy rangą czeski dezerters, sformułował podobny pogląd w napisanej w 1982 roku książce *We Will Bury You*. W 1967 roku Sejna dowiedział się o planie fałszywego rozpadu Układu Warszawskiego. Celem tego planu miało być zintensyfikowanie procesu

kontroli zbrojeń, zachęcenie Zachodu do procesu rozbrojenia i odwrócenie układu sił na korzyść Rosji.

Golicyn i Sejna – dwaj znaczący uciekinierzy z bloku komunistycznego – opisali długofalowy sowiecki plan. Obaj twierdzili, że plan ten obejmuje wielki podstęp, nie mający precedensu. Zachodni politycy nie uwierzyli ani Golicynowi ani Sejnii. Na przykład Sekretarz Stanu Henry Kissinger odmówił wzięcia pod uwagę ewentualnego istnienia tego planu. *Jednym z podstawowych problemów Zachodu – wyjaśnił Sejna – jest nieumiejętność dostrzeżenia jakiegokolwiek sowieckiego ‘wielkiego projektu’. Wszyscy którzy odrzucają istnienie takiego projektu, nieświadomie robią przysługę Sowietom...*

Aby zrozumieć dlaczego niebezpieczeństwo wojny atomowej ciągle narasta, powinniśmy pamiętać co Golicyn i Sejna mówili o ostatecznych posunięciach wykoncypowanych przez planistów sowieckiego podstępu. W 1984 roku Golicyn przewidział przyszły sojusz wojskowy Rosji i Chin. Przymierze miało zostać zawarte pod koniec *końcowej fazy* długofalowej strategii, gdy Rosja wystąpi przeciwko Ameryce z nową siłą. W swojej książce z 1984 roku Golicyn sugerował, że *końcowa faza* może rozpocząć się w okolicach 1999 roku. Krótki przegląd ostatnich wydarzeń potwierdza trafność tych zadziwiających przepowiedni. Spójrzmy na opis przyszłości pióra Golicyna: po pierwsze, Zachód rozbraja się w wyniku *rozpadu* komunizmu; Rosja nawiązuje współpracę wojskową z Chinami i oba kraje równocześnie wzmacniają swój potencjał wojskowy.

Trafne prognozy zasługują na zaufanie. Jeżeli stwierdzenia Golicyna na temat długofalowego sowieckiego podstępu są prawdziwe, wówczas zarówno Gorbaczow jak i Jelcyn nigdy nie byli naszymi sprzymierzeńcami. W tym kontekście, coraz większa liczba wypadków obliczonych na wywołanie paniki wydaje się zamierzoną polityką. Za każdym razem gdy Rosja przygotowuje do wystrzelenia swoje rakiety, albo wysyła na morze swoje łodzie podwodne wyposażone w rakiety balistyczne, amerykańska reakcja jest pilnie studiowana przez rosyjskich specjalistów. Czy amerykański system wczesnego ostrzegania ma jakieś słabe punkty? Czy można ten system obejść albo oszukać? Jak szybko amerykańskie łodzie podwodne mogą wypłynąć w morze, a bombowce wystartować?

Można nieomal usłyszeć rosyjskich generałów mówiących: *Przetestujmy Amerykanów*.

Warto zwrócić uwagę, że start norweskiej rakiety w styczniu 1995 roku, który wywołał natychmiastową panikę w kręgach rosyjskiej generalicji, nie był takim *testem*. W kontekście psychologicznym to niezwykle ciekawy przypadek. Rosyjscy generałowie obawiali się, że nieszkodliwa rakietą wystrzelona dla celów naukowych jest fragmentem większego ataku, a jej celem jest zniszczenie infrastruktury komunikacyjnej – standardowy otwierający ruch w przypadku rozpoczęcia wojny atomowej. Biorąc pod uwagę amerykańską wspaniałość myślenia wobec Rosji i panujące wówczas dobre stosunki, generałowie nie mieli żadnych powodów, żeby obawiać się ataku ze strony NATO. Wolno zatem domniemywać, że ich paniczne zachowanie mogło być związane z nieczystym sumieniem. Mówiąc nieco inaczej, nikt nie przejawia większej paranoi i strachu przed okradzeniem niż złodziej. A także, nikt nie obawia się tak bardzo niespodziewanego ataku atomowego aniżeli ci, którzy podobny atak planują.

Totalitarna mentalność zwykła przypisywać swoje własne złe intencje innym. Dla przykładu, spiskujący przeciwko swoim towarzyszom Stalin, ich samych oskarżał o spiskowanie przeciwko niemu. W niemal wszystkich przypadkach, ofiary Stalina były niewinne, w przeciwieństwie do niego. Tę samą technikę stosował także przewodniczący Mao. Gdy chiński tyran chciał kogoś zniszczyć, wysuwał przeciwko niemu fałszywe oskarżenia. W większości przypadków oskarżenia Mao wysuwane pod adresem innych, winny być skierowane przeciwko niemu samemu.

Wyposażeni w psychologiczną wiedzę na temat totalitarnej mentalności, winniśmy się ponownie przyjrzeć wypowiedziom rosyjskich strategów i wojskowych planistów. Według *Sowieckiej Strategii Militarnej*, klasycznej lektury, wykorzystywanej do szkolenia obecnych czołowych rosyjskich generałów, Ameryka *planuje wszczęcie nowej wojny światowej przy pomocy niespodziewanego ataku atomowego...*

*Należy zdać sobie sprawę – wyjaśnia rosyjski tekst, że [amerykańskie] przygotowania do takiego ataku zaszczyły bardzo daleko, że pochłonęły ogromne finansowe i materialne środki (przez co niemożliwe jest odwrócenie tej polityki). Co więcej, należy pamiętać, że imperialistów zawsze charakteryzowały awanturnictwo i lekkomyślność.*

Według tego samego tekstu: *[Amerykańscy] imperialiści przygotowują atak przeciwko naszemu krajowi, wojnę opartą na całkowitym wyniszczeniu i zagładzie ludności przy użyciu broni atomowej.*

Gdy rosyjski tekst wojskowy mówi, że Amerykanie planują niespodziewany atak atomowy, pora aby rozważyć co w istocie planują rosyjscy generałowie. Rosyjska literatura wojskowa kładzie ogromny nacisk na usprawiedliwienie niespodziewanego ataku atomowego na Amerykę. Ponieważ Ameryka planuje atak na Rosję, najlepszą obroną jest uderzenie wyprzedzające, stąd Rosja musi przygotować taki niespodziewany atak przeciwko Ameryce. Według pułkownika A. Sidorenko, doktora nauk wojskowych w Wojskowej Akademii Frunzego: *Wyprzedzające uderzenie atomowe jest decydującym warunkiem dla zdobycia przewagi... i powstrzymania inicjatywy przeciwnika.*

W zeszły piątek miało miejsce spotkanie czołowych rosyjskich generałów. Był to ostatni dzień trzydniowej konferencji. Premier Władimir Putin, który wziął udział w spotkaniu, wykorzystał tę okazję do zaprezentowania swoich wojowniczych inklinacji. Mówił o rozbudowaniu wojskowej potęgi Rosji. *Mam wielką nadzieję – powiedział – że konkretne decyzje... pozwolą nam na wykorzystanie wszystkich dostępnych środków do wzmocnienia naszych sił wojskowych.*

Po cóż budować wielką wojskową potęgę?

Rosyjscy przywódcy wojskowi wierzą – albo udają, że wierzą – że Rosja jest w tej chwili w wielkim niebezpieczeństwie. I cóż to za wielkie niebezpieczeństwo? W ostatni piątek przemówienie wygłosił minister obrony Igor Sergejew. Oskarżył Amerykę o próbę *osłabienia Rosji i wyrzucenia jej z rejonu morza Kaspijskiego...*

W tym regionie znajduje się większość złóż rosyjskiej ropy.

Nie był to przypadkowy antyamerykański wyskok Sergejewa. Powiedział, że konflikt wojskowy w Północnym Kaukazie był *podsy-cany z zewnątrz* i że było to zgodne z narodowymi interesami Stanów Zjednoczonych. Powiedział, że Ameryka z rozmysłem destabilizuje światową politykę w oparciu o plan, polegający na *użyciu siły, łamaniu, uznanych powszechnie za obowiązujące, norm, dyktatorskich zapędach i arbitralnych decyzjach.*

Kierując się takimi właśnie ideami, sztab generalny chce wysłać bombowce strategiczne na Kubę i do Wietnamu. W tym samym

czasie dowódca rosyjskich sił powietrznych, gen. Anatolij Kornukow ubolewa nad słabością swoich wojsk: *Geopolityczny stan rosyjskich sił powietrznych jest deprymujący* – kłamie generał. Kornukow twierdzi, że budżet sił powietrznych powinien zostać zwiększony. Ostrzegł, że potężne siły wojskowe NATO są tuż przy rosyjskiej granicy.

*Kiedy nie można powstrzymać agresji bronią konwencjonalną, gdy egzystencja Rosji i jej obywateli jest zagrożona, wówczas Rosja ma prawo użyć całego swojego potencjału do obrony swojej suwerenności, w tym do użycia potencjału atomowego* – powiedział pułkownik generał Walery Maniłow, zastępca szefa rosyjskiego sztabu generalnego.

Maniłow ogłosił to stanowisko 3 dni temu w rosyjskiej telewizji.

Ameryka jest oskarżana o spiskowanie przeciwko Rosji. Odpowiedzialność za zamachy terrorystyczne w Moskwie i innych miastach, w wyniku których życie straciło 300 niewinnych ludzi, jest pośrednio przypisywana Ameryce. Oskarżenia te są oczywiście owocem komunistycznej propagandy. Jak napisano wcześniej, totalitarne oskarżenia opierają się na subtelnym odwróceniu ról: w rzeczywistości, stanowią nieświadome psychologiczne przyznanie się do winy. Ameryka nie realizuje planu opartego na *dyktatorskich zapędach i arbitralnych decyzjach*. To plan rosyjski, obejmujący podstęp i rozbrojenie Stanów Zjednoczonych. Jeżeli całkowite rozbrojenie Ameryki nie będzie możliwe do osiągnięcia, wówczas Ameryka zostanie starta z powierzchni ziemi przy pomocy ataku atomowego.

*Atomowe uderzenia przy użyciu rakiet strategicznych będą miały decydujące pierwszorzędne znaczenie dla rezultatów nowoczesnej wojny* – podpowiada tekst *Sowieckiej strategii wojskowej*. *Zmasowane uderzenia atomowe na strategiczne zapasy broni atomowej przeciwnika, jego gospodarkę, system kontroli rządowej i równoległe pokonanie jego sił zbrojnych na różnych teatrach wojennych pozwoli osiągnąć cele polityczne wojny znacznie szybciej aniżeli w dawnych wojnach.*

Logika sytuacji – z psychologicznego i wojskowego punktu widzenia – powinna być oczywista.

W 7 rozdziale *Sowieckiej strategii wojskowej*, cytowanym powyżej klasycznym tekście napisano: *zwycięstwo w wojnie [atomowej] nie jest*

*możliwe do wyobrażenia bez kompleksowych, przeprowadzonych w odpowiednim czasie przygotowań całego kraju i jego sił zbrojnych.*

W tego typu wojnie, przygotowania decydują w 90% o wyniku gry. Przywódcy odpowiedzialni za skuteczny atak atomowy muszą pamiętać także o planie przetrwania dla swojej własnej ludności. Muszą stworzyć warunki dla powojennej gospodarczej odbudowy. Bez takich przygotowań wojna może się okazać zbiorowym samobójstwem. Stąd jeśli rosyjscy przywódcy zdecydowali się na wojnę, prowadzone przygotowania powinny ich zdradzić.

Rosyjscy generałowie są nauczeni, że przygotowania wojenne powinny zmierzać w trzech określonych kierunkach: 1) przygotowania sił zbrojnych, 2) przygotowania gospodarki narodowej i 3) przygotowania ludności.

W aspekcie przygotowań sił zbrojnych do wojny atomowej, rosyjscy generałowie wiedzą, że decydujące znaczenie ma element zaskoczenia. Wiedzą także, że przed atakiem należy zmobilizować znaczące siły zbrojne. Ale w jaki sposób przeprowadzić tak znaczącą mobilizację bez jednoczesnego ujawnienia prowadzonej gry? Problem wydaje się niemożliwy do przezwyciężenia, ale w istocie jest inaczej.

W 1968 roku sowiecki sztab generalny powołał Zarząd Główny Strategicznego Kamuflażu. Należy dodać, że rosyjski termin oznaczający *kamuflaż* (maskirowka) może być także tłumaczony jako *dywersja* i *podstęp*. Zadaniem Zarządu Głównego Strategicznego Kamuflażu jest sprowokowanie wroga do wyciągnięcia błędnych wniosków przy użyciu prawdziwych informacji. Mówiąc inaczej, rosyjscy stratedzy nie zaprzeczają istnieniu mobilizacji, a jedynie starają się zbagatelizować jej znaczenie.

Dla przykładu, Amerykanie wiedzą o mobilizacji rosyjskich sił w 1999 roku (prawdziwa informacja), ale jednocześnie amerykańscy analitycy są sprowokowani do wyciągnięcia błędnego wniosku, że mobilizacja jest związana z zagrożeniem terrorystycznym na Północnym Kaukazie (błędny wniosek). Nie dostrzegają, że zaangażowanie w konflikt ponad 100 000 żołnierzy jest nieproporcjonalnie duże wobec zaledwie 5 000 lekko uzbrojonych partyzantów, dowodzonych przez jednego z agentów GRU (w tym przypadku, Szamila

Basajewa). W miarę rozwoju operacji, Główny Zarząd Strategicznego Kamuflażu będzie kontynuował prowadzenie dywersji i mylenie przeciwnika.

Gdy wiara w autentyczność rosyjskiego kryzysu zaczyna topnieć, uaktywniony zostaje kolejny poziom strategicznego kamuflażu i manipulacji – jak plotki na temat dyktatury Jelcyna, czy ostatnie manipulacje związane z moskiewskimi fałszywymi kapitalistycznymi oligarchami, czy wreszcie awansem najnowszego kagebowskiej maskotki Jelcyna. Zamieszanie narasta. Czy generałowie przejmują władzę? Czy ktoś wykorzystuje zaistniałe zamieszanie, żeby zdobyć głosy w nadchodzących wyborach parlamentarnych? Amerykańscy analitycy, kompletnie zagubieni w ogromnym propagandowym cyрку Jelcyna, nie są w stanie uwolnić się od klaunów, niedźwiedzi i innych bohaterów widowiska. Zdezorientowani i zagubieni w powodzi trywialnych doniesień, wypełniają swoje doniesienia na temat Rosji stekiem bzdur i niekonsekwencji, które skutecznie zasłaniają istotę rzeczy i prawdę. I konsekwentnie, nigdy nie powstało w ich głowach pytanie, dlaczego generał, który stracił brygadę Maikop w pierwszej wojnie czeczeńskiej mógł zostać awansowany na stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Nigdy nie zapytali, w jaki sposób 1,5 miliona Czeczeńców mogło pokonać 147 milionów Rosjan w konflikcie zbrojnym. Jeśli już raz padniesz ofiarą kłamstwa, przełknięcie kolejnych przyjdzie znacznie łatwiej. Pochłaniasz coraz to kolejne kłamstwa i w końcu okazuje się, że gdzieś ulotniła się twoja umiejętność logicznego myślenia – jesteś ofiarą żartu.

*Ludzie są na tyle nieskomplikowani i w tak dużym stopniu uzależnieni od okoliczności – pisał Machiavelli w Księciu – że oszust zawsze znajdzie chętnego na poddanie się oszustwu.* Sprzeczności zawarte w strategii kamuflażu nigdy nie będą odkryte przez ludzi, których rzeczywistość określa obwodnica Waszyngtonu.

Kamuflaż to technika, która wykorzystuje realne posunięcia wojskowe – nawet porażki – żeby zamazać prawdziwe intencje rosyjskiego sztabu generalnego. Dzięki niemu możliwe jest przeprowadzenie mobilizacji bez zaalarmowania dowództwa wroga.

Po objaśnieniu techniki podstępnej mobilizacji, przyszła pora na wskazanie 10 czynników, określających rosyjskie przygotowania wojskowe do przyszłej wojny atomowej:



1. Mobilizacja dużej ilości wojska w odpowiedzi na spreparowany kryzys.

2. Zwiększenie ilości testów raketowych, w celu potwierdzenia właściwego przygotowania strategicznych sił raketowych.

3. Zwiększenie ilości zakazanych podziemnych testów atomowych.

4. Zwiększenie ilości ćwiczeń wojskowych wszystkich rodzajów wojsk.

5. Znaczące zwiększenie ilości wojska w krajach satelickich lub krajach sprzymierzonych, szczególnie w Chinach, Korei Północnej, Iraku i Serbii.

6. Próby stworzenia jednolitej komendy dla wojsk dysponujących bronią atomową.

7. Zwiększenie zasięgu formacji samolotów wielozadaniowych poprzez dodanie dodatkowych zbiorników paliwa i zwiększenie możliwości tankowania w powietrzu.

8. Zwiększenie ilości spotkań na najwyższym szczeblu pomiędzy rządami i dowódcami wojskowymi.

9. Wprowadzające w błąd oficjalne wystąpienia na temat gotowości bojowej sił zbrojnych.

10. Przekazanie nowej generacji broni konwencjonalnej siłom zbrojnym.

Punkt 2 – podziemne wybuchy atomowe w Rosji nie są udowodnione, ale wielu ekspertów wywiadu uważa, że mogły mieć miejsce. W przypadku punktu 4 – Chiny przeprowadzają mobilizację swoich sił zbrojnych, siły Korei Północnej pozostają w stanie mobilizacji od grudnia zeszłego roku, Irak powiększył nieznacznie stan swoich sił zbrojnych w okresie zimy, a Serbia rozbudowuje swoje siły od czerwca. Punkt 6 – stworzenie zintegrowanej rosyjskiej komendy wojsk dysponujących bronią atomową zostało ogłoszone w styczniu, ale zostało rzekomo wycofane. (Znaczenie tego punktu jest szczególnie duże w kontekście możliwej, pod wspólną komendą, koordynacji w przypadku niespodziewanego ataku). Wszystkie pozostałe punkty z powyższej listy zostały potwierdzone przez rosyjską i zachodnią prasę.

W następnej kolejności powinniśmy się przyjrzeć przygotowaniom gospodarczym Rosji do wojny atomowej. Ścisła analiza rosyjskiego przemysłu prowadzi do wniosku, że jest bardziej zorientowany w kierunku przygotowań wojennych aniżeli w kierunku zyskowności czy produktywności. Według *Soviet Military Strategy*, rosyjscy przywódcy chcą *w dłuższej perspektywie osiągnąć zdolność... wszczęcia wojny; możliwość stawienia czoła zmasowanemu atakowi atomowemu, przy minimalnych stratach; podniesienia morale społeczeństwa i woli zwycięstwa na możliwie wysokim poziomie*. Tak zakreślone cele wymagają zupełnie odmiennego przemysłu aniżeli ten zachodni, ukierunkowany na komercyjne współzawodnictwo. Rosja dysponuje niezwykle system przemysłu. Jego rzekome wypaczenia wprowadzają w błąd zachodnich analityków gospodarczych. Niemniej dla kraju, który przedkłada cele gospodarki wojennej ponad komercyjny, jest to stan całkowicie normalny.

Ukształtowany przez rosyjskich teoretyków wojskowości normalny wzorzec przygotowań poprzedzających wybuch wojny zakłada, że *produkcja na cele wojskowe wzrośnie znacząco wraz z rozpoczęciem operacji wojskowych*. Należy także zwrócić uwagę, że intensywne szkolenie oddziałów wojskowych i mobilizacja pochłaniają także znaczące zasoby. Odpowiednie zabezpieczenie w surowce formacji wojskowych i dystrybucja nowej broni wymagają zużycia znacznych ilości paliwa, metali nieżelaznych, rzadkich metali niezbędnych do produkcji nowej broni. Stąd lista dziesięciu kluczowych czynników rosyjskich przygotowań wojennych przedstawia się następująco:

1. Wyjątkowo duże zapasy metali nieżelaznych i rzadkich metali;
2. Znaczące cięcia w eksporcie paliw, w związku z rosnącym zużyciem dla celów wojskowych lub ich tworzeniem odpowiednich zapasów;
3. Gromadzenie dużych zapasów złota;
4. Duży przyrost importu żywności (ponad normalne zapotrzebowanie na rynku krajowym);
5. Duży przyrost importu maszyn rolniczych;
6. Stworzenie podziemnych schronów w celu przeniesienia tam produkcji na potrzeby wojenne;

7. Nagłe zamknięcie kluczowych fabryk przemysłu ciężkiego lub centrów naukowych zaangażowanych w badanie przestrzeni kosmicznej;

8. Znaczące powiększenie floty, pływającej po Wołdze i Morzu Kaspijskim;

9. Ostry przyrost ruchu kolejowego w rejonie Uralu i na Dalekim Wschodzie;

10. Gwałtowny przyrost zużycia energii.

Z wyjątkiem punktu 8, występowanie wszystkich pozostałych czynników z powyższej listy zostało odnotowane w prasie rosyjskiej lub zachodniej.

Trzecia *główna linia* wojennych przygotowań opisanych w rosyjskich pismach wojskowych dotyczy przygotowania ludności. Składa się z następujących czterech elementów:

1. Ostrzeżenie ludności przed wystąpieniem ataku;

2. Ewakuacja terenów, na których nie ma odpowiednich schronów;

3. Budowa zapasowych schronów;

4. Odpowiednie poinstruowanie ludności na temat niezbędnych środków bezpieczeństwa w przypadku ataku bronią masowego rażenia.

Jeszcze większe znaczenie ma psychologiczne przygotowanie ludności. Według *Soviet Military Strategy: Polityczne przygotowanie morale społeczeństwa ma decydujące znaczenie... ponieważ użycie środków masowego rażenia podczas wojny powoduje szczególnie intensywne i nieporównywalne z niczym zniszczenia politycznego morale ludności.*

W pierwszym rzędzie społeczeństwo musi być nauczone *miłości do ojczyzny*. Wojenni architekci powinni odpowiednio umotywować społeczeństwo, tak aby było w stanie znieść wszystko w imię przyszłego zwycięstwa. Aby ten cel osiągnąć rosyjscy przywódcy muszą przedstawić Amerykę jako kraj niebezpieczny i gotowy do wszczęcia wojny. Muszą zdemaskować amerykańskie przygotowania do niespodziewanego ataku atomowego na Rosję. Zacytujmy ponownie fragment z *Soviet Military Strategy: Nienawiść do wroga powinna wzbudzić pragnienie zniszczenia sił zbrojnych i potencjału przemysłowo-wojskowego agresora i dopomóc w osiągnięciu całkowitego zwycięstwa w wyniku wojny.*

Z powyższego opisu wynika jasno jakiego rodzaju kroki musi podjąć Kreml w celu psychologicznego przygotowania rosyjskiego społeczeństwa na wojnę atomową:

1. Przekonać rosyjskie społeczeństwo, że Ameryka jest zdecydowana ich zniszczyć;

2. Pokazać, że zachodni kapitaliści ograbili rosyjską gospodarkę;

3. Powiedzieć, że Stany Zjednoczone mają plany wobec sąsiadów Rosji albo rosyjskich surowców;

4. Powiedzieć, że Stany Zjednoczone przygotowują się do budowy nowego rodzaju broni – z naruszeniem umów traktatowych – broń, dzięki której Ameryka będzie niezwyciężona;

5. Zasugerowanie, że skorumpowani rosyjscy urzędnicy i kapitalistyczni *oligarchowie* są agentami CIA;

6. Sprowokować regionalny kryzys, który sprawi, że Stany Zjednoczone będą postrzegane jako agresor;

7. Nieustannie zapewniać społeczeństwo, że wybuch wojny atomowej jest bardzo bliski;

8. Zwiększać ilość ćwiczeń z zakresu obrony cywilnej;

9. Nakłaniać społeczeństwo do dobrowolnego organizowania się w oddziałach obrony cywilnej;

10. Zainicjować nowy program edukacyjny na temat obrony przeciwko broni atomowej i przed skutkami radiacji.

Występowanie wszystkich powyższych czynników zostało potwierdzone w prasie za wyjątkiem punktu 9. W pewnym związku z tym punktem pozostaje specjalne spotkanie na Kremlu, zorganizowane zeszłego lata, któremu przewodniczył były premier Stiepaszin. Przedmiotem spotkania była obrona cywilna i stworzenie udoskonalonego programu dla ludności. Rosyjscy przywódcy zgodnie stwierdzili, że ochrona rosyjskiej ludności przed skutkami ataku atomowego jest jednym z głównych priorytetów rządu. Nie ukazały się natomiast szczegółowe informacje na temat realizacji tego programu.

Na kilka godzin przed atakiem atomowym pojawiają się kolejne groźne sygnały. Jeśli wystąpią trzy spośród następujących czynników wówczas atak atomowy jest prawdopodobnie bardzo bliski:

1. Wystąpienie mordów politycznych ludzi na najwyższych szczeblach w Stanach Zjednoczonych i krajach Zachodu;
2. Nagłe wystąpienie nieznanej i groźnej choroby, która w ciągu kilku godzin zabije lub poważnie osłabi tysiące ludzi;
3. Niewyjaśnione podwodne eksplozje atomowe na Północnym Pacyfiku, Morzu Norweskim, Północnym Pacyfiku lub Morzu Arktycznym;
4. Doniesienia lub plotki o próbie przeprowadzenia przewrotu przeciwko prezydentowi Stanów Zjednoczonych;
5. Awaria sieci energetycznej na obszarze niemal całej Ameryki Północnej;
6. Awaria sieci telefonicznej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie;
7. Awarie samochodów wyposażonych w systemy komputerowe;
8. Zakrojone na szeroką skalę akcje terrorystyczne, chaos w miastach, zamieszki, kradzieże, pożary i niepokoje wywołane przez *nieznane siły*;
9. Ewakuacja Rosjan do schronów przeciwoatomowych;
10. Ewakuacja w Rosji małych miejscowości i obszarów rolniczych.

## Rozgrywając terrorystyczną kartę

Playing the terrorism card

27.12.1999

W zeszłym tygodniu amerykańskie agencje wywiadowcze otrzymały informacje o planowanych przez terrorystów zamachach na Nowy Jork, Waszyngton D.C. i Seattle. Według obcych źródeł wywiadowczych, różne grupy terrorystów już rozpoczęły działania. Już uprzednio, 14 grudnia władze zatrzymały Ahmeda Ressama, Algierczyka przekraczającego granicę z Kanadą. Władze ujawniły, że na przejściu granicznym w pobliżu Seattle Ressay próbował przemyścić przez granicę materiały wybuchowe (lub części bomby). Inny Algierczyk, zidentyfikowany jako Mustafa Roubici, został zaaresztowany na przejściu granicznym w Vermont. Nie znaleziono przy nim żadnych materiałów wybuchowych ani broni, ale specjalnie przeszkolone psy wykryły zapach materiałów wybuchowych i broni na tylnym siedzeniu i w karoserii jego samochodu.

Uważa się, że Ressay i Roubici należą do organizacji terrorystycznej Zbrojna Grupa Islamska, która przeprowadzała ataki w Algierii i we Francji. Mówi się, że Zbrojna Grupa Islamska jest powiązana z Osamą bin Ladenem. Według amerykańskich urzędników bin Laden był odpowiedzialny za przeprowadzenie zamachów terrorystycznych na amerykańskie ambasady w Kenii i w Tanzanii 7 lipca 1998 roku. W odpowiedzi na te zamachy Stany Zjednoczone przeprowadziły ataki powietrzne na cele położone w Sudanie i w Afganistanie, gdzie bin Laden prowadzi swoje interesy i ma obóz szkoleniowy. Obecnie bin Laden mieszka w Afganistanie, ale władze

Afganistanu twierdzą, że nie posiada broni i nie stanowi żadnego zagrożenia. Można wątpić w te zapewnienia, biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatniego tygodnia aresztowano w Jordanii 13 terrorystów, którzy właśnie przybyli z Afganistanu, gdzie, bez wątpienia, spotkali się z bin Ladenem.

Aby lepiej zrozumieć kim jest bin Laden i jaka była geneza obecnej sieci islamskiego terroryzmu, należy cofnąć się do jego pierwszych organizatorów. W połowie lat 80. przywódca OWP Jasser Arafat – klient wschodnioeuropejskich komunistów – zaczął używać w swoich przemówieniach terminologii islamskiej. Łącząc ze sobą hasła leninowskie i islamskie, Arafat mówił jednym tchem o arabskiej rewolucji i o *woli Allaha*. Wyzbyty całkowicie uczuć religijnych, Arafat dostrzegł korzyści wynikające z rekrutacji szczerych wyznawców islamu i wykorzystania ich dla sponsorowanej przez Moskwę sprawy międzynarodowego terroryzmu. Wojskowy przywódca OWP w tym okresie, Khalil al-Wazir zawarł w Jordanii tajne porozumienie z jordańskim odgałęzieniem Muzułmańskiego Braterstwa i Komórek Marksistowskich (tajnej organizacji komunistycznej w Jordanii). OWP założył wspólne obozy treningowe dla młodych komunistów i muzułmanów, którzy mieli zostać posłani do walki z Sowietami w Afganistanie.

Walczyć przeciwko Sowietom w Afganistanie?

Nie jest łatwo zrozumieć zasady, na których opiera się rzeczywistość polityczna Południowej Azji i Bliskiego Wschodu. Sprzymierzeńcy Kremla na Bliskim Wschodzie pomagali w budowaniu arabskich sił zbrojnych mudżahedinów. Siły te były następnie kierowane do Pakistanu, gdzie przechodziły kolejne szkolenie, a następnie rozpoczynały walkę w Afganistanie. Byli wśród nich członkowie egipskiej organizacji Takfir wa-al-Hidżra, grupy odpowiedzialnej za zabójstwo prezydenta Anwara Sadata. Dokonane pod islamską flagą, zabójstwo Sadata było upragnionym celem Moskwy. Odważny arabski przywódca pozwolił sobie na wykopanie Rosjan z Egiptu i na zawarcie pokoju z Izraelem. Można popaść w zdumienie spoglądając na to przymierze pomiędzy islamskimi fanatykami i komunistami. Komunizm jest bezwzględnie ateistyczny – absolutnie przeciwny jakiegokolwiek wierze religijnej; a jednak komuniści po-

stanowili wesprzeć, wyszkolić i zinfiltrować najbardziej fanatyczną grupę islamską.

Penetrowanie i wykorzystywanie radykalnego islamu nie jest niczym nowym dla Moskwy. Ci którzy nie studiowali przebiegu afgańskiej wojny, którzy nie poznali dokładnie rosyjskiej taktyki, prawdopodobnie nie zdają sobie sprawy, że tworzenie i kontrolowanie swojej własnej opozycji mieści się w kanonie moskiewskiej taktyki. Dzięki temu, wrogowie mogą zostać znacznie łatwiej wmanewrowani w pułapkę. W rzeczywistości Rosja rozgrywała wojnę w Afganistanie nie po to, żeby zniszczyć wszystkie islamskie siły w Południowej Azji, ale żeby zniszczyć siły islamskie, których Moskwa nie mogła kontrolować przy pomocy sieci swoich agentów i przynęty w postaci handlu narkotykami.

Zaangażowanie Rosjan w sprawy związane z radykalnym islamem ma bogatą historię. 20 listopada 1979 roku Wielki Meczeta w Mekce został opanowany przez świetnie wyszkolony oddział złożony z 1500 ludzi. To powstanie było bardzo niebezpieczne i stanowiło wielkie zagrożenie dla saudyjskiej monarchii. Większość oddziału była szkolona w dwóch sowieckich krajach satelickich, Libii i Południowym Jemenie. Ich instruktorzy pochodzili z komunistycznych Wschodnich Niemiec i z Kuby. Oddział, który zajął Wielki Meczeta, był częściowo dowodzony przez komunistów, mimo jawnie islamskich deklaracji. Juhayman ibn-Muhammad ibn-Sayf al-Utaibi, który przewodził rebelii w Wielkim Meczezie twierdził, że jest *mahdi* (mesjaszem). Po wstępnej wymianie ognia Juhayman wygłosił kazanie, demaskując korupcję i nawołując do ataku na budynki rządowe Arabii Saudyjskiej i obalenia monarchii. Gdyby monarchia saudyjska rozpadła się, powstałby nowy islamski i fundamentalistyczny rząd. Jednocześnie rząd ten, kierowany przez doradców ze Wschodnich Niemiec i z Kuby, znalazłby się pod kuratelą Moskwy.

Choć nie można tego stwierdzić z całkowitą pewnością, rewolucja w Iranie mogła być prowadzona przez sowieckich agentów. Według Yossefa Bodansky'ego, autora opublikowanej niedawno książki na temat Osamy bin Ladena, sowieckie KGB aktywnie wspierało irańską grupę, która opanowała amerykańską ambasadę i wzięła 63 amerykańskich zakładników w listopadzie 1979 roku. Bodansky jest obecnie dyrektorem Biura Kongresu ds. Terroryzmu i Nickon-



wencjonalnych Działów Wojskowych. Jest także dyrektorem badawczego Międzynarodowego Stowarzyszenia Studiów Strategicznych. Ponad 3 miesiące temu Bodansky stwierdził, że Osama bin Laden mógł pozyskać do 20 walizkowych bomb atomowych z Rosji, przeemyconych dla niego przez czeczeńskich rebeliantów. Także według Bodansky'ego bin Laden starał się pozyskać byłych komandosów rosyjskiego specnazu, którzy potrafią zdetonować takie bomby.

Czy bin Laden przygotowuje atomowy atak na Amerykę?

Absolutnie nie ma sposobu, żeby *niezależny* terrorysta mógł swobodnie pozyskać tak wielką ilość broni atomowej, a także zapewnić sobie pomoc rosyjskich specjalistów, nie będąc w tajnej zмовie z Kremlem. Związki bin Ladena z Rosjanami są tylko pośrednie, ale dowiadujemy się od Bodansky'ego, że w czasie kryzysu w Somalii, gdzie bin Laden organizował siły zbrojne, które następnie zabiły 18 i raniły 78 amerykańskich żołnierzy w pobliżu lotniska w Mogadysz, bin Laden przekonał byłych komunistycznych afgańskich pilotów do podjęcia lotów z zaopatrzeniem do Somalii. Można by zapewne pomyśleć, że to niemożliwe, aby szanujący się islamski bojownik wykorzystywał szkolonych przez Rosjan komunistycznych pilotów, ludzi którzy dostarczali zaopatrzenie dla baz Demokratycznej Republiki Afganistanu w okresie wojny afgańskiej. Ale bin Laden ma bardzo wiele podobnie podejrzanых kontaktów po moskiewskiej stronie.

Osama bin Laden brał udział w w podejrzaney bitwie przeciwko DRA w 1989 roku. Była to tzw. bitwa o Dżalalabad. W trakcie tej bitwy fala za falą mudżahedinów była wysyłana na śmierć w ataku przeciwko komunistycznym fortyfikacjom. Rob Shultheis w swojej książce *Night Letters: Inside Wartime Afghanistan* opisuje drogę z Dżalalabad i ciężarówki wypełnione ciałami Afgańczyków. Jeden z pojazdów był wypełniony zmasakrowanymi ciałami afgańskich dowódców.

Klęska ta została oczywiście przygotowana przez rosyjskich agentów działających w dowództwie mudżahedinów. Agenci tacy jak Gulbuddin Hekmatyar, mudżahedin i handlarz narkotykami, który według Bodansky'ego, większość swojej energii przeznaczał na zdradzanie poszczególnych grup afgańskich bojowników Sowietom. Mimo to Hekmatyar był uważany przez nasze wygłupione CIA za autentycznego bojownika o wolność. Dzięki Bodansky'emu wiemy

także, że bin Laden współpracował z Hekmatyarem, który później został mianowany premierem Afganistanu. Handel narkotykami jest oczywiście jednym z głównych narzędzi Moskwy penetracji i sabotażu na całym świecie. Hekmatyar został ostatecznie zdemaskowany, gdy rosyjski samolot transportowy został zmuszony do lądowania w pobliżu Kandaharu. Na jego pokładzie znajdowało się 3,5 miliona sztuk amunicji – od Rosji z wyrazami sympatii – dla wojsk Hekmatyara. Gdy został odsunięty od władzy przez Talibów, Hekmatyar przeniósł się na północ, w pobliże *dawnego* sowieckiego frontu. To przykład charakterystycznej dla wielu mudżahedinów podwójnej gry, którą prowadzili podczas afgańskiej wojny.

Czy bin Laden jest szczerym wyznawcą Allaha?

Gdy przyjrzymy się wczesnemu okresowi życia bin Ladena, nie znajdziemy w nim oddanego muzułmanina. Jego przemiana nastąpiła nagle i w osobliwy sposób. W młodości bin Laden lubił wyprawy do Bejrutu, żeby się napić i pobyć w towarzystwie kobiet. Czy był prominentnym saudyjskim młodzieńcem zwerbowanym przez sowieckich agentów w Libanie w latach 70.?

Nie ma sposobu aby stwierdzić jednoznacznie, kim naprawdę jest bin Laden. Świat terroryzmu jest nieprzenikniony. Jeżeli jednak Stany Zjednoczone mają być poważnie przygotowane na ewentualność terrorystycznego zamachu, musimy zdawać sobie sprawę, że za plecami potencjalnych sprawców może ukrywać się Moskwa. Musimy pamiętać że Osama bin Laden był wśród tych, którzy o masakrę w Dżalalabadzie oskarżali Amerykę. Nie oskarżał komunistycznych agentów działających wśród mudżahedinów. Był związany z Hekmatyarem. Współpracował z arabskimi mudżahedinami, którzy mieli podejrzanе kontakty z radykalną lewicą. I, według Bodansky'ego, współpracował ściśle z szkolonym przez Rosjan irackim wywiadem. Biorąc pod uwagę różnorodność i wagę strategiczną ataków terrorystycznych dla ewentualnego przeprowadzonego przez Rosję pierwszego ataku atomowego, Ameryka musi zachować wyjątkową czujność, gdy chodzi o zagrożenie terrorystyczne ze strony bin Ladena.

# Rosyjskie zamachy terrorystyczne

Russia's terrorist bombings

27.01.2000

We wrześniu zeszłego roku w Rosji miały miejsce zamachy terrorystyczne. Bomby zniszczyły dwa budynki mieszkalne, w których zginęły setki niewinnych mieszkańców. Podobne ataki miały także miejsce w Bujnacku i Wołgodońsku. Wszystkie miały podobny przebieg. Następowaly wcześniej rano, przed wschodem słońca, kiedy mieszkańcy jeszcze spali. Władze rosyjskie oskarżyły o zamachy czeczeńskich terrorystów. Przedstawiciele służby bezpieczeństwa przedstawili portery podejrzanych, którzy wyglądali na Czeczeńców.

Zamachy bombowe w Moskwie, Bujnacku i Wołgodońsku posłużyły do usprawiedliwienia wojennej hysterii, tajnej mobilizacji wojska i operacji wojskowej w Północnym Kaukazie. Od połowy listopada Czeczenia stała się strefą wojenną a rosyjski sztab generalny złożył osobliwe publiczne deklaracje. Wysocy rosyjscy generałowie i minister obrony sformułowali pogląd, że za czeczeńskimi terrorystami stoi Ameryka. Złowrogim celem Ameryki, stwierdzili, jest kradzież rosyjskich rezerw ropy z basenu morza Kaspijskiego.

Pod przykrywką operacji czeczeńskiej przeprowadzono szereg poważnych przygotowań wojennych – testy rakietowe, podejrzane eksplozje podziemne, gry wojenne i psychologiczną manipulację rosyjskimi obywatelami. Konfrontacja z kilkoma tysiącami *bandytów* nie uzasadniała tak szeroko zakrojonych przygotowań. Od końca 1998 roku Kreml podejmuje działania gospodarcze, które logicznie wskazują na przygotowania do wojny światowej. Ci z nas, którzy od

dłuższego czasu obserwowali poczynania Rosji, mieli powody do zaniepokojenia podczas dwóch ostatnich miesięcy 1999 roku.

Wczoraj londyński *Independent* opublikował relację, która dostarczyła nowych informacji na temat terrorystów, mających rzekomo wysadzić w powietrze rosyjskie budynki mieszkalne. Według gen. Aleksandra Zdanowicza, rzecznika rosyjskiej tajnej policji, czternastu podejrzanych terrorystów nie było Czeczeńcami, byli jednak szkoleni w czeczeńskich obozach.

Jest to oczywiście kolejne podejrzanе wystąpienie jednej z najmniej godnych zaufania rosyjskich instytucji – instytucji znanej w przeszłości jako KGB, teraz noszącej nazwę FSB. Oficjalne rosyjskie wystąpienia na temat zamachów zawsze były niejasne. Kilka odważnych głosów w rosyjskich mediach wyrażało wątpliwości w związku z zamachami. Niektórzy analitycy, między innymi mistrz szachowy Gary Kasparow, sugerowali, że na zamachach najwięcej do zyskania miały rosyjskie służby specjalne oraz Kreml. W artykule z 30 września zatytułowanym *Czeczeński Syndrom* Kasparow napisał, że komunistyczny styl sprawowania rządów w Rosji przetrwał erę reform. Tajna policja stosuje te same stare triki.

Co jeszcze bardziej zdumiewające, słynny przedstawiciel rosyjskich kręgów władzy, gen. Aleksander Lebied, przewidział wystąpienie kryzysu w Północnym Kaukazie. Przy okazji dnia lotnictwa w Moskwie, jeszcze zanim doszło do wydarzeń w Dagestanie, Lebied przewidywał, że w Północnym Kaukazie rozpocznie się potężny kryzys.

Po islamskim ataku na Dagestan i zamachach w Moskwie, Lebied sformułował kolejne przewidywania. W wywiadzie udzielonym francuskiej gazecie *Le Figaro* wyraził przypuszczenie, że moskiewskie zamachy terrorystyczne miały związek z tajnym porozumieniem pomiędzy bojownikami islamskimi i Kremlem.

Wspomniany wywiad sprowadził najwidoczniej kłopoty na Lebiedzia. 12 października zwołał konferencję prasową, na której zdezwuował swoje wcześniejsze wystąpienie. Lebied stwierdził, że francuska gazeta zinterpretowała jego wypowiedź zbyt dowolnie, wyciągając niewłaściwe wnioski. Następnie zdystansował się od francuskich rewelacji, stwierdzając, że *zniekształcenie* stosownego fragmentu zostało przeprowadzone na *czyjś rozkaz*.

Jak powinniśmy traktować moskiewskie zamachy? Czy były one częścią tajnego kremłowskiego spisku? Czy zostały przeprowadzone, żeby przygotować Rosjan na wojnę?

Część analityków twierdzi, że zamachy były próbą wpłynięcia na wynik wyborów do Dumy. Inni uważają, że były one ze strony Jelcyna próbą zagwarantowania udanego przejścia władzy przez jego następcę.

Ci, którzy są zdecydowani podważać pogląd, że za zamachami na mieszkania pełne śpiących ludzi stał Kreml muszą zapoznać się z dwiema niezwykle relacjami prasowymi. 14 stycznia *Baltimore Sun* opublikował artykuł Willa Englunda, który przytacza dowody na to, że zamachami stały rosyjskie tajne służby. 15 lutego *The Los Angeles Times* nie tylko opublikował artykuł zatytułowany *Fears of Bombing Turn to Doubts in Russia*, ale przedstawił także listę niekonsekwencji zawartych w oficjalnym wyjaśnieniu próby zamachu, która miała miejsce 22 września w Riazaniu.

Co takiego stało się w Riazaniu?

22 września o około 8:45 wieczorem, tydzień po drugim zamachu w Moskwie, Aleksiej Kartofelnikow zauważył podejrzany samochód zaparkowany w pobliżu jego domu przy ulicy Nowożyłów 16/14. Tablice rejestracyjne samochodu były zasłonięte papierem. Nie znał tego samochodu, jak również nie znał podejrzanej kobiety w jego pobliżu.

Aleksiej postanowił wezwać policję. Po przybyciu na miejsce policja przeszukała piwnicę. znaleziono cztery 50–kilogramowe worki oraz detonator ustawiony na godzinę 5:30 rano. Przybyły na miejsce oddział saperów rozbroił detonator i usunął przedmioty uznane za bombę. Sprawdzone następnie materiał znajdujący się w workach, a przypominający cukier i stwierdzono obecność Heksogenu, materiału wybuchowego.

Policyjne śledztwo szybko doprowadziło do odnalezienia podejrzanego samochodu. Tablice rejestracyjne zostały usunięte. Przechwycono następnie fragment rozmowy telefonicznej przeprowadzonej z Moskwą. Jeden z rozmówców stwierdził, że nie ma sposobu na wydostanie się niepostrzeżenie z miasta, a dworzec kolejowy jest pod stałą obserwacją policji postawionej w stan najwyższej gotowo-

ści. Głos dochodzący z Moskwy powiedział: *Rozdzielcie się. Niech każdy z was wydostanie się na własną rękę.*

Riazańska policja ustaliła, że moskiewski numer telefonu należy do FSB – rosyjskiej tajnej policji. Dowody te szybko dotarły do Moskwy.

Już następnego dnia, 24 września, dyrektor FSB Nikołaj Patruszew powiedział w Moskwie reporterom, że *fałszywa bomba* została podłożona w Riazaniu przez jego instytucję w ramach przeprowadzanych testów bezpieczeństwa. To były tylko *ćwiczenia*, stwierdził. Worki były wypełnione cukrem – a nie heksogenem. Przetestowano w ten sposób czujność mieszkańców i policji, a FSB jest zadowolona z wyników.

Po wystąpieniu Patruszewa, śledztwo rizańskiej policji zostało natychmiast wstrzymane. FSB zajęło się także uspokojeniem nastrojów wśród wściekłych mieszkańców domu przy ulicy Nowożyłów 16/14. *Co możemy dla was zrobić?*, zapytała FSB. Mieszkańcy byli przestraszeni. Wielu z nich było przekonanych, że FSB próbowała ich zabić. Aleksiej Kartofelnikow starał się powiązać pewne sprawy: *Następnego dnia rząd rozpoczął bombardowanie Czeczeni.* FSB w nadziei uciszenia go zaoferowała mu telewizor.

Mieszkańcy domu nie byli zadowoleni. Aleksiej zaglądał do worków, w których nie było cukru. Will Englund z *Baltimore Sun* podsumował całą sprawę w następujący sposób: *Albo rzeczywiście rosyjskie władze próbowały zabić kilkuset własnych obywateli albo próbowali ich przestraszyć i wzniecić w całym mieście panikę na dwa dni, żeby sprawdzić jakie będą skutki.*

Lista niekonsekwencji ustalono przez *The Los Angeles Times* jest równie wstrząsająca. Z jakiego powodu władze czekały prawie 24 godziny zanim ogłosiły, że całe zdarzenie to *ćwiczenia*? Dlaczego nie przeprowadzono podobnych tekstów w innych miastach? Dlaczego z takim pośpiechem usunięto pozostałości po wysadzonych w powietrze domach? I dlaczego czeczeńscy terroryści nie wzięli na siebie odpowiedzialności za zamachy?

Musimy być bardzo ostrożni w ocenie rosyjskiej rzeczywistości. Do każdego wydarzenia musimy odnosić się sceptycznie. Takiego

właśnie nastawienia brakuje naszym ekspertom i nie-ekspertom, co może się okazać fatalne w skutkach.

Kreml nieustannie nas oszukuje, tak samo jak oszukuje swoich własnych obywateli. Uśmiechają się i kłamią. A my ciągle powtarzamy: *tak, okłamywali nas w przeszłości – ale tym razem jest inaczej.*

Lekcja, którą musimy odrobić, jest bardzo prosta. Kreml jest rządzony przez ludzi, których taktyka może ulec zmianie, ale których cel pozostaje niezmiennie ten sam. Możecie zaprzeczać, że rządzący Rosją rozkazali wysadzić w powietrze swoich własnych obywateli – niewinnych Rosjan – aby zrealizować strategię podstępów i manipulacji. Być może chcielibyście uniknąć odpowiedzialności związanej z przyjęciem takiego stanowiska.

Ale unikanie konsekwencji nie zawsze jest mądre, szczególnie wtedy gdy może zakończyć się fatalnie.

Musimy zmierzyć się z prawdą na temat Rosji, zanim kremlowskie kłamstwa nas opanują.

## Człowiek, z którym możemy zrobić interes

A man we can do business with

17 lutego 2000

W poniedziałek prezydent Clinton powiedział, że Ameryka może *zrobić interes* z urzędującym rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem. Zapominając o kagebowskiich korzeniach Putina i o jego złowieszczym programie odbudowania rosyjskiej potęgi wojaskowej, Clinton powiedział: *Jestem przekonany, że Putin może się okazać bardzo silnym, sprawnym, prostopadłym przywódcą.*

Pozostając w zgodzie z tak optymistyczną oceną Putina, clintonowski Departament Stanu z życzliwością odniósł się do zawartego ostatnio traktatu przyjaźni pomiędzy Koreą Północną i Rosją. Zapamiętali w nienawiści północnokoreańscy komuniści od dawna obiecują śmierć i zniszczenie Ameryki. Najwyraźniej jednak nie ma powodu do zmartwienia. Nowy traktat przyjaźni pomiędzy Rosją a najbardziej niepoczytalnym reżimem na naszej planecie jest, w opinii Clintona, w porządku. Przede wszystkim Rosją rządzi Władimir Putin. A Putin to miły facet. *Opierając się na własnej ocenie* – powiedział Clinton w poniedziałek – *sądzę, że Stany Zjednoczone mogą robić interesy z tym człowiekiem.* (Nawet jeśli ten człowiek obdarza swoją przyjaźnią szaleńców z Phenianu.)

Być może prezydent Clinton powinien sobie przypomnieć, co stało się w styczniu. Partia Jedności Putina, największa *umiarkowana* frakcja w Dumie, związała się z komunistami, aby stworzyć rządzącą większość. W ten sposób rosyjscy demokraci i liberałowie zostali po-



konani. Reformy zostały udaremnione i sowiecki system gospodarczy, wciąż dominujący, został ponownie wzmocniony.

Wbrew tym oczywistym faktom, Clinton wciąż traktuje Putina jako *prostolinijnego przywódcę*. Musimy zatem zapomnieć, że Putin był funkcjonariuszem KGB. Musimy zapomnieć, że był szefem złowrogiej tajnej policji. Musimy zapomnieć, że Putin doszedł do władzy dzięki krwawej wojnie w Czeczenii – rozpętanej na rozkaz. Prezydent Clinton dał nam najlepszy przykład niepamięci, mówiąc: *Sądzę, że Stany Zjednoczone mogą zrobić interes z tym człowiekiem*.

Putin potrafi zawierać sojusze. Doprowadził do porozumienia z Północną Koreą i rosyjskimi komunistami. Doprowadził do porozumienia z Chińczykami i Irańczykami. Ale to dopiero początek. Jest jeszcze wiele krajów, które zabiegają o przyjaźń Putina, na przykład były republiki Związku Sowieckiego.

Na początku stycznia Putin został przewodniczącym Rady przywódców Wspólnoty Niepodległych Państw. Stał się w ten sposób kimś w rodzaju przywódcy byłego Związku Sowieckiego (nazywanego obecnie Wspólnotą Niepodległych Państw, która obejmuje wszystkie dawne sowieckie republiki z wyjątkiem państw bałtyckich). Przewodniczący Dumy Gienadij Selezniow, jeden z czołowych komunistów, powiedział: *Jak powszechnie wiadomo Rosja jest lokomotywą Wspólnoty. Taka lokomotywa powinna mieć ogromne zapasy węgla. W tej chwili lokomotywa ma jeszcze małą wydajność, ale Putin ma niezbędną energię i siłę. Pozwólmy mu ją rozpędzić*.

No i proszę! Już mamy pierwsze efekty. Ostatnio Kreml ogłosił, że bliski przyjaciel Putina, Paweł Borodin, będzie kierował operacją stopniowego przyłączenia Białorusi do Rosji. W czasie gdy Putin jest przewodniczącym Rady WNP, Borodin zajmuje stanowiska ministra odpowiedzialnego za unię rosyjsko-białoruską. Z jakim skutkiem?

Zdaniem Borodina unia rosyjsko-białoruska to dopiero początek. Planowane są znacznie szersze działania. W zeszłym tygodniu Borodin opublikował oświadczenie, w którym stwierdza: *Państwa, które powstały na terenie byłego Związku Sowieckiego są skazane na wspólną egzystencję. W chwili gdy Europa jednoczy się, my także powinniśmy się jednoczyć. ...*

Borodin twierdzi, że ta nowa organizacja państw *nie stanie się nowym Związkiem Sowieckim, ale jednak związkiem*. Wynikają z tego niepokojące konsekwencje dla bezpieczeństwa. Według jednego z czołowych rosyjskich ekspertów wojskowych, Wiktora Kremieniuka, unia rosyjsko-białoruska *wzmacnia strategiczną pozycję Rosyjskiej Federacji w Europie, daje Rosji szerszy dostęp do granicy z Polską, a co za tym idzie z NATO*.

Białoruski prezydent Aleksander Łukaszenko wierzy, że unia rosyjsko-białoruska otwiera drogę dla słowiańskiego super-państwa. Według Łukaszenki, to nowe super-państwo będzie obejmować Serbię i Ukrainę. W takim przypadku terytorium Moskwy będzie się rozciągać od Pacyfiku po Adriatyk.

*Obserwując go z bliska, powiedział Clinton o urzędującym prezydencie Rosji, dostrzegam, że może się on okazać bardzo silnym, skutecznym... przywódcą.*

W tym kontekście, Ameryka winna zdać sobie sprawę, że integracja Białorusi z Rosją to integracja o charakterze wojskowym. Można w tym dostrzec pewną prawidłowość. Jako premier, Putin deklarował działania zmierzające do militarnego wzmocnienia Rosji. W poniedziałek agencja Itar-Tass ogłosiła, że *Rosja zwiększa swój wysiłek w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego*. W ciągu ostatniego roku produkcja w branżach zbrojeniowej, stoczniowej i elektronicznej wzrosła o 40 procent. Powodem tego wzrostu, według Itar-Tass były rządowe decyzje o odbudowie potencjału obronnego kraju... *co za tym idzie utrzymanie silnego wzrostu produkcji militarnej*.

*Myślę, że Stany Zjednoczone mogą zrobić interes z tym człowiekiem.*  
– powiedział prezydent Clinton.

W tym samym czasie wielkie manewry wojskowe mają miejsce w rzekomo niepodległych republikach Kirgistanu, Tadżykistanu i Uzbekistanu. Manewry mają nazwę *Tarcza-2000*. Biorą w nich udział lotnictwo, wojska spadochronowe i artyleria. Manewry są częścią programu Putina integracji byłych sowieckich okręgów wojskowych z rosyjskim sztabem generalnym.

Co jeszcze bardziej interesujące, w zeszłym tygodniu Putin wydał dekret, który, jak się wydaje, ponownie wprowadza system komisarzy politycznych w rosyjskiej armii. Oczywiście tajna policja nigdy

nie przestała szpiegować kadry dowódczej, ale teraz sieć szpiegowska zostanie znacznie wzmocniona. Dekret numer 318 wzywa do *eliminacji negatywnych zjawisk w środowisku wojskowym* i kładzie szczególnie nacisk na monitorowanie *nieuprawnionych kontaktów z prasą*.

Putin to militarysta. On kocha rosyjską armię. Podczas pierwszego dnia swojego urzędowania podpisał dekret zatytułowany *O gotowości rosyjskich obywateli do służby wojskowej*. Dekret wprowadził trzy godziny tygodniowo przysposobienia wojskowego dla uczniów szkół państwowych.

Rosja ma także nową doktrynę wojenną, opublikowaną w styczniu. Oskarża się w niej Stany Zjednoczone o próbę zdobycia światowej dominacji. Odnosi się krytycznie do nieokreślonej bliżej grupy państw, które starają się osłabić Rosję pod względem gospodarczym, wojskowym i politycznym. *Podjęta została otwarta kampania w celu destabilizacji sytuacji w Rosji* – mówi dokument.

Wygląda na to, że przy użyciu takich środków Rosja stara się wskazać Stany Zjednoczone jako swojego wroga. W tym samym znaczeniu należy rozumieć wypowiedzi rosyjskich generałów, że czeczeńscy rebelianci są faktycznie klientami NATO, że kryzys czeczeński to amerykańska próba rozbicia Rosyjskiej Federacji.

Doktryna mówi ponadto: *armia musi zapewnić, że rosyjska gospodarka w dalszym ciągu będzie realizować cele społeczne*. Innymi słowy, armia ma zagwarantować, że gospodarka nadal pozostanie socjalistyczna. To nie przypadek, że głównym celem sowieckiej armii była *obrona socjalizmu*. W oczywisty sposób nowa doktryna nawiązuje do socjalistycznej przeszłości.

Nie da się zaprzeczyć, że prezydent Putin sprawuje władzę w przełomowym okresie dla rosyjskiej historii. Otwarcie stara się odbudować rosyjską potęgę militarną. Kawałek po kawałku, stara się zrekonstruować stary komunistyczny blok.

Wbrew temu wszystkiemu prezydent Clinton powiada: *Myszę, że Stany Zjednoczone mogą ubić interes z tym człowiekiem*.

Ale dlaczego mielibyśmy to robić?

## Indochiny 25 lat później

Indochina 25 years later

6.04.2000

W tym miesiącu przypada 25 rocznica komunistycznego zwycięstwa w Wietnamie. Po dziś dzień większość Amerykanów nie wie, dlaczego przegraliśmy tę wojnę, a komuniści zwyciężyli. Co jeszcze bardziej znaczące, niewielu to tak naprawdę obchodzi. Większość Amerykanów nie wie także, że jednym z podstawowych celów komunizmu jest likwidacja klasy średniej, którą komuniści określają jako *burżuazję*. Co więcej, komuniści dążą do zlikwidowania prawa własności na całym świecie i do zlikwidowania czołowych konstytucyjnych rządów – a szczególnie rządu Stanów Zjednoczonych. Zagarnięcie Wietnamu, Laosu i Kambodży było etapami na drodze do realizacji głównego celu.

Wbrew obiegowej opinii, siły zbrojne USA i armia Republiki Wietnamu skutecznie odparły dwie główne komunistyczne ofensywy w południowo-wschodniej Azji – pierwszą w 1968 roku i drugą w 1972 roku. Pierwsza z nich, ofensywa Tet, okazała się miazdzącą klęską dla komunistów. Druga z nich, rozpoczęta wiosną 1972 roku, także zakończyła się porażką komunistów.

Komuniści rozpoczęli wojnę używając jedynie lekkiego uzbrojenia i taktyki partyzanckiej. Zmiana nastąpiła u progu lat 70. Do konfliktu wtrącili się Rosjanie, dostarczając czołgi i ciężką broń, dzięki czemu armia Północnego Wietnamu mogła rozpocząć konwencjonalne ataki na wielką skalę. W samym tylko 1971 roku, Rosjanie wysłali 350 statków i ponad milion ton sprzętu wojkowego.

Dostawy obejmowały rosyjskie czołgi T-34 i działa dalekiego zasięgu 130 mm.

Wszystkie te dostawy nie mogły zrównoważyć amerykańskiej przewagi. USA miały lepsze uzbrojenie i były zdecydowane wspierać armię Republiki Wietnamu. Stąd sowiecki Sztab Generalny opracował nowy plan. Polegał on na przekazaniu nawet znaczniejszych środków na walkę w samych Stanach Zjednoczonych.

Aby zrozumieć co naprawdę się wydarzyło, powinniśmy rozważyć relację pułkownika Stanisława Łuniewa. Według Łuniewa, GRU było przekonane, że to za jego sprawą nastąpiło ostateczne zwycięstwo Wietnamu Północnego. W książce Łuniewa *Through the Eyes of the Enemy*, autor stwierdza, że instruktorzy GRU i kadra dowódcza nie przypisywali sobie wprost zasługi, ale *wyraźnie sugerowali, że to GRU było odpowiedzialne za wietnamski sukces.*

W jaki sposób sukces ten miał zostać osiągnięty?

Według Łuniewa, GRU i KGB *pomogły w finansowaniu niemal wszystkich antywojennych ruchów i organizacji w Ameryce i zagranicą.* Fundusze, stwierdza Łuniew, zostały dostarczone *poprzez tajnych agentów i fasadowe organizacje.* Co szczególnie zdumiewające, Łuniew twierdzi, że GRU i KGB *miały większy budżet na antywojenną propagandę w Stanach Zjednoczonych aniżeli budżet przeznaczony na gospodarcze i wojskowe wsparcie Wietnamczyków.*

Innymi słowy, rosyjska antywojenna kampania propagandowa przeciwko zaangażowaniu Ameryki w Wietnamie kosztowała Kreml ponad 1 miliard dolarów. Ale opłaciło się. Łuniew podsumowuje całe przedsięwzięcia w swojej książce: *to była w najwyższym stopniu skuteczna kampania i warta pieniędzy, które na nią wydano. Antywojenne nastroje stworzyły nieprawdopodobną atmosferę, która ogromnie osłabiła potencjał militarny Stanów Zjednoczonych.*

Mówiąc inaczej, wojenne sukcesy Stanów Zjednoczonych zostały przekreślone przez zwycięstwa komunistycznej propagandy w Stanach Zjednoczonych. Podczas gdy komuniści byli dziesiątkowani w bezskutecznych atakach przeciwko Wietnamowi, Amerykanie ulegali przekonaniu, że prowadzona wojna jest całkowicie bezowocna. Zwycięstwa aliantów zostały przyćmione przez intensywną propagandę GRU-KGB. W istocie, Stany Zjednoczone dzięki propagan-

dowym zabiegom Rosji uległy niemal całkowitej destabilizacji. Protesty antywojenne spowodowały paraliż nie tylko w kampusach, nie tylko przerwana została konwencja narodowa Partii Demokratycznej w Chicago, ale po zabójstwie Martina Luthera Kinga 4 kwietnia 1968 roku, musiano sięgnąć po oddziały federalne w Waszyngtonie, Chicago i Baltimore w celu utrzymania porządku. Poważne niepokoje wystąpiły w 125 amerykańskich miastach.

Sytuacja była na tyle zła, że FBI otrzymała nakaz zbierania materiałów wywiadowczych na temat różnych ludzi, zajmujących się działalnością wywrotową. FBI odmówiła wykonania tego polecenia. Wówczas Departament Sprawiedliwości poprosił Armię Stanów Zjednoczonych o sprawowanie funkcji wywiadu wojskowego. Jak napisał później gen. Bruce Palmer, wówczas zastępcą szefa sztabu: *zgromadzono duże ilości informacji na temat różnych amerykańskich obywateli i umieszczono je w komputerach wywiadu wojskowego, a niektóre z prowadzonych działań wywiadowczych były prawdopodobnie nielegalne.*

Gdy pogłoski o całym procederze dotarły do amerykańskich libertarian, przedstawiciele armii wpadli w panikę. Ponieważ politycy odmówili wzięcia na siebie odpowiedzialności, wszystkie informacje zebrane przez Armię zostały zniszczone. Stąd, akcja wywrotowa w kraju, finansowana przez sowiecki Sztab Generalny, działała całkowicie bezkarnie – chroniona przez konstytucję Stanów Zjednoczonych, którą chciano obalić. Amerykańskie doświadczenie z roku 1968 pokazuje, że w odpowiednich okolicznościach obcy sztab generalny może wywołać chaos na amerykańskich ulicach.

Rozważmy wypowiedzi dwóch wojskowych:

*Podczas pobytu w Wietnamie – pisał generał Palmer – nie zdawałem sobie sprawy z powagi sytuacji w kraju...*

*GRU i KGB – pisał pułkownik Łuniew – finansowały niemal wszystkie antywojenne ruchy i organizacje w Ameryce i zagranicą.*

Mamy zatem historyczną lekcję: Amerykanie zostali oszukani przez komunistyczną propagandę. Zostali przekonani, że zwycięstwo oznacza w istocie porażkę. Wmówiono im, że wietnamscy komuniści to patrioci, którzy bronią swojego kraju przeciwko amerykańskiemu imperializmowi.

Od początku swojego istnienia Komunistyczna Partia Indochin odznaczała się brutalnością. Została założona w 1930 roku. W 1931 roku partia stworzyła wiejskie *sowiety* i rozpoczęła mordowanie miejscowych posiadaczy ziemskich oraz rabunek ziemi. W początkach 1945 roku, jeszcze podczas japońskiej okupacji, Komunistyczna Partia Indochin w sile 5000 ludzi wszczęła kampanię terrorku – ale nie przeciwko Japończykom tylko wobec przeciwników politycznych w ruchu narodowym.

Gdy po kapitulacji Japończyków Ho Chi Minh został najsilniejszym przywódcą politycznym, rozpoczął brutalną likwidację swoich przeciwników politycznych. W sierpniu 1945 roku prasa Wiet Minh wezwała do tworzenia *komitetów do likwidacji zdrajców* w każdej wiosce. Cała akcja nie ograniczała się bynajmniej do ludzi kolaborujących z Japończykami. Niemniej istotnym celem była eliminacja komunistów, którzy zboczyli z oficjalnej partyjnej linii.

Kiedy zakończyły się rządy francuskie w Wietnamie, komunistyczne zbrodnie nabrały przyspieszenia. Według *Czarnej księgi komunizmu*, w której udokumentowano najbardziej przerażające zbrodnie komunistyczne: *skala zbrodni popełnionych w Wietnamie była niespotykana*.

Komunistyczne hasło z tamtego okresu brzmiało następująco: *Lepiej zabić dziesięciu niewinnych niż pozostawić przy życiu jednego wroga*. Szacuje się, że w Wietnamie Północnym dokonano w tym okresie 50 000 egzekucji. Do więzienia wtrącono 100 000 obywateli uznanych za antykomunistów. Na południe Wietnamu napływały masy uciekinierów spod komunistycznej tyranii.

Właśnie z takim wrogiem walczyliśmy. Od niego staraliśmy się uchronić południowo-wschodnią Azję.

Nieświadomi istoty zła, wobec którego występowaliśmy, przekonani o winie swoich własnych sił zbrojnych, niegodziwości swoich własnych przywódców, Amerykanie oddali Indochiny na pastwę komunistom. Był to przypadek fałszywej świadomości. Ludzkie emocje zostały poddane manipulacji i wszystkim chciało się ryzygać.

W taki sposób komunisci wygrali. Obozy śmierci na Północy nie zostały zamknięte aż do roku 1986. Setki tysięcy ludzi wybrało ucieczkę na łodziach. Wielu z nich utonęło albo zostało zamordowa-

nych przez piratów. W Kambodży komuniści zlikwidowali pieniądze i całą prywatną własność. Wszyscy musieli chodzić w wiejskiej odzieży. Cała ludność miejska została zmuszona do zamieszkania na wsi. Pol Pot, ówczesny komunistyczny dyktator Kambodży, stwierdził, że w wyniku tych działań zginęło tylko kilka tysięcy ludzi.

Ale to nie była prawda. Według Pena Sovana, generalnego sekretarza Ludowej Rewolucyjnej Partii Kampuczy, Pol Pot zamordował 3,1 mln Kambodżan. Według późniejszego opracowania CIA, w latach 1975–1979 w Kambodży śmierć poniosło 3,8 mln ludzi. Marek Śliwiński przedstawił bardziej umiarkowane rachuby, określając liczbę zamordowanych na ponad 2 mln. Doszedł do wniosku, że w przybliżeniu 33,9 % kambodżańskich mężczyzn i 15,7 % kobiet straciło życie w początkowym okresie komunistycznych rządów.

Finansowani przez GRU i KGB przeciwnicy wojny mogą wierzyć, w co chcą. Ale ich akcja zniweczyła amerykańskie zwycięstwa na polu walki i doprowadziła do masakry znacznie przewyższającej wszystko czego można doświadczyć na wojnie. Paryskie porozumienie pokojowe podpisane na początku 1973 roku było oszustwem. Komuniści naruszyli jego postanowienia zanim wysechł atrament. Richard Palmer napisał w swojej książce *Summons of the Trumpet*, że po 1973 Związek Sowiecki i Chiny zalali Północny wietnam sprzętem wojennym *podczas gdy Stany Zjednoczone stopniowo ograniczały napływ sprzętu do Sajgonu*.

Działo się tak za sprawą antywojennego lobby w Ameryce, które nakłoniło Kongres Stanów Zjednoczonych do obciążenia pomocy dla Republiki Wietnamu. Nie było żadnego powodu, żeby ograniczać dostawy dla naszego sojusznika. Dostawy nie były dla nas zbyt kosztowne, a żaden Amerykanin nie był zaangażowany w walkę. Wietnamczycy bronili się sami. Potrzebowali jedynie paliwa, części zamiennych i amunicji. Co więcej, to właśnie im obiecaliśmy. Ale ruch antywojenny nie dbał o to, że komuniści złamali pokój. Nie przeszkadzała im komunistyczna agresja.

Ludzie, którzy wszczęli ruch antywojenny są nadal w naszym kraju. W tym miesiącu powinniśmy przypomnieć sobie, że prezydent Clinton także był antywojennym aktywistą i organizatorem. Ludzie finansowani przez GRU i KGB nie odeszli w niebyt. A ich zwycięstwo z roku 1975 było tylko pierwszym z wielu kolejnych.



# Koń trojański

The Trojan horse

15.05.2000

W XIII wieku p.n.e. grecka armia oblegała Troję. Obleżenie trwało 10 lat. W końcu Grecy uznali, że są zbyt wyczerpani i ogłosili porażkę. Opuścili swoje pozycje i wycofali się z konfliktu.

Uszczęśliwieni Trojanie, bezpieczni za murami swojego miasta, łatwo uwierzyli w porażkę Greków. Mogli poklepać się wzajemnie po plecach za dobrze wykonaną pracę. Mieli prawo cieszyć się nagrodą – wielkim drewnianym koniem ustawionym na kołach, którego Grecy pozostawili przed ich miastem.

Trojanie przyciągnęli wielkiego konia do miasta, nie zdając sobie sprawy, że wewnątrz są ukryci greccy żołnierze. W nocy, kiedy Trojanie byli albo pijani albo spali, Grecy opuścili konia, żeby otworzyć bramy miasta. W międzyczasie, pod osłoną nocy, cała grecka armia powróciła na swoje pozycje. Z łatwością przedostali się do wnętrza miasta i urządzili rzeź mieszkańców.

Prawdziwa czy nie, ta klasyczna historia stała się podstawą wojskowej edukacji greckiej młodzieży. Powtarzana w nieskończoność, jednemu pokoleniu po drugim, opowieść ta stanowi podstawę i krótki kurs strategicznego postępowania. Żeby uniknąć losu Troi, przywódca musi być zawsze ostrożny i czujny. Nigdy nie powinien wierzyć w łatwe zwycięstwo. Zaoferowany pokój musi traktować z najwyższą ostrożnością – ponieważ rzeczy nie zawsze są tym na co wyglądają. Porażka może być udawana. Upadek może być mylący. Wycofanie się może być manewrem.

Sztuka strategicznego podstępu jest starsza od historii. Żeby zachwiać równowagę, zdobyć przewagę nad silniejszym, potrzebna jest przebiegłość. Być może Amerykanie myślą, że są zbyt inteligentni, zbyt światli, aby wpaść w pułapkę. Być może wielu Amerykanów śmieje się w duchu z głupoty antycznych Trojan, wyobrażając sobie, że Ameryka jest uodporniona na podstęp, że wrogowie Ameryki nie byłiby zdolni do upozorowania swojego własnego upadku – porzucenia z trudem wywalczonej pozycji po to, aby schować się w trojańskim koniu.

Dlaczego jednak czasy współczesne mają być inne od czasów minionych? Dlaczego Amerykanie mieliby się różnić od Trojan?

W rzeczywistości, Ameryka jest dokładnie tym, czym była legendarna Troja. Wydaje jej się, że jest zwycięzcą w tak zwanej zimnej wojnie. Zamiast jednego trojańskiego konia, przyjęliśmy ich tysiące – w postaci niezliczonych chińskich i rosyjskich przedsięwzięciach zajmujących się żegluga, transportem i bankowością; w postaci spółek joint venture z Chinami; w imię wolnego handlu, w celu wzbogacenia się.

Trojańskie konie są wszędzie. Każde kolejne porozumienie rozbrownieniowe z Rosją jest trojańskim koniem. Trojańskim koniem jest ONZ. Trojańskiego konia wprowadziliśmy nawet do Białego Domu – do rządu federalnego. Nie sposób nawet sporządzić dokładnej listy trojańskich koni, ponieważ penetracja naszego systemu uniemożliwia to. Innymi słowy, strażnicy na murach zostali zneutralizowani.

Kraj pogrążony jest we śnie, a bramy do niego otwarte.

Wojskowy potencjał Rosji i Chin, który dzięki zachodniej pomocy nieustannie rośnie w siłę, przywodzi na myśl dyskretny powrót Greków pod osłoną nocy. O ile bramy do amerykańskiej fortecy zostały otwarte od wewnątrz, atak jest przygotowywany od drugiej strony. Nawet jednak w ciemności, nikły zarys postępującej armii może być dostrzegalny dla tych, którzy nie śpią. Ale cały kraj jest upojony słodkim winem fałszywego zwycięstwa i nie sposób go rozbudzić.

Oczywiście, większość Amerykanów czytających ten tekst może zanegować porównanie Ameryki do Troi. A jednak ich argumenty mają podłoże emocjonalne i są łatwe do odparcia. Amerykanie nie zastanawiają się zbyt nad tą sprawą. Bardzo trudno jest myśleć

podczas snu. Clinton chce zredukować nasz arsenał atomowy do 2000 głowic. Zredukowałby do 1000, gdyby mógł.

Czy to jasne? Czy już zostało zrozumiane?

Powinniśmy to wszystko przewidzieć. Dezerterzy z tamtej strony dawali nam liczne ostrzeżenia. Ale nigdy nie cieszyli się naszym poważaniem. Ich przekaz był bagatelizowany, a oni sami byli oczerniani. Na przykład dezerter z KGB Anatolij Golicyn został uznany przez psychiatrów CIA za chorego psychicznie.

W ostatnich analizach, kołtuński optymizm karmiony dezinformacją wroga przesłonił Ameryce zdrowy rozsądek. Omamieni życzeniowym myśleniem, nasi przywódcy nie zaprzatają sobie tym głowy, osłabiając zdolności obronne naszego kraju i finansując zbrojenia naszego wroga – myśląc przy tym naiwnie, że pieniądze te zostaną przeznaczone na wdrażanie reform w Rosji. Przeznaczaliśmy już miliardy na demontaż rosyjskiego arsenału atomowego. Ale ile tak naprawdę głowic zlikwidowano?

Istota zmian w Rosji polegała głównie na podstępie. Czy nie czas już aby przyznać, że mamy obecnie do czynienia z przygotowanym przez Kreml podstępem? Stare przywództwo partii komunistycznej łącznie ze starymi strukturami tajnej policji nieprzerwanie sprawuje kontrolę w Rosji. Zmieniły się szyldy, ludzie pozostali ci sami. Spójrzcie na samego prezydenta Władimira Putina – wytwór KGB. Wciąż przy tym pokutuje przekonanie, że to demokratą, zwolennik wolnego rynku i reform.

Czy gdyby Charles Manson zmienił nazwisko na Donald Duck, zaczęlibyście mu ufać?

Podobnie jak antyczni Grecy oblegający Troję, komuniści zadeklarowali własną porażkę. Porzucili swoje wcześniejsze pozycje. Po naszej stronie władza trafiła do ludzi pokroju Clintona i Tony Blair'a. Złagodzenie zimnowojennych napięć ułatwiło zwrot na lewo.

Koń trojański zawitał do naszych najpilniej strzeżonych instytucji.

Jeśli ten stan rzeczy utrzyma się, nie przetrwamy jako kraj niepodległy.

## Kto stał za bolszewicką rewolucją?

Who was behind the Bolshevik Revolution?

18.05.2000

Antykomunistyczny ruch w Ameryce przez wiele był skażony ahistorycznym błędem, który przetrwał do naszych czasów. Mylne pojęcia na temat komunizmu i jego genezy były nieustannie upowszechniane. Świadomość milionów Amerykanów została w ten sposób obciążona poważnym błędem.

Dwudziestowieczna wersja tego błędu ma swoje źródło w rosyjskim antysemityzmie. Opierając swoje tezy na sfałszowanych dokumentach i spiskowych teoriach, antysemita ci oskarżyli Żydów i masonów o globalny spisek, którego celem było zniszczenie chrześcijaństwa i stworzenie światowego rządu. Jeden z tych rzekomo historycznych faktów, rozpowszechnianych przez rosyjskich antysemitów, jest związany z genezą bolszewickiej rewolucji.

Nie wolno nie doceniać wagi historycznych faktów i odpowiedniej ich interpretacji. Błędy historyczne prowadzą do niewłaściwej oceny zjawisk politycznych i sprawiają, że nasze działania będą szły w złym kierunku. Jeżeli uwierzymy w istnienie wrogów i spiski, które tak naprawdę nie istnieją, wówczas nie dostrzeżemy istnienia prawdziwego zagrożenia.

Po rewolucji bolszewickiej Zachód został zalany literaturą i relacjami opartymi o fałszywe przekonania i nieprawdziwe dokumenty. Literatura ta i relacje stwierdzały (i dzieje się tak również obecnie), że grupa amerykańskich bankierów o żydowskich nazwiskach sfinansowała bolszewicką rewolucję. Rozsiane przez rosyjskich antyse-

mitów trujące ziarno, wydało obfite owoce. Jedną z pierwszych ofiar tej trucizny okazał się Henry Ford, później przyszła kolej na Hitlera i nazistów.

Po upadku nazistowskich Niemiec, tacy pisarze i publicyści jak Robert Welch, Gary Allen i Anthony Sutton rozwijali teorię o złowrogiej zachodniej grupie, która finansowała i kierowała komunistyczną rewolucją w Rosji. Grupa ta miała wykorzystywać międzynarodowy komunizm do realizacji swoich złowrogich celów na Zachodzie.

Jednym z pierwszych propagatorów tego poglądu był George Knupffer, rosyjski emigrant. Jako rosyjski monarchista starał się swoimi książkami wpływać na amerykańską opinię publiczną. Na długo przez założeniem przez Roberta Welcha Stowarzyszenia Johna Bircha, Knupffer i jego rodacy rozwijali teorię, że Rosja była polem doświadczalnym – pierwszym eksperymentem – wykorzystywanym przez siły spoza Rosji.

Kto stał za tym spiskiem?

Według Knupffera bolszewicka rewolucja została sfinansowana przez kompanię Warburgs and Jacob Schiff of Kuhn. To oni mieli być łajdakami, stojącymi za tym wszystkim. To właśnie owi złoczyńcy byli rzekomo odpowiedzialni za październikową rewolucję. Śladami tezy Knupffera podążyli Allen i Sutton – wcześniej jeszcze Henry Ford, który ogłaszał antysemickie teksty w latach 20. i 30.

Zarzuty wobec Warburgsa i Schiffsa są fałszywe. Niemniej, oskarżenia pod ich adresem, wyrosłe na gruncie antysemickiej propagandy, były powtarzane tak często, że wielu uczciwych ludzi przyjęło je do wiadomości bez zastrzeżeń.

W rzeczywistości, winowajcy komunistycznego przewrotu w Rosji nie mieszkali w Nowym Jorku i nie mieli żydowskich nazwisk. Pochodzili z Berlina i mieli niemieckie nazwiska. Prawdziwym architektem bolszewickiej rewolucji był nie kto inny jak Arthur Zimmermann, niemiecki minister spraw zagranicznych. W czasie pierwszej wojny światowej departament polityczny niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych stworzył plan wywołania rewolucji w Rosji. Właśnie Zimmermann był najsilniej związany z tą ideą. W latach 1915–1917 tajne niemieckie służby wspierały wszystkie partie socjalistyczne. Za sprawą barona Gisberta von Romberga,

niemieckiego ambasadora w Szwajcarii, niemiecki cesarz miał sfinansować działalność Lenina i jego bolszewików. Według księcia Diego von Bergen, niemieckiego urzędnika odpowiedzialnego za polityczny sabotaż w Rosji, to właśnie te pieniądze pozwoliły Leninowi na zdobycie władzy.

Ile pieniędzy dostał Lenin od kajzera?

Eduard Bernstein, niemiecki socjaldemokrata, stwierdził później, że kwota przekazana Leninowi przez kajzera *była ogromna, niewyobrażalnie wielka, zapewne przekraczająca 50 milionów marek w złocie.*

Generał Max von Hoffmann, który negocjował sowiecko-niemiecki traktat pokojowy w Brześciu Litewskim, przyznał później: *Lenin i jego towarzysze otrzymali ogromne sumy pieniędzy od rządu kajzera z przeznaczeniem na destrukcyjną agitację.*

W rzeczywistości, generał Hoffmann przyznał, że szantażował Lenina, aby ten podpisał traktat w Brześciu Litewskim, co można łatwo potwierdzić. Ponieważ leninowski przewrót w Rosji dokonał się przy pomocy niemieckich agentów i niemieckich pieniędzy, a wszystko to miało miejsce w trakcie wojny Niemiec i Rosji, zdrada popełniona przez Lenina była oczywista. Wystarczyło żeby Niemcy opublikowali prawdę o tym tajnym porozumieniu, a bolszewicki rząd musiałby upaść.

Będąc już u władzy, Lenin nie chciał podpisywać traktatu pokojowego z Niemcami. Ale nie miał wyboru. W tym czasie kajzer Wilhelm ogłosił triumfalnie, że Lenin *jest skończony*. Kajzer mógł w dowolnym czasie *wyeliminować* Lenina i wykończyć rosyjskich bolszewików. Ale pod koniec tego roku Niemcy uległy rozkładowi a kajzer abdykował. Traktat z Leninem stracił jakiegokolwiek znaczenie.

Możliwość szantażu nigdy nie została wykorzystana, za to później stała się dowodem kompromitacji niemieckich wojskowych.

Dziwnym zrządzeniem losu, bolszewicy uwolnili się od niemieckiego imperialnego sponsoringu.

Niezależnie od niemieckich materiałów i wspomnień na ten temat, francuski kontrwywiad już w marcu 1917 roku wykrył i udokumentował konszachty pomiędzy Leninem i kajzerem. W lipcu 1917 roku wywiad rosyjskiego tymczasowego rządu także ujawnił dowody niemiecko-bolszewickiej zмовы. Odkryto wówczas, że ogrom-

ne sumy pieniędzy zostały przekazane współpracownikom Lenina za pośrednictwem Banku Syberyjskiego w Piotrogradzie. Odkryty w Skandynawii ślad transferu tych pieniędzy prowadził bezpośrednio do cesarskich Niemiec. Odkrycia te sprawiły, że jako niemiecki agent Lenin, w obawie przed aresztowaniem, musiał zejść do podziemia.

Przygotowując materiały przeciwko Leninowi, rząd tymczasowy zgromadził 20 wolumenów dowodów, łączących Lenina z niemieckimi agentami i niemieckimi pieniędzmi.

Jest niezwykle ważne, aby trzymać się faktów historycznych. Jeszcze bardziej istotne jest to, żeby unikać budowania naszych politycznych idei wokół fałszywych historycznych tez na temat nowojorskich bankierów o żydowskich nazwiskach. Geneza marksistowskiej rewolucji w Rosji została udokumentowana przez armię badaczy i pisarzy. Należy zapoznać się z wynikami tych badań i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Nie możemy zwalczać fałszywych lewicowych doktryn przy użyciu fałszywych doktryn prawicy.

## Wojna na wielu frontach

War on many fronts

18.09.2000

Obecnie docierają do nas raporty na temat intensywnej aktywności wojskowej Chin, Iraku i Korei Północnej. 27 sierpnia Ludowa Armia Wyzwolenia otrzymała rozkaz rozlokowania doborowych oddziałów na chińskim wybrzeżu, na wysokości Tajwanu. W tym samym czasie arabscy dziennikarze przekazali informacje, że Saddam Hussein umiera na raka, i że Irak zmobilizował swoich rezerwistów. W Korei Północnej, wbrew ostatnim rozmowom na temat pokoju i przyjaźni ze strony komunistów, nieustannie mają miejsce niepokojące manewry wojsk.

Ze strony czołowego analityka do spraw obronności Korei Południowej, Jee Man Won, pojawiła się sugestia, że ostatnia północnokoreańska *pokojowa ofensywa* może się okazać zdradziecka. Zdaniem Jee, czynione przez komunistów próby doprowadzenia do większej otwartości ze strony Korei Południowej mogą oznaczać przygotowania *do ewentualnej inwazji* na Południe.

Korea Północna od wielu lat rozbudowuje swój potencjał wojskowy. Według ostatnich amerykańskich raportów wywiadowczych na temat zagrożenia ze strony Korei Północnej, 70 % z północnokoreańskiej armii, liczącej 1 200 000 żołnierzy, jest rozlokowanych w obrębie 100 kilometrów od obszaru zdemilitaryzowanego.

Wojska Korei Południowej są niemal dwukrotnie mniej liczne niż wojska komunistycznej północy. Stosunkowo mały kontyngent wojsk amerykańskich może się okazać niewystarczający dla sku-



tecznego wzmocnienia obrony. W ostatnich latach Korea Północna zgromadziła ogromne ilości ciężkiej artylerii i rakiet. Nie można wykluczyć możliwości nagłego, zmasowanego bombardowania oraz miażdżącego ataku.

Wbrew ostatnim deklaracjom wiceprezydenta Ala Gore'a, że amerykańskie siły zbrojne są przygotowane do przeprowadzenia natychmiastowych działań, w ciągu ostatnich miesięcy pojawiło się wiele niepokojących raportów na temat słabego przygotowania amerykańskiej armii.

Pod koniec sierpnia Marine Corps zawiesił użytkowanie trzech różnych typów samolotów i śmigłowców bojowych, AH-1 W *Cobra*, MV-22 oraz CH-53.

Także pod koniec sierpnia, gazeta *Stars and Stripes* opublikowała nagłówek: *Pacific Fleet Running Short of Gas Money*. Okręty amerykańskiej 7 Floty zostały zmuszone do zrezygnowania z czterech rejsów do portów na Dalekim Wschodzie. To samo miało miejsce w przypadku wielu innych rejsów.

Budżet marynarki jest tak ograniczony, że nie może równocześnie zapłacić za części zamienne i paliwo. Stąd decyzja, żeby zakupić części zamienne i zrezygnować z paliwa. Według *Stars and Stripes* 7 Flota ograniczyła wyjścia w morze do zaledwie 60 % rejsów, które miały miejsce latem 1999 roku... .

Być może Amerykanie nie zdają sobie z tego sprawy, ale nie wszystkie amerykańskie lotniskowce dysponują napędem atomowym. USS Kitty Hawk, na przykład, spala podczas jednego dnia na morzu równowartość 75 000 dolarów. Przeciętny krążownik zużywa równowartość 17 000 dolarów, a przeciętna fregata 7 000 dolarów.

Siły powietrzne także mają problemy. *Insight Magazine* opublikował ostatnio artykuł zatytułowany *Air Force Losing Altitude?* (Siły powietrzne tracą wysokość). Artykuł jest oparty na oficjalnych dokumentach, które ujawniają dramatyczny stan gotowości bojowej sił powietrznych. Według *Insight*, pomiędzy styczniem 1996 roku a czerwcem 2000 gotowość sił powietrznych spadła z 91 % do 67 %.

Nawiązując do zagadnienia prowadzenia przez Amerykę walki w dwóch konfliktach równocześnie, 1 września Rowan Scarborough opublikował w *Washington Times* artykuł zatytułowany *Pentagon sees*

*woes in two-war-strategy*. Myśl przewodnia jest jednoznaczna. Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych nie dysponują odpowiednimi środkami, żeby skutecznie operować na dwóch frontach. Innymi słowy, jeżeli w tym samym czasie Saddam pomaszeruje na Kuwejt, a Korea Północna zaatakuje Południową, wojska amerykańskie nie sprostają takiemu zadaniu. Dodajmy do tego jeszcze blokadę Tajwanu przez Chińczyków a rezultat może się okazać katastrofalny w skutkach. Sprzymierzeńcy znajdą się na krawędzi rozpadu, światowe dostawy ropy zostaną nadwężone, dyplomacja USA utraci zaufanie, kurs dolara drastycznie spadnie, rynki upadną.

Niezwykły w tym kontekście jest fakt, że rząd Clintona bagatelizuje irackie zagrożenie. Powody takiego zachowania są oczywiste. Ojciec George'a W. Busha pozostawił po sobie spuściznę w postaci militarnego zwycięstwa i dyplomatycznego sukcesu na Bliskim Wschodzie. Problemy w tamtym regionie mogłyby przypomnieć wyborcom o zaletach przywództwa, którego dzisiaj nie posiadamy i którego nie zapewni Al Gore. Stąd obecnie Pentagon pod rządami Clintona nie tylko dementuje arabskie raporty na temat masowej irackiej mobilizacji, ale jeszcze Sandy Berger, Narodowy Doradca do spraw Bezpieczeństwa skompromitował się, zaprzeczając, że od Saddama Husseina można oczekiwać kłopotów.

Zaprzeczenie Bergera nastąpiło wkrótce po tym jak w stan gotowia postawiona została jedna z amerykańskich baterii antyrakietowych Patriot, w związku z ewentualną koniecznością wykorzystania jej w Izraelu. Według doniesień *Washington Post* z 2 września liczono się z kłopotami ze strony Iraku. Mimo to Berger twierdził inaczej.

Także Izrael zaprzeczył pogłoskom o ewentualnych kłopotach z Irakiem, udając zaskoczenie wobec postawienia w stan gotowości amerykańskich rakiet Patriot. Stanowisko takie wydaje się zrozumiałe, biorąc pod uwagę niepewną pozycję izraelskiego premiera Ehuda Baraka w związku z przerwaniem pokojowych rozmów w Camp David.

Sytuacja z Irakiem jest trudna do określenia, niemniej wcześniejsze zaprzeczenia Bergera na temat narastających problemów pozostają w sprzeczności z ostatnimi tytułami prasowymi. Niektóre źródła stwierdzają, że Saddam Hussein umiera na raka. Oczywiście

nie sposób przewidzieć co zrobi umierający megaloman. 14 września Sekretarz Stanu Madeleine Albright ostrzegła irackiego dyktatora, że Ameryka posiada wystarczające siły w regionie.

Jawna groźba Albright została poparta przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Huberta Vedrine'a, który ostrzegł irackiego wicepremiera Tariq'a Aziza, że obecnie jakkolwiek ruch ze strony Iraku byłby *bardzo poważnym błędem*.

Coś się zaczyna dziać.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy rząd Saddama określił saudyjską rodzinę królewską mianem *agresorów*, a rządzących Kuwejtem mianem *zdrajców*. Ostatnio iracka propaganda oskarżyła Kuwejt o kradzież irackiej ropy. Co jeszcze bardziej niepokojące, rząd iracki stwierdził, że planuje działania przeciwko Kuwejtowi. Nikt jednak nie wie, co to może oznaczać.

Chcąc niejako poinformować nas o istotnych planach Saddama, irackie siły lotnicze naruszyły saudyjską przestrzeń powietrzną. Incydent określono jako bez znaczenia, miał jednak być może jakiś istotny militarny cel.

Obok problemów w dziedzinie obronności, Ameryka może mieć także do czynienia z poważnym kryzysem gospodarczym. Zachód popadł w najgorszy od czasów incydentu z irańskimi zakładnikami kryzys energetyczny. Europa została dotknięta bardzo wysokimi cenami gazu. Wraz ze spadkiem amerykańskich rezerw oleju opałowego o 39 % w stosunku do zeszłego roku, i spadkiem rezerw ropy do poziomu sprzed 24 lat, mamy do czynienia z wyjątkowo poważnym problemem. Saddam potrafi sprawiać kłopoty. Może zaatakować sąsiadujących z Irakiem producentów ropy, przerwać produkcję, może także po prostu wstrzymać produkcję u siebie.

W tym kontekście, Jasser Arafat powstrzymał się przed ogłoszeniem powstania palestyńskiego państwa 13 września. Wyczekuje zapewne na finał prezydenckich wyborów w Stanach Zjednoczonych i na wpłynięcie rosyjskiej marynarki wojennej na Morze Śródziemne.

Z tego punktu widzenia interesująca wydaje się piątkowa kolumna Johnny'ego Chunga na *WorldNetDaily*, który ostrzega, że po zakończeniu prezydenckich wyborów w Ameryce, Tajwan może się

znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie. Czyżby nasi wrogowie wyczekiwali na efekt naszych prezydenckich wyborów?

Zapewne powstrzymują się od działań na wypadek, gdyby wygrał niewłaściwy człowiek.

# Upadłe nadzieje fałszywej demokracji

Smashing hopes of false democracy

2.10.2000

Kiedy oficer KGB Władimir Putin został wybrany prezydentem Rosji 26 marca, pewne zadziwiające cyfry pojawiły się w związku z tymi wyborami. Putin miał rzekomo zdobyć ponad 50% głosów w Czeczenii, mimo spoczywającej na nim odpowiedzialności za zniszczenie całego tego terytorium. Niektórzy obserwatorzy zastanawiali się jak to możliwe, żeby większość Czeczeńców głosowała na Putina, biorąc pod uwagę rzeź jaka spotkała ich synów, zniszczone lub ograbione domy.

Teraz znamy już brudne szczegóły na temat ostatnich prezydenckich wyborów w Rosji. Wiemy, że dokumentacja wyborcza została zniszczona, głosy źle policzone a wyborcy zostali zastraszeni. Według *The Moscow Times*, istnieją poważne dowody na to, że Putin wcale nie wygrał w wyborach prezydenckich w Rosji. Wydaje się wybory były jedynie najbardziej skandalicznym przykładem panującej powszechnie nieuczciwości.

W marcowych wyborach prezydenckich Putin zdobył 52,94 % głosów. Według dziennikarzy *The Moscow Times*, oszustwo w liczeniu głosów było nader znaczące. Stwierdzono, że ponad 2 miliony głosów zostało skradzionych kandydatom opozycyjnym, a 1,3 miliona głosów dodano do głosów Putina.

W celu powiększenia ilości głosów oddanych na Putina, do list wyborczych dodano nieistniejących rosyjskich obywateli ze zmyśłowymi adresami. Do wyborców wspierających Putina doliczono tak-

że głosy dzieci. Co gorsza szefowie i kierownicy zastraszali swoich pracowników, grożąc im wyrzuceniem z pracy, jeśli nie będą głosować na Putina. Zwolennicy Putina w Nowosybirsku otrzymywali w prezencie wódkę. W celu ograniczenia ilości głosów oddanych na przeciwników, spalono miliony głosów oddanych na komunistów, dowodząc tym samym Rosjanom, że komuniści stali się ofiarami *demokratów i liberatów* takich jak Putin, który nie jest nikim innym tylko kryminalistą wspieranym przez zachodnich kapitalistycznych *wyżyskiwaczy*.

Po takim wyborczym fiasku, bardzo wielu Rosjan nie pragnie niczego innego tylko powrotu do *starych dobrych czasów* Związku Sowieckiego. 23 Lipca Joe Adamow opublikował w *The Moscow Times* artykuł zatytułowany: *Do Russians still yearn for the old system?* Oczywiście, że tak, stwierdza Adamow, ponieważ *przeciętny pracownik i emeryt żyli znacznie lepiej*. Jakie znaczenie ma wolność, jeśli jesteś kompletnym bankrutem a wybory okazały się nieuczciwe?

Jedynie nieliczni zachodni obserwatorzy potrafili odnaleźć metodę w całym tym szaleństwie. Oszustwo w Rosji jest nader namacalne, tym razem jednak zostało ono celowo *zaaranżowane*, aby zdyskredytować zachodnie wartości polityczne i jednocześnie przygotować grunt pod odnowienie (nieco zmodyfikowanych) wartości sowieckich. W tym kontekście, musimy wziąć pod uwagę możliwość, że wyborcze oszustwo Putina jest dowodem na coś więcej aniżeli zwyczajną korupcję. W rzeczywistości, masowe oszustwo, dokonane przez niekomunistycznych kandydatów politycznych w Rosji, służy strategicznemu celowi, i jest także sprawdzianem poglądów dwóch dezertersów z bloku komunistycznego – Jana Sejny i Anatolija Golicyna.

Według wydanej w 1982 roku książki Sejny *We Will Bury You* – cel przedstawienia zachodniej demokracji jako nieuczciwej był otwarcie dyskutowany na tajnym spotkaniu Układu Warszawskiego w październiku 1966 roku w Moskwie. Przywódcy Układu Warszawskiego ustalili wówczas ogólny plan długofalowej komunistycznej strategii. Choć trudno w to uwierzyć, rosyjscy stratedzy rozważali wówczas przyszłą erę *dynamicznych zmian społecznych* we Wschodniej Europie. Era ta, argumentowali, będzie mogła być użyta do zdemo-

ralizowania Zachodu i zdyskredytowania demokracji w zachodnim stylu na całym świecie.

Według Sejny, rosyjscy strategowie chcieli w ten sposób doprowadzić do bankructwa *drobnomieszczańskiej iluzji liberalizmu* we Wschodniej Europie. Według majora KGB Anatolija Golicyna, sztuczna wschodnioeuropejska demokracja miała zostać stworzona po to, aby zdezorientować zachodnich antykomunistów.

Jak możemy zaobserwować, Rosjanie stawiają na demokrację i kapitalizm po to tylko, żeby uciec w wyniku kolejnych gospodarczych kryzysów. Świeżo zdobyta wolność przynosi Rosjanom jedynie ubóstwo i nędzę, potwierdzając tym samym teorię Karola Marksa, że system wolnorynkowy prowadzi do zubożenia mas, podczas gdy jednocześnie garstka *oligarchów* staje się niewyobrażalnie bogata.

Obecny rosyjski rząd przywodzi w ten sposób na myśl melodramat, napisany i wyreżyserowany przez marksistów, z kapitalistycznymi łajdakami i socjalistycznymi bohaterami w głównych rolach. Taka sytuacja ilustruje skorumpowany zachodni system demokracji i kapitalizmu, pokazując przy tym w jaki sposób wolność prowadzi do masowego cierpienia. Potwierdza jednocześnie zasady Marksa i Lenina, przekonując po cichu do powrotu sowieckiego socjalizmu.

Według Sejny, obszar polityki zagranicznej w rosyjskim planie długofalowym został podzielony na cztery etapy. Jak powiedziano wcześniej, trzeci etap został określony jako *Okres dynamicznych zmian społecznych*, którego celem miało być *rozbicie nadziei związanych z fałszywą demokracją* i wywołanie totalnej demoralizacji na Zachodzie. W okresie tym Rosja miała także zapoczątkować politykę przyjaźni wobec Zachodu. Według Sejny, *naszym celem było zdobycie możliwie największej gospodarczej i technologicznej pomocy z Zachodu, i jednocześnie przekonanie krajów kapitalistycznych, że nie istnieje potrzeba dalszego utrzymywania sojuszy wojskowych*.

Pozyskane w tym właśnie etapie z Zachodu środki nie byłyby zużyte na polepszenie losu rosyjskich obywateli. Wszystkie one zostałyby zużyte dla wzmocnienia rosyjskiego programu wojskowego.

Na tym etapie, w celu przekonania Zachodu do moskiewskich intencji, Układ Warszawski miał zostać rozwiązany. W 1982 roku

Sejna stwierdził, że zdarzenie to nie będzie miało charakteru spontanicznego. Przeciwnie, będzie to świetnie przygotowana operacja. Rozwiązanie rosyjskiego wschodnioeuropejskiego sojuszu, wyjaśnił Sejna, nie zmieni w żaden sposób europejskiej równowagi, dzięki *sieci bilateralnych porozumień obronnych, nadzorowany przez tajny komitet RWPG.*

Za jeszcze bardziej niepokojące wypada uznać doniesienia Sejny na temat zmasowanych gospodarczych akcji sabotażowych wymierzonych w Zachód. *Sowieci przewidują – pisze Sejna – że podczas trzeciej fazy kapitalizm zostanie dotknięty poważnym kryzysem gospodarczym, który rzuci Europę na kolana... .*

Co spowoduje ten kryzys?

Według przewidywań sowieckich, pisał Sejna, *nasza strategia zostanie przyjęta przez rządy Bliskiego Wschodu, a dzięki ich ropie będziemy mogli zadać paraliżujące cios kapitalizmowi.* To jeszcze bardziej pogłębi demoralizację na Zachodzie, dzięki czemu ludzie stracą wiarę w demokratyczne instytucje i w ten sposób przygotowany zostanie grunt dla implementacji socjalizmu.

Jeśli giełda ulegnie załamaniu, dolar zostanie zdewaluowany, upadną banki, a ludzie stracą pracę, która z politycznych ideologii osiągnie przewagę? Czy będzie to socjalizm, czy wolnorynkowy kapitalizm?

Skoro ludzie w dzisiejszej Rosji pragną powrotu znienawidzonych komunistów ze względu na obecne problemy gospodarcze, także społeczeństwa Europy Zachodniej i Ameryki mogą zwrócić się na lewo – w kierunku marksistowskiego rozwiązania.

Nie tylko w Rosji ludzie mogą stracić wiarę w demokrację i kapitalizm. To samo może się zdarzyć w Ameryce. I, być może, stanie się to znacznie wcześniej, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać.



# Głosy niezgody

Dissident voices

16.02.2001

W książce *After the Fall* Jeffrey C. Goldberg opisuje swoje zaskoczenie kultem jednostki panującym w demokratycznej Czechosłowacji. *Plakaty z portretem uśmiechniętego, życzliwego Wacława Havla były we wszystkich możliwych miejscach: na murach i na budynkach, w holach metra, na samochodach i w witrynach sklepowych.* Twarz Havla zastąpiła slogan: *proletariusze wszystkich krajów łączcie się!*

Cóż to za demokracja, która zastąpiła komunizm w Europie Wschodniej? Pewien biznesmen, utrzymujący kontakty zawodowe z tamtejszym wojskiem, twierdzi, że starzy komuniści nadal sprawują władzę nad siłami zbrojnymi. Wbrew wszelkim przesłankom, komunistyczni profesorowie, którzy w 1968 roku popierali inwazję Układu Warszawskiego na Czechosłowację, nadal pracują na swoich stanowiskach. Samo Forum Obywatelskie, organizacja, która przeprowadziła Aksamitną Rewolucję przeciwko komunizmowi, to zamknięty krąg ludzi. Jego przywódcy zostali wybrani przez człowieka, którego twarz, podobnie jak twarz Wielkiego Brata z 1984 George'a Orwella, została rozplakatowana dosłownie wszędzie. A sam Havel nigdy nie występował przeciwko komunistom. Prezentując krytycyzm wobec tyrani, odgrywał rolę wentyla bezpieczeństwa.

Kilka lat temu przyjaciel opowiedział mi historię. Został poproszony o zaopiekowanie się młodą kobietą, która przyleciała z Czechosłowacji Havla. Jako jedna z działaczy Forum Obywatelskiego, kobieta ta dokonała niepokojącego odkrycia. Znalazła dowody, że

Aksamitna Rewolucja znajdowała się pod kontrolą tajnej policji. Nie bojąc się mówić o swoim odkryciu otwarcie, została porwana przez tajną policję. Zastosowane wobec niej narkotyki, które trwale uszkodziły jej mózg. Została wówczas zamknięta w szpitalu psychiatrycznym i uznana za *chorą umysłowo*. Po wyjściu ze szpitala, wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

Czy rzeczywiście była *chora umysłowo*?

Pod koniec 1989 roku Andrei Codrescu przyjechał z Zachodu do swojej rodzinnej Rumunii z nadzieją, że będzie oglądał i celebrował ostatnie odsłony rewolucji, która obali Nicolae i Elenę Ceausescu. Ogłupiony telewizyjnymi relacjami, nie zdawał sobie wówczas zupełnie sprawy, że za upadkiem Ceausescu stała Moskwa.

Grupa rumuńskich obywateli z Timiszoary, która powołała *Stowarzyszenie 21 Grudnia* postanowiła odkryć prawdę stojącą za rumuńską rewolucją z 1989 roku. Według Codrescu, grupa odkryła, że rewolucyjne wydarzenia zostały sfabrykowane. Rząd Ceausescu został oskarżony o strzelanie do demonstrujących tłumów i o zabicie od 60 000 do 80 000 ludzi. W rzeczywistości zginęło 682 osób a 1200 było rannych.

Codrescu pisał: *zapanował stan powszechnej hipnozy, wspierany nadzieją całego świata, że oto w spektakularnym stylu następuje kres komunizmu*.

Rewolucja była spiskiem, stwierdza Codrescu. *Rumuńska rewolucja mogłaby być dosadnym zakończeniem oszałamiającego upadku komunistycznej biurokracji – pisał – jedyny kłopot, że to nie było bynajmniej zakończenie. Co więcej, była zręcznie wyreżyserowaną grą*.

A kto był jej reżyserem?

Condrescu wymienia trzy *jądra spisku*, którego celem było obalenie Ceausescu. Wszystkie one *działały niezależnie jeden od drugiego, dzięki czemu ewentualna zdrada mogła dotknąć zaledwie jeden z trzech ośrodków*. Condrescu wymienia: Silviu Brucana, przywódcę struktur politycznych; Nicolae Militaru, przywódcę struktur wojskowych; służbę bezpieczeństwa jako całość. Według Condrescu, Militaru był *agentem KGB*, a Silviu Brucan nie został aresztowany przez służbę bezpieczeństwa *ponieważ on także był chroniony przez Moskwę*.

Przed wyjazdem do Rumunii Codrescu wystąpił w programie *Nightline* Teda Koppela. Opierając się na relacjach telewizyjnych, wierzył wówczas, że wybuch był spontaniczny. *Dzisiaj wstydzę się swojej naiwności* – stwierdza – *Niemal cała ta rumuńska 'spontanizacja' została równie zgrabnie wyprodukowana jak przeciętny hollywoodzki film.*

Codrescu nie jest zwolennikiem spiskowych teorii. Jest zapewne jedynym komentatorem, występującym w dużych mediach, który potwierdził fikcyjność rewolucji z 1989 roku w Europie Wschodniej. Odkrycie prawdy zawdzięcza swojemu rumuńskiemu pochodzeniu. *Gdybym mógł przyznawać nagrody Emmy* – stwierdza Codrescu – *jedną z nich przyznałbym rumuńskiemu reżyserowi grudniowego spektaklu.*

Sto lat temu Gustave Le Bon napisał, że *jedną z podstawowych funkcji polityka jest... wynajdywanie popularnych lub przynajmniej indyferentnych określeń dla rzeczy, których tłum nie może zaakceptować pod ich starą nazwą.*

Słowo *komunizm* zostało zamienione słowem *demokracja*; słowa *proletariusze wszystkich krajów łączcie się!* zostały wymienione na twarz Wacława Havla. Układ Warszawski, dłużej nie do utrzymania, zniknął. Pojawiło się nowe hasło *Unia Europejska.*

*Wielkie historyczne rewolucje miały poważne konsekwencje dla milionów ludzi* – pisze w swoim ostatnim szkicu polski dysydencki badacz Dariusz Rohnka – *Rewolucje francuska i bolszewicka, w przeciwieństwie do polskiej rewolucji, miały poważne i realne konsekwencje.*

W przypadku polskiej rewolucji, stwierdza Rohnka, było inaczej: *Polska rewolucja była najbardziej odrealnionym, iluzorycznym wydarzeniem w historii. W rzeczywistości, nie było żadnej rewolucji.*

Rohnka jest autorem dwóch książek poświęconych znaczeniu polskiej rewolucji z 1989 roku. Pierwsza z nich nosi tytuł *A ja przeciwnie...*, druga to *Fatalna fikcja*. W swoich książkach Rohnka omawia prace polskiego myśliciela i pisarza Józefa Mackiewicza oraz wyjaśnia mechanizmy, którego pozwoliły polskim komunistom na kontrolowanie i prowadzenie rewolucyjnego procesu.

*Rok 2001 będzie czasem triumfu komunistów w Polsce* – wyjaśnia Rohnka w ostatnim liście – *Ale naprawdę interesująca jest sytuacja po drugiej stronie sceny politycznej – co stało się z 'wielkim ruchem', który zapoczątkował bezkrwawą 'rewolucję' w Europie Wschodniej.*

To co pisze potwierdza i wzmacnia poglądy wyrażane przez Condrescu na temat rewolucji rumuńskiej. Według niego *w 1989 roku nie było żadnego 'ruchu', ale spisek przeprowadzony przez komunistów i 'demokratycznych oligarchów' ze znaczkami 'Solidarności' w kłapach. Jak wiesz, to nie żadna spiskowa teoria, ale rzeczywistość.*

W 1984 roku dezertier z KGB Anatolij Golicyn przewidział w swojej książce *New Lies for Old* upadek komunizmu w Europie Wschodniej. W rozdziale zatytułowanym *ostatnia faza* Golicyn przewidział koniec Układu Warszawskiego i ponowne zjednoczenie Niemiec. Stwierdził, że ten dramatyczny rozpad zostanie przeprowadzony przez KGB i Komunistyczną Partię Związku Sowieckiego dla celów strategicznych.

W efekcie Golicyn został uznany za paranoika. Dzisiaj, wciąż zahipnotyzowani swoją własną ignorancją, guru amerykańskich mediów wciąż pozostają ślepi na rzeczywistość w Europie Wschodniej i byłym Związku Sowieckim. Głosy wszystkich dysydentów trafiają w próżnię.

A jednak jestem przekonany, że kiedyś, w niedalekiej przyszłości, te same głosy zostaną uznane za profetyczne.

## Wierzchołek góry lodowej?

The tip of the iceberg?

22.02.2001

Wszystko wskazuje na to, że złapano rosyjskiego kreta. Na początku tego tygodnia Robert P. Hanssen został trzecim agentem FBI oskarżonym o szpiegostwo. Jego sąsiedzi, co zrozumiałe, zareagowali z niedowierzaniem. Przecież Hanssen był pobożnym człowiekiem. Jakże mógł pracować dla Kremla?

Równocześnie z aresztowaniem Hanssena prezydent Bush wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że wszyscy zdrajcy zostaną zdemaskowani i osądzeni. To było dobre wystąpienie i miłe dla ucha; a jednak szczegółowa analiza wykaże, że aresztowanie Hanssena jest jedynie drobnym potknięciem dla rosyjskich służb wywiadowczych. Istnieją poważne przesłanki aby podejrzewać, że Rosjanie celowo oddali Hanssena, być może po to, żeby przeprowadzić znacznie poważniejszą grę wywiadowczą (a Hanssen i tak już wykonał swoje zadanie).

Jeśli zadać sobie trud i prześledzić wspomnienia czołowych zachodnich szpiegów, takich jak Reinhard Gehlen z Niemiec czy Peter Wright z Wielkiej Brytanii, znajdziemy w nich ciągle tę samą historię. Zachód nieustannie ponosi wywiadowcze porażki i jednocześnie cierpi na chroniczną nieumiejętność podtrzymania swoich źródeł informacji w Rosji. Zachód nigdy nie odniósł takich wywiadowczych zwycięstw, które można by porównywać chociażby do osiągnięć rosyjskich *kretów* z *Cambridge*, grupy która obejmowała takich luminarzy wywiadu jak Harold *Kim* Philby, Sir Anthony Blunt, Donald

Maclean czy Guy Burgess. Nie sposób w historii zimnej wojny znaleźć zachodniego szpiega, który miałby porównywalną pozycję z tą zajmowaną przez Algera Hissa. Nie tak dawno ujawniono, że Harry Hopkins, główny doradca prezydenta Franklina Roosevelta, był sowieckim szpiegiem o kryptonimie *agent 19*.

Według naszych najlepszych ekspertów do spraw wywiadu z okresu zimnej wojny, Zachód nigdy nie mógł sobie poradzić z przeważającym pod względem strategicznym i taktycznym wywiadem rosyjskim. Obecnie nic się nie zmieniło. Jesteśmy obarczeni plagą kretów działających od wewnątrz i swobodnymi zasadami beztrockiego społeczeństwa konsumpcyjnego. Współczesna kultura tego kraju jest nieprzyjaźnie nastawiona wobec zagadnień bezpieczeństwa, jak to było widać ostatnio przy okazji skandalu w naszych laboratoriach atomowych, a nasi obywatele są wrogo nastawieni wobec jakiegokolwiek sugestii, że zostaliśmy poważnie spenetrowani przez obcych albo komunistycznych agentów. Każdy kto formułuje tego typu sugestię ma natychmiast przyłataną etykietkę *mccartysty*.

W 1989 roku Edward Jay Epstein, w książce zatytułowanej „Deception: The Invisible War Between the KGB and CIA”, pisał o rozpadzie kontrwywiadu Stanów Zjednoczonych. Epstein przeprowadził wywiady z byłymi urzędnikami kontrwywiadu CIA, takimi jak James Angleton, po czym napisał: „Chciałem zrozumieć dlaczego wywiad Stanów Zjednoczonych był wystawiony na penetrację.” To co odnalazł było przerażające. Dzięki jednej skutecznej penetracji na najwyższym poziomie, Rosjanie mogli z łatwością poszerzyć swoje możliwości poprzez skompromitowanie lub zneutralizowanie wzajemnie powiązanych ze sobą pracowników wywiadu. Zdaniem Epsteina, jest niemal pewne, że Rosjanie wykorzystali tę metodę.

Według Epsteina, nawet pojedynczy kret mógł sparaliżować całą wywiadowczą organizację. To z kolei, ułatwiało dalszą penetrację. Współpraca ludzi opiera się na zaufaniu. Jeśli tego zaufania brakuje, oficerowie wywiadu ulegają pokusie porzucenia zasad i próbują działać poza przyjętą strukturą. To pozwala na dalsze działania wroga, zmierzające do osłabienia organizacji, która pozostaje praktycznie bezbronna.

W rozdziale zatytułowanym *The War of the Moles* Epstein pokazuje jak całkowicie lojalny oficer CIA albo FBI może zostać zneu-

tralizowany poprzez odpowiednio umiejscowionych w strukturze dowodzenia kretów. Wykorzystując stosowane w CIA i FBI zasady dotyczące operacyjnej transparentności, KGB rozwinęło metody stawiania oficerów wywiadu USA przed potwornym dylematem – przed wyborem pomiędzy złamaniem obowiązujących zasad i obchodzeniem struktury dowodzenia, albo też trzymaniem się zasad i zezwoleniem na zabicie własnego agenta. W FBI, gdzie Robert Hanssen dryfował bardzo blisko szczytu łańcucha pokarmowego kontrwywiadu, żadne z agencyjnych źródeł nie było bezpieczne, podobnie jak żadna operacja. Co bardziej inteligentni agenci mogli zdać sobie w którymś momencie sprawę, że dzieje się coś niedobrego, że gdzieś na górze rozgrywana jest jakaś gra. Jeśli chcieli ochronić źródło przed pewną śmiercią, musieli zdecydować się na naruszenie obowiązujących zasad.

*Jakie były rozmiary penetracji?* – pytał Epstein.

Były szef kontrwywiadu CIA James Angleton pokusił się o odpowiedź na to pytanie, stwierdzając że amerykańskie agencje wywiadowcze cierpiały chronicznie na słabą dyscyplinę. Wiele działań było niezgodnych z przepisami, dzięki czemu agenci KGB mogli gromadzić duże ilości kompromitujących materiałów, skupiając się na agentach, którzy mieli największy wpływ na obsadę stanowisk.

Jak na ironię, podobny los spotkał także Angletona.

Biorąc pod uwagę oczywiste błędy amerykańskiego wywiadu, można zadać pytanie czy Stany Zjednoczone potrafiły skutecznie rekrutować swoich kretów na terenie Rosji. Wiadomo, że od zakończenia drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone pozyskały ponad stu agentów w byłym Związku Sowieckim. Jednakże okres funkcjonowania tych agentów był na ogół krótszy niż życie muchy. Dzieje się tak ponieważ nasze agencje są w tym stopniu spenetrowane, że każda próba z naszej strony penetrowania Rosji jest natychmiast odkrywana a informacje o niej przesyłane do Moskwy przez zdrajców w rodzaju Aldricha Amesa czy Roberta Hanssena. W Rosji następuje wówczas standardowa procedura: brutalne przesłuchanie i następnie egzekucja.

Stąd wiarygodność kreta pracującego w Moskwie, któremu w jakiś sposób udaje się przetrwać jest, w świetle działań takich ludzi jak

Ames czy Hanssen, mocno podejrzana. To smutne, ale amerykański agent zainstalowany głęboko w rosyjskich strukturach praktycznie nie może przetrwać, ponieważ ludzie odpowiedzialni za jego przetrwanie sami są agentami Moskwy. Fakt, że Ames pozostał na swoim stanowisku w CIA przez niemal dekadę, a Hanssen ponad 15 lat, jest szczególnie wyrazisty w zestawieniu z szybkością z jaką Rosjanie eliminują naszych agentów.

Jeżeli myślisz, że Robert Hanssen jest odizolowanym przypadkiem, należysz prawdopodobnie do tych, którzy uważali również, że Aldrich Ames był jedyny. Jeżeli jednak uważnie prześledzić sprawę Hanssena, można z łatwością dojść do wniosku, że reprezentuje on zaledwie wierzchołek bardzo dużej góry lodowej. Wydaje się to szczególnie prawdopodobne w świetle faktu, że Hanssen został zdemaskowany przez agenta z Rosji, który jak się zdaje przekazał całe dossier Hanssena spoczywające w KGB.

Ponieważ fakty na ten temat ukazały się w amerykańskich gazetach jest niemal pewne, że Rosjanie z rozmysłem zdradzili Hanssena ze względów strategicznych. Agencje wywiadowcze nigdy nie zezwalają na reklamowanie tajnych źródeł w wiodących tytułach prasowych. Ale tak właśnie stało się w tym przypadku. Stało się tak dlatego, ponieważ 1) nasz agent w Rosji jest już martwy, 2) lub też rosyjski rząd celowo wydał Hanssena. W innym przypadku, zdemaskowanie Hanssena jest w najlepszym razie pyrrusowym zwycięstwem.

Zmarły James Angleton powiedział coś, o czym zawsze powinniśmy pamiętać. Powiedział: *Jeżeli służby wywiadowcze wierzą, że są zabezpieczone przed infiltracją ze strony wroga, w rzeczywistości są łatwym celem.*

Przez wiele lat amerykański wywiad kultywował przekonanie, że nie możemy zostać oszukani przez Rosjan. Każdy kto twierdzi, że przez ostatnią dekadę jesteśmy wystawieni na działanie podstępów jest uznawany za wariata. Nie tak dawno temu, jeden z czołowych dezertów z sowieckich wojskowych służb wywiadowczych został zapytany przez redaktora *Soviet Analyst*, czy rozpad Związku Sowieckiego był podstępem. Dezert, piszący pod pseudonimem Wiktor Suworow, odpowiedział, że rozpad sowieckiego bloku był oczywiście oszustwem. Redaktor *Soviet Analyst* zapytał wówczas Suworowa czy brytyjski wywiad zrozumiał tę obiektywną prawdę?



*Nie* – brzmiała odpowiedź Suworowa.

A dlaczego?

*Ponieważ to głupcy* – odpowiedział.

## Milczenie owiec

The silence of the lambs

8.03.2001

*Dlaczego Amerykanie nie są bardziej patriotyczni? – kiedyś zapytał mnie pewien rosyjski dezterter. Ponieważ zbyt są zajęci kupowaniem i zabawą – odpowiedziałem.*

Można by zapytać, dlaczego Ameryka z takim spokojem, bez najmniejszej próby obrony, zmierza w kierunku własnej zagłady. Czy w osobie George'a W. Busha mają Amerykanie przywódcę, rozumiejącego doniosłość rewolucji w dziedzinie broni masowej zagłady? A może mają przywódcę, który zwyczajnie beczy z obłudną przymilnością ku pokrzepieniu tłustych, owczych serc?

Cóż takiego pokazał nam do tej pory prezydent Bush?

Bush proponuje narodowy system obrony raketowej, który nie powstrzyma rosyjskich rakiet, który przez całe dekady będzie czekał na wdrożenie, a który będzie politycznie do przyjęcia, gdy demokraci ponownie obejmą kontrolę nad Kongresem i Białym Domem. Proponuje arsenał atomowy obcięty o połowę, choć nasze siły nuklearne stanowią najtańsze i najlepsze zabezpieczenie na wypadek wybuchu wojny światowej. Proponuje także zwiększenie uposażenia naszych służb wojskowych, ale nie zwiększenie gotowości bojowej. Daje nam urzędników rządowych, takich jak Elaine Chao, pozostającą w bliskim osobistym kontakcie z chińskim dyktatorem, Jiang Zeminem. Co gorsza, daje nam sekretarza stanu, który otwarcie zaprzecza raportom wywiadu amerykańskiej armii na temat niebezpiecznych wpływów komunistycznych Chin w obszarze Kanału

Panamaskiego, wpływów uzyskiwanych za pośrednictwem przedsiębiorstw, mających kontrolę nad portami w tym rejonie.

Gdyby to były odizolowane przypadki, można by uznać, że mamy do czynienia z przeoczeniem. Wydaje się jednak, że cały amerykański rząd stanowi odizolowany przypadek, to znaczy, odizolowany od rzeczywistości. Dlaczego powinniśmy zmniejszyć nasz arsenał nuklearny o połowę? Czy dlatego, że nasze mózgi przegniły od nadmiaru telewizji i konsumpcjonizmu? Ameryka stała się krainą Oz a rebour, gdzie dom Dorotki zawsze ląduje w pobliżu dobrej wiedzy, nigdy złej. W odniesieniu do Rosji, ciągle i ciągle słyszymy te same, męczące słowa: *Nie zwracajcie uwagi na tego człowieka po drugiej stronie (żelaznej) kurtyny!*

Czy myślicie, że możemy wspólnie zorganizować protest przed Białym Domem i skandować hasła przeciwko tym, którzy prowadzą ten kraj, zanim doprowadzą ten kraj do ruiny? Albo, czy jesteśmy jak Żydzi wchodzący za druty Treblinki? *Bierz swój ręcznik* – mówi obozowy strażnik, jak byśmy za chwilę mieli pójść pod prysznic.

Ale tam nie ma żadnych pryszniców. Tam jest tylko komora gazowa, i wszyscy wiedzą, że to komora gazowa, chwytając swój ręcznik. Cóż innego mogą zrobić? *Nic nie możemy zrobić* – mówią ofiary. Skoro nie stać ich było na opór na początku, nie będą się także bronić na końcu. To dość logiczne.

Stado owiec pcha się do rzeźni. Kotlet barani będzie z każdego! Mamy tu też wielkiego przywódcę, barana w baranim przebraniu, George'a W. Busha. Jak zwykle, po jednej katastrofie następuje kolejna.

A teraz, FBI nie jest pewna, czy może dowieść winy zdrajcy FBI, Roberta Hanssena. Przede wszystkim skazanie Hanssena może oznaczać konieczność ujawnienia tajnych informacji. Jakich tajnych informacji? Przecież wszystkie już dawno leżą na biurku Władimira Putina. Spoczywają w kolorowych teczkach z dokumentami w głównej kwaterze chińskiego wywiadu. Zaginęły dzięki solidnej pracy ludzi takich jak Peter i Wen Ho Lee, Aldrich Ames, Robert Hanssen – z pomocą i przy współudziale ze strony wielkiej, niezidentyfikowanej hordy szpiegów, burzycieli, sabotażystów i kretów, siedzących w swoich waszyngtońskich kantorkach.

Czy George W. Bush poprosił o rezygnację dyrektora FBI? Czy zastąpił człowieka Clintona w CIA? A może wywiadowcza machina Clintona pozostała nietknięta?

Niektórzy z nas mają nadzieję, że pojawi się czarna owca, zwierzę odmiennego rodzaju, które dostrzeże jak rozpaczliwie potykamy się od jednego szpiegowskiego skandalu do drugiego, od jednej pomyłki w dziedzinie bezpieczeństwa do kolejnej. Niestety, mamy do czynienia jedynie z baranami przebłyskami czerni, nie czarną owcą.

W czasopiśmie *Defense Week* z 5 marca Ann Roosevelt stwierdziła, że *armia powinna dokonać zakupu amunicji o wartości 3 miliardów dolarów w celu załatwienia dziury istniejącej pomiędzy potrzebami związanymi z koniecznością prowadzenia w tym samym czasie dwóch dużych operacji wojennych, a tym czym armia dysponuje*. W rzeczywistości, jak stwierdziła w dalszej części artykułu, armia potrzebuje 12 miliardów na amunicję do czołgów i artylerii, broni o mniejszym kalibrze i moździerzy.

12 miliardów to spora kwota.

Bush odziedziczył osłabione siły zbrojne i nie zamierza tego zmieniać. Przeciwnie, chce zachować ten stan rzeczy: stąd podnosi uposażenie żołnierzy i jednocześnie powstrzymuje dopływ amunicji. Nie przeszkadza mu, że Marynarce Wojennej brakuje 2000 rakiet Tomahawk, a także środków na zakup paliwa. To nie jest problem. Dajmy żołnierzom więcej pieniędzy, niech kupują! Niech także mają swój udział w dokarmianiu *nowej gospodarki*, jej wciąż rosnącej spirali w kierunku materialnej nirwany. Jeśli Marine Corps potrzebuje 220 milionów na amunicję, a Siły Powietrzne potrzebują części zamiennych do swoich samolotów, to także nie stanowi problemu. Jesteśmy jedynym supermocarstwem i tylko szaleniec mógłby sugerować, że ktoś lub coś może nam zagrozić.

*Nie jesteśmy już podzieleni na wrogie obozy, ograniczeni rygiorem równowagi terroru – powiedział prezydent Bush.*

Tymczasem, jak donosi *Jame's Defense*, w 2001 Rosja zwiększy wydatki na sprzęt wojskowy o 135%, podczas gdy Chiny ogłosiły plan zwiększenia środków na zbrojenia o 17,7%. (Pekin uzasadnił ten wzrost *drastyczną zmianą sytuacji wojskowej na świecie*).

Oczywiście, przynajmniej oficjalne, rosyjskie i chińskie wydatki na zbrojenia to marne grosze w zestawieniu z naszymi wydatkami. Cały problem w tym, że ich sposób liczenia celowo wprowadza w błąd, a my bardzo chcemy być oszukiwani.

W Stanach Zjednoczonych popełniamy jedną po drugiej, kolejne gafy w dziedzinie bezpieczeństwa. Nieustannie, nasza siła okazuje się słabością i jesteśmy pokonywani przez naszych wrogów. Cały nasz wywiad jest bezużyteczny, a nawet niebezpieczny. Pierwszy był Aldrich Ames, który wydał wszystkich naszych agentów pracujących w Rosji. Teraz mamy do czynienia z Robertem Hanssenem, zdrajcą z FBI, który mógł mieć dostęp do tzw. *Black Programs*, które przypuszczalnie przekazał Moskwie.

Hanssen miał także dostęp do informacji MASINT (Measurement and Signature Intelligence). Mówiąc inaczej, przekazał Rosjanom ściśle tajne informacje, które pozwalają im na wykrycie naszych łodzi podwodnych z rakietami balistycznymi głęboko pod powierzchnią oceanów. Dostarczył im informacji, dzięki którym mogą przesmuglować przez nasze granice broń atomową, biologiczną czy chemiczną. Z tajnymi informacjami wypływającymi z naszych zasobów, niczym woda wyciekająca przez przerwana groblę, Hanssen staje się kluczową postacią. Gdyby go nie znaleźli, musieliby go wynaleźć.

Hanssen stanowi przykrywkę dla wszystkich grzechów. Czy wszystkie nasze operacje z ostatnich kilkunastu lat zostały skompromitowane? Obciążmy tym Hanssena. Czy Rosjanie mogą zaatakować bronią atomową wszystkie nasze łodzie podwodne pod powierzchnią oceanu? Obciążmy tym Hanssena. Analizy wykazały, że Hanssen prowadził japońskie lotniskowce na Pearl Harbor. Hanssen zwerbował Benedicta Arnolda dla Brytyjczyków. Hanssen skusił Ewę w ogrodach Edenu. Odnaleziono korzenie wszystkich złych rzeczy jakie wydarzyły się w wywiadzie. Oto jest ocalenie. Teraz już waszyngtońscy partacze pogrążeni w lunatycznym śnie mogą dziarsko maszerować aż po sam kres Republiki Barana – milknąć wobec nieuchronnego fatum.

W ciągu kilku ostatnich lat Chińczycy i Rosjanie ogołocili nas do cna. Wszystkie nasze tajemnice nuklearne zostały skradzione, wszystkie projekty nowych głowic, wszystkie plany wojenne, wszyscy

nasi agenci zdemaskowani. Czy jest w tym coś znamionnego? Nie, śpijcie spokojnie! Nie powinniśmy przyglądać się skandalom politycznym X, Y i Z, nawet jeśli prowadzą one do rosyjskich banków albo chińskich graczy. Rosjanie to tacy mili ludzie. A gdyby odważyli się zaszantażować połowę Kongresu (i każdego prezydenckiego kandydata, który kiedykolwiek bawił się w chowanego), wiedzielibyśmy, ponieważ Hanssen, zdaje się, powiedziałby nam o tym.

Jakiś nadęty dziennikarzyna, trzymając w rękach niemowlęcą grzechotkę niczym wiedźma odczyniająca uroki przy pomocy magicznego amuletu, powstrzymuje te straszne prawdy, twierdząc, że Rosja jest bezsilna. W tym samym czasie, każde wywiadowcze potknięcie, nawet najbardziej kompromitujące, znajduje swojego ofiarnego kozła, który – choć to wydaje się nieprawdopodobne – może nawet okazać się niewinny. Czy to możliwe? Czy to możliwe, że Hanssen został wrobiony przez hordy kretów, sabotażystów i sybarytów, rzekomo ochraniających nas przed *nieistniejącym* zimnowojennym nie-wrogiem?

Rosjanie się śmieją. Ich ostatni dowcip jest być może najśmieszniejszy ze wszystkich. Gdy stara rosyjska stacja kosmiczna – Mir – może spaść na nasze głowy, mówi się, że na jego pokładzie znajduje się straszliwy zmutowany grzyb – tajemnicza pleśń. *Nie można tego bagatelizować* – powiedział Jurij Karasz na ostatniej konferencji prasowej w Moskwie. *Istnieje poważny problem.*

Biorąc pod uwagę wielkość obszaru, na którym odnaleźć będzie można szczątki upadłej stacji, szacowany na trzy i pół tysiąca mil kwadratowych, rosyjscy naukowcy pracujący nad bronią biologiczną mają z czego się śmiać. Tajemniczy grzyb, produkujący żrące i trujące substancje, może się swobodnie rozwijać w przewodach wentylacyjnych i urządzeniach klimatyzacyjnych.

Koledzy rosyjskich biologów, pracujący nad bronią atomową, bawią się niemniej dobrze. Podczas gdy Stany Zjednoczone zaprzestały testów ze swoją bronią atomową ze względu na nigdy nie ratyfikowane porozumienia z Rosją, sami Rosjanie nie są tak skrupulatni. Przez ostatnie pięć lat Kreml prowadzi tzw. *nie-atomowe testy* z bronią atomową pod powierzchnią Arktyki.

Ale czy rzeczywiście owe testy są nie-atomowe? Jeden z czołowych analityków amerykańskiego wywiadu twierdzi, że Rosja

narusza postanowienia o zakazie testów z bronią atomową. Tutaj przynajmniej znajdujemy kilka czarnych owiec, choć z kagańcem wywiadowczej procedury na ustach, stojących w opozycji do swoich naiwnych, liberalnych kolegów. Rosjanie, jak zwykle, wszystkiemu zaprzeczają, tak jak zaprzeczają istnieniu taktycznej broni atomowej, rozlokowanych w obwodzie kaliningradzkim nad Bałtykiem.

W tym samym czasie Rosjanie w pośpiechu wysyłają broń do Iraku, maskując swój udział w procederze przy pomocy Białorusi. W najbliższych dniach irański prezydent Mohammed Khatami wybiera się z wizytą do Moskwy w celu podpisania *paktu*. Zabierając ze sobą stuosobową delegację, irański przywódca spodziewa się podpisania dwustronnego traktatu obronnego.

*Nie powinien to być tylko pakt dotyczący współpracy o charakterze militarno-technicznym – powiedział wicepremier Ilja Klebanow. Musimy podjąć rozmowy na temat stosunków dwustronnych w możliwie najszerszym obszarze.*

Coż powiedzą na to amerykańskie owce? Co mają do powiedzenia na temat rządu, który nie potrafi upilnować własnych tajemnic, który nie potrafi wymóc na partnerze realizacji postanowień traktatowych, który nie potrafi stawić czoła przeciwnikowi, a jedynie okazać własną słabość?

Jeśli owce tego kraju nie podniosą rychło głosu, jeśli nie pociągną do odpowiedzialności skorumpowanych politycznych bosów, jeśli nie wtrącą do więzień ludzi odpowiedzialnych za zdradę, szpiegostwo, przekupstwo – będziemy mogli wkrótce podziwiać istic księżycowy pejzaż.

Nastąpi wówczas prawdziwe milczenie owiec. Ostatnie i ostateczne milczenie.

## Uwagi o broni masowej zagłady

Thinking about weapons of mass destruction

9.04.2001

Niezależnie od tego w jaki sposób w ciągu najbliższych godzin lub dni rozstrzygnięta zostanie obecna sytuacja, od tygodnia mamy do czynienia z jednym faktem: komunistyczna potęga atomowa sprowokowała incydent wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi.

W tym czasie ani przez chwilę Chińczycy nie wykazywali umiarkowanych intencji. Z dyplomatycznego punktu widzenia starali się doprowadzić do upokorzenia Stanów Zjednoczonych, przypuszczalnie największej obecnie potęgi światowej.

Jak to możliwe, że trzecia potęga atomowa świata może z taką łatwością i bez obawy szantażować pierwszą, biorąc jako zakładników załogę ich samolotu? Czy, odwracając role, można by sobie wyobrazić sytuację, w której to my świadomie podwyższamy napięcie międzynarodowego zatargu? Czy rząd amerykański mógłby zainicjować w prasie kampanię *nienawiści wobec Chin*, tak jak się to dzieje w Chinach? Pomijając tych, co pogardzają Stanami Zjednoczonymi, czy ktokolwiek rzeczywiście wierzy, że moglibyśmy przetrzymywać 24 chińskich żołnierzy wbrew ich woli po incydencie mającym miejsce u naszych wybrzeży?

W ciągu ostatnich dni chińscy propagandyści w najliczniejszym kraju świata sprowokowali bardzo silne przejawy oburzenia wobec Ameryki. Chińska prasa całkiem otwarcie pisała o *aroganczkich i agresywnych* Amerykanach. Uznano, że spiskujemy przeciwko Chinom i całej reszcie świata. *Powieśmy amerykańskich szpiegów i pomścimy Xu*



*Xinhu* [Jedna z ofiar amerykańskiego bombardowania chińskiej ambasady w Jugosławii w 1999 roku – przyp. tł.] – pisał jeden z dziennikarzy *People's Daily*, komunistycznej chińskiej gazety. *Dość amerykańskiego ucisku* – pisała jedna z wiodących chińskich witryn internetowych – *Musimy zrobić coś, żeby odplacić Ameryce*.

Oczywiście, jest wielu Amerykanów gotowych zareagować w podobny sposób, gdyby doszło do analogicznej sytuacji w naszym kraju. Amerykańscy politycy są jednak znacznie bardziej ostrożni od swoich chińskich rywali. Stąd nie było oczywiście żadnej próby mobilizowania amerykańskiej opinii publicznej w związku z incydem. Przeciwnie, amerykańscy politycy raczej starali się ochładzać nastroje.

Wbrew antyamerykańskim opiniom, które słyszymy w kraju, Stany Zjednoczone zachowują się wspaniałomyślnie wobec Chin. Pomogliśmy im na wiele sposobów, finansowo i technologicznie, poprzez uznanie dyplomatyczne i tolerancję. W imię dobrych stosunków przymknęliśmy oczy na akty szpiegostwa. Zapominaliśmy o zbrodniach jakich dopuszczał się chiński rząd, przeprosiliśmy gdy dwa lata temu zbombardowaliśmy przez przypadek chińską ambasadę w Jugosławii. Wbrew temu, co głoszą ludzie przepełnieni nienawiścią do Ameryki, przepraszamy, gdy popełnimy błąd. Spróbujmy dla odmiany wskazać przypadek, w którym rząd chiński przeprosiłby kogokolwiek za swoje czyny.

Cóż, najwyraźniej Chiny są krajem doskonałym, bez cienia złych intencji. Oczywiście, jedynie ślepy głupiec może myśleć o Chinach w ten sposób. Mówimy przecież o największym państwie policyjnym, z najbardziej rozbudowanym systemem gułagów na świecie. Mówimy o kraju, w którym pobiera się nerki z organizmów niewinnych ofiar po to, żeby schorowani funkcjonariusze komunistycznej partii mogli kontynuować swoją łupieżczą egzystencję. Mówimy o kraju, który w ciągu ostatnich 50 lat najechał niemal wszystkich swoich sąsiadów. Gwałt popełniony na Tybecie jest tylko najtragiczniejszym przykładem popełnionych przez ten kraj zbrodni.

Z punktu widzenia agresywności i przemocy wpisanych w chińską historię, zuchwalstwo jakiego obecnie dopuszczają się Chiny, rozdmuchując drobny incydent powietrzny do rangi międzynarodowego

dowego zatargu, domaga się dalszej analizy. Dlaczego Chiny zachowują się wobec nas w sposób tak wyzywający?

W tym kontekście musimy sobie uzmysłwić słabość jaką prezentuje rząd Stanów Zjednoczonych, zadziwiające milczenie naszych senatorów, nieuzasadnioną miękkość prezydenta. Ustępowaliśmy Chinom przy wielu okazjach, teraz chcemy to zrobić po raz kolejny, ustawiając się w pozycji obronnej. Tymczasem ujawnione w ciągu ostatniego roku w amerykańskiej prasie chińskie dokumenty nie pozostawiają złudzeń co do wrogości chińskich intencji, nawet chęci wszczęcia wojny atomowej, gdyby taka konieczność wystąpiła. Ale nic z tych intencji nie przedostaje się do amerykańskiej świadomości. Po prostu nie rozumiemy chińskich przywódców. Nie chcemy uświadomić sobie ich sposobu myślenia.

Chińczycy przywiązują duże znaczenie do broni masowej zagłady. Twierdzi się obecnie, że nawet małe kraje jak Izrael czy Irak posiadają broń atomową. Duże, jak Indie czy Chiny, wyprodukowały setki bomb atomowych. Rosja i Stany Zjednoczone wyprodukowały tysiące. W jaki sposób fakty te wpływają na naszą strategię wojskową? Jak wpływa to na naszą dyplomację?

Rozprzestrzenianie broni atomowej sprawia, że nasza postawa staje się słaba i chwiejna. Istnieją liczne dowody na to, że gdy występujemy przeciwko państwu, które nie posiada broni atomowej nasza postawa jest niezwykle stanowcza. Gdy jakiś kraj posiada taką broń, zachowujemy się w sposób znacznie bardziej umiarkowany.

Ameryka odczuwa strach, mimo iż jest największą potęgą atomową.

*Na całym świecie ludzie zastanawiają się czy dojdzie do wybuchu III wojny światowej – powiedział Mao w lutym 1957 roku. My także musimy mentalnie przygotować się do tego problemu i przeprowadzić odpowiednie analizy.*

Takiej samej rady należałoby udzielić stronie amerykańskiej. Jednym z powodów, dla których napisałem swoją książkę *Origins of the Fourth World War* była chęć mentalnego przygotowania ludzi na możliwość zastosowania broni masowej zagłady. Przechodząc z jednego seminarium na drugie, w trakcie moich studiów doktorskich w drugiej połowie lat 80., zdałem sobie sprawę, że ame-

rykańscy naukowcy i eksperci traktują ten temat w kategorii gry, albo też zagadnienie wojny atomowej nie jest z ich punktu widzenia kwestią zasługującą na poważne studia.

Dwa lata temu, wraz z pułkownikiem Stanisławem Łuniewem, wysokiej rangi dezenterem z Głównego Zarządu Wywiadu Rosyjskiego Sztabu Generalnego, prowadziłem wykład przed grupą emerytowanych amerykańskich wojskowych i emerytowanych pracowników wywiadu. Przed spotkaniem powiedziałem pułkownikowi: *Ci ludzie nie wierzą w możliwość wybuchu wojny atomowej*. Doskonale zorientowany w niuansach sowieckiej strategii wojny atomowej Łuniew był wyraźnie zdumiony: *Ale dlaczego?* – zapytał.

Amerykańskie umysły są przepełnione fałszywymi wyobrażeniami na temat wojny atomowej. Myślimy, że taka wojna oznacza *koniec życia na naszej planecie*. Mamy bardzo wiele fałszywych teorii, poczynając od *atomowej zimy* po globalne skażenie radioaktywne, które upewniają nas, że taka wojna nie może być wygrana. Amerykańscy politycy oszukują samych siebie wobec kwestii rozbudowy przez Rosję i Chiny ich potencjału atomowego. Nie zdają sobie sprawy, że w Moskwie i Pekinie są generałowie, którzy wierzą, że wojna atomowa jest straszna, ale do wygrania.

Czy to istotnie możliwe, żeby na przestrzeni kolejnych dekad i stuleci ludzkość uniknęła kolejnej wojny światowej, w której broń masowej zagłady użyta zostanie do demograficznej przemiany naszej planety?

Podobnie jak Rzym zdominował świat śródziemnomorski przy użyciu swoich legionów, tak przyszły Rzym może zdominować cały świat używając do tego celu rakiet z głowicami atomowymi, które pozostaną po wielkiej atomowej wymianie.

Aby jednak uświadomić sobie to długofalowe zagrożenie, musielibyśmy zmienić swój dotychczasowy sposób myślenia na temat naszej polityki zagranicznej i naszej gospodarki. Gdyby amerykańska opinia zrozumiała jak bardzo realna w długim dystansie czasu jest wojna atomowa, kontynuowanie handlu z chińskimi gangsterami, którzy nieustannie rozbudowują swój potencjał broni atomowej w celu jego użycia w przyszłości, nie byłoby możliwe. Gdybyśmy poważnie myśleli o naszych dzieciach i wnukach, kwestia utrzymywa-

nia dalszych kontaktów handlowych z krajem, który planuje zniszczenie naszego kraju w przyszłości, nie byłaby brana pod uwagę.

Niestety, Amerykanie stali się ofiarami komfortu i rozmyślnej ignorancji. Jeśli nawet nie zdajemy sobie sprawy ze skutków wojny światowej, rozumiemy bardzo dobrze przynajmniej jeden z aspektów tej sytuacji, mianowicie, że wojna atomowa oznaczać będzie kres naszego dotychczasowego stylu życia i że poważne przygotowania do wojny atomowej mogłyby skutecznie popsuć obecną zabawę. Bądźmy szczerzy. Nie boimy się wyłącznie porażki w wojnie atomowej. Z niezwyklej, hedonistycznej perspektywy naszego kraju, wygranie takiej wojny byłoby być może bardziej porażające aniżeli porażka. Innymi słowy, boimy się wygranej i boimy się przegranej.

*Jeśli dzień po dniu boisz się wojny, co zrobisz jeśli wojna w końcu przyjdzie?* – zapytał przewodniczący Mao.

To jasne, że Ameryka jako całość zachowuje się tchórzliwie wobec takich atomowych potęg jak Rosja czy Chiny. Niemal nikt w Ameryce nie chce stawić czoła realnemu zagrożeniu w postaci wymierzonego w nas ataku przy użyciu środków masowej zagłady. O stopniu naszej niefrasobliwości świadczyć może fakt, że jak do tej pory nie stworzyliśmy narodowego systemu obrony antyrakietowej, że nie dysponujemy programem budowy schronów, że studenci amerykańskich uczelni nie są szkoleni na wypadek skażenia radioaktywnego, czy na temat podstawowych zasad bezpieczeństwa. Jesteśmy zbyt tchórzliwi, żeby chociażby studiować lub dyskutować o tego typu problemach.

Po drugiej stronie, Rosjanie i Chińczycy wykazują duży respekt dla zagadnień związanych z wojną atomową. To całkowicie zrozumiałe. Nie są przy tym dostatecznie zdemoralizowani życiem w komforcie, chęcią utrzymania dotychczasowego standardu za wszelką cenę, aby nie mieli uznać, że wojna jest nieuchronnym czynnikiem w historii, i że masowe zastosowanie broni atomowej może się okazać nie do uniknięcia. Stąd zarówno Rosja jak i Chiny dysponują programami atomowych schronów. Oba kraje pracują nad budową systemów obrony antyrakietowej. Natomiast w Stanach Zjednoczonych narodowy program budowy obrony antyrakietowej to wciąż temat kontrowersyjny, i ani Kongres ani prezydent Bush nie decydują się na zaproponowanie budowy takiego systemu, który mógłby po-

wstrzymać zmasowany rosyjski atak. Co więcej, nikt nawet nie mówi o potrzebie stworzenia obrony cywilnej.

Nie ma w Ameryce intelektualnej woli aby uznać, że broń masowego rażenia jest skutecznym instrumentem prowadzenia wojny. Skłaniamy się do myślenia, że jest zbyt porażająca, aby mogła zostać użyta. Powinniśmy spojrzeć na ten problem oczami rosyjskich i chińskich generałów. Innymi słowy, powinniśmy wziąć pod uwagę brutalny punkt widzenia i spróbować spojrzeć na świat oczami tych, którzy dokonali masakry studentów na placu Tiananmen.

Sprawom tym poświęciłem w całości czwarty rozdział mojej książki. Rozdział ten nosi tytuł *Fiendish logic [Diabelska logika]*. Stwierdzam tam, że zwykły potencjał gospodarczy nie stanowi podstawy dla potencjału wojskowego w erze atomowej. Rakiety z głowicami atomowymi są stosunkowo tanie, a mogą z łatwością zniszczyć gospodarki znacznie bardziej rozwinięte od tych, które są niezbędne do produkcji takiej broni. Piszę w swojej książce: *Strategia wojskowa, z jej wszystkimi instrumentami masowej zagłady, zaprzecza socjologicznej przewadze gospodarek.*

Według Amerykanów ich wielka gospodarka gwarantuje, że Stany Zjednoczone zachowają supremację i nadal pozostaną niezwyciężone. Nie potrafimy nawet wyobrazić sobie sytuacji, w której zostaniemy podbici i poniżeni. Zapominamy przy tym, że kilkaset rakiet może zredukować nasz potencjał gospodarczy w ciągu jednej nocy i sparaliżować nasz potencjał wojskowy. *Postęp wojskowo-technologiczny spowodował odwrócenie – wyjaśniam w książce – siły zniszczenia i siły produkcji zamieniły się rolami, a nowoczesna broń zapewnia znacznie gwałtowniejszą i bardziej dramatyczną transformację.*

Urażeni i zawistni chińscy przywódcy wiedzą o tym doskonale. Od dawna myślą intensywnie o rewanżu wobec Zachodu. Potwierdzają to wydarzenia związane z zeszłotygodniowym incydentem. Wiedzą, że przeceniamy materialne znaczenie naszego gospodarczego potencjału, że ignorujemy strategiczną rzeczywistość i myślimy tylko o pieniądzach. Jak stwierdziłem w swojej książce: *Liczymy na Mammona, któremu oddajemy cześć w jego świątyni, wierząc że utrzyma naszą wojskową przewagę. Ale Mammon nie jest bogiem wojny. To bóg korupcji, który zagarnia duszę narodu, kierując nas nie do schronów atomowych, ale na autostrady.*

Ci którzy nie czytali mojej książki, nie zdają sobie sprawy, że za rosyjskimi i chińskimi planami atomowymi kryje się głęboka filozofia. *Diabelska logika* jest dobrze znana analitykom i strategom w Moskwie i w Pekinie. Dla Amerykanów to wciąż biała karta.

Gdyby nasze społeczeństwo zrozumiało – gdyby tylko wykazało wolę dla zrozumienia tych rzeczy – amerykańska polityka nie byłaby tak beznadziejna. Dopóki tak się nie stanie, nasi politycy będą dalej obmyślać coraz to bardziej eleganckie formy odwrotów i kapitulacji.

# Bojkotujmy Chiny

Boycott China anyway

16.04.2001

Chińska wrogość jest już w tej chwili oczywista dla większości Amerykanów. Oczywiście, nie powinniśmy kierować swojej nienawiści w kierunku chińskiego narodu. Powinniśmy się za to skupić na chińskich przywódcach. Należy jednak pamiętać, że naród i jego przywódcy egzystują wspólnie w jednym kraju. Ten tragiczny fakt nie może niestety być pomocny. Komuniści stanowią mniejszość w Chinach, podobnie zresztą jak w innych krajach – są mniejszością rządzącą, która wyznacza kierunki państwowej polityki. Komuniści używają chińskie społeczeństwo jako broni wymierzonej przeciwko innym krajom. Używają nacjonalistycznej propagandy aby podburzać swoich własnych obywateli przeciwko *imperialistycznej* Ameryce. Ich celem jest światowa rewolucja. A my nie możemy zapominać, co to oznacza dla reszty świata.

Warto przypomnieć słowa Deng Xiaopinga, niedawnego sternika Ludowej Republiki, który w swoich *Dzielałach zebranych* powiedział, że *choć nasz socjalistyczny system jest wciąż jeszcze niedoskonały, jest i tak znacznie lepszy od systemu kapitalistycznego*. Stąd główną ideą Ludowej Republiki jest obalenie systemu kapitalistycznego, *likwidacja* światowej burżuazji i zdruzgotanie *amerykańskiego imperializmu*. Takie są chińskie cele, niezależnie od tego jak bardzo szalone mogłyby się wydawać.

Amerykańscy politycy, którzy sądzą, że handel z Chinami jest skutecznym narzędziem rozbicia komunistów, pozostają w błę-

dzie. Nawet chińscy obywatele są wprowadzani w błąd przez zachowanie chińskiego rządu i skłonni są mniemać, że komunistyczna ideologia jest martwa. W istocie, bardzo niewielu Chińczyków wierzy w komunizm. Istotnie, większość członków chińskiej komunistycznej partii to oportuniści, którzy podążają zgodnie z linią partii z cynicznym uśmieszkiem na ustach. Ale podobnie jak dawniej, czołowi przywódcy w Pekinie nadal wierzą w nauki Marksa, Engelsa, Lenina i Mao. Niektórym może się wydawać, że w ostatnich latach wiara ta została mocno stłumiona, należy jednak pamiętać, że te umiarkowane tendencje mają czysto taktyczny charakter, czasowy, oparty o zasady wpisane w długofalową strategię. Musimy sobie uzmysłowić, że Nixon odwiedzający Chiny był zwyczajnym głupcem, podobnie jak Carter, który uznał chińską państwowość, podobnie jak my wszyscy, którzy kupujemy masowo chińskie towary! Wszystko wskazuje na to, że pograżamy się w tych stosunkach, które są wykorzystywane do usprawnienia, wymierzonych w nas, pekińskich zbrojeń.

Ostatni zatarg z Chinami powinien zostać wykorzystany dla ograniczenia importu z Chin. To był doskonały pretekst. Z drugiej strony, nie chcieliśmy przecież poświęcać naszych żołnierzy wziętych do niewoli. Ale teraz jesteśmy już uwolnieni od tego problemu. Możemy zastanawiać się nad przerwaniem stosunków handlowych. Oczywiście, nic takiego nie będzie miało miejsca. Ale powiem to jeszcze raz – bojkotujmy Chiny.

Wystarczy pójść do sklepu i obejrzyć wszystkie te przedmioty z etykietką *Made in China*. Handel z Chinami to wielkie gospodarcze przedsięwzięcie, które sami wprowadziliśmy w ruch, a które teraz skutecznie paraliżuje nasze działania wobec chińskiej ekspansji, tak jak to się już stało w przypadku chińskiej obecności nad Kanałem Panamskim. Ale nie wszystko jeszcze stracone. Sami możemy rozwiązać ten problem. Mieszkańcy tego kraju mogą zorganizować bojkot. Mogą zrobić to, na co nasz rząd nie ma odwagi. Możemy zagłosować przy pomocy naszego portfela.

Chiński rząd komunistyczny jest naszym wrogiem. Jego celem jest światowa rewolucja. Należy to sobie uświadomić i odpowiednio zareagować.

*Z upływem czasu nasz system będzie coraz sprawniejszy – obiecywał chiński przywódca, Deng Xiaoping – Dzięki wykorzystaniu wszystkich*



*postępowych sił naszego kraju, wkrótce stanie się najlepszy na świecie. Kapitalizm nigdy nie osiągnie takiego poziomu. Nie wolno utracić wiary w socjalizm i twierdzić, że jest gorszy od kapitalizmu tylko dlatego, że w przeszłości popełnialiśmy błędy.*

Socjalizm jest wciąż obecny w Chinach. I nie jest to jakaś nieszkodliwa idea wyznawana przez nawiedzonego nauczyciela. Krwawym efektem marksizmu–leninizmu są setki milionów ofiar na całym świecie. Obecnie komunizm przywdziewa maskę umiarkowania, ale to tylko jeden z jego strategicznych kroków. Jutro znów będą zabijać.

Obecny chiński prezydent, Jiang Zemin, zimą, na przełomie lat 1994–1995, powiedział grupie oficerów Ludowej Armii Wyzwolenia: *Jestem przekonany, że Zachód pozostaje naszym głównym wrogiem.* W grudniu 1999 powiedział: *Musimy odpowiednio oszacować trendy współczesnego świata i odpowiednio dopasować do nich nasz marksizm–leninizm, myśl Mao Zedonga i teorię Deng Xiaopinga w szczególności.*

Twórca chińskiego reżimu komunistycznego, Mao Zedong, powiedział pewnego razu: *Dziękujemy Marksowi, Engelsovi, Leninowi i Stalinowi za dostarczenie nam odpowiedniej broni. I nie mam na myśli karabinu maszynowego, ale marksizm–leninizm.*

Amerykanom trudno jest zrozumieć fakt, że rządząca w Chinach ideologia traktowana jest jako broń. Musimy jednak pamiętać, że idee mogą mieć wielką siłę, zdolną motywować do działania miliony ludzi. Ideologia jest podstawowym paliwem każdej totalitarnej wojennej maszyny. *Nie możemy bynajmniej lekceważyć, albo osłabiać naszego krytycyzmu wobec burżuazji i drobnomieszczańskiej ideologii skrajnego indywidualizmu i anarchii* – powiedział Deng Xiaoping, następca Mao.

Nie znamy terminu, w którym nastąpi chińska agresja. W zeszłym tygodniu zdecydowali się na złagodzenie swojego stanowiska. Ale każdego miesiąca instalują więcej rakiet, testują więcej głowic atomowych, wodują więcej okrętów. Kiedy uderzą? Chińscy przywódcy są nieprzewidywalni, stwierdza chiński ekspert, Steven Mosher: *ponieważ chińskie elity stosują zasadę, którą można określić jako politykę historycznego rewanżu.*

Wkrótce po śmierci Mao, towarzysz Deng mówił na plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin *o walce zjednoczonego*

*internacjonalistycznego frontu przeciwko amerykańskiemu imperializmowi. Wszyscy należymy do jednego marksistowskiego obozu – powiedział Deng – i nigdy nie powinniśmy być na tyle bezmyślni, żeby nie potrafić odróżnić przyjaciół od wrogów. Dodał jeszcze, że wszyscy amerykańscy imperialistyczni przywódcy są wrogami. Dlatego jedynym powodem dla utrzymywania stosunków handlowych i dla trącania się kieliszkami z wrogami jest pozyskanie technologicznej wiedzy i odpowiedniego wyposażenia. Deng podkreślił jeszcze, że w przyszłości Ameryka nie znajdzie odpowiedniego sposobu, aby uniknąć klęski, dokonanej naszymi rękami.*

Zaledwie kilku z nas sądzi, że Chiny pozostają w tajnym aliansie z Rosją od lat 60., że rozłam chińsko–sowiecki był elementem strategicznego podstępów i że Ameryka popełniła strategiczną pomyłkę. Pułkownik Stanisław Łuniew stwierdził w sierpniu 1998 roku, że podczas swojego pobytu w Chinach (w latach 80.) podejrzewał istnienie tajnego porozumienia pomiędzy Moskwą i Pekinem. Niestety, zeznanie Łuniewa zostało całkowicie zignorowane przez amerykański establishment, który nie był skłonny do wyciągnięcia stosownych wniosków.

W opublikowanej w 1984 roku książce *New Lies for Old*, dezerters z KGB, Anatolij Golicyn, stwierdził, że rozłam chińsko–sowiecki to operacja dezinformacyjna. Podczas gdy w latach 60. Zachód delektował się informacjami i dowodami na temat chińsko–sowieckiego rozłamu, komunistyczni przywódcy potwierdzali prywatnie dowody swojej solidarności i wzajemnej przyjaźni. *Rok po ogłoszeniu wycofania gospodarczych i technicznych doradców sowieckich z Chin, w czerwcu–sierpniu 1960 roku, przynajmniej część doradców KGB nadal pracowała na terenie Chin – pisał Golicyn.*

Opierając się na swojej własnej analizie chińsko–sowieckiej strategii, Golicyn przewidywał, że w przyszłości alians Rosji i Chin będzie znów miał jawny charakter, po tym jak nastąpi rozbrojenie Zachodu w odpowiedzi na rozpad Związku Sowieckiego i rozłam chińsko–sowiecki. I rzeczywiście, Ameryka została rozbrojona – w bardzo poważnym stopniu.

Obecnie mówi się o dalszej redukcji w armii, w marynarce i w siłach powietrznych.

Jeśli George Bush utrzyma swoje postanowienia, nasz potencjał atomowy zostanie zredukowany o połowę. Dzieje się tak, jak to

zostało przepowiedziane – tysiące rosyjskich ekspertów wojskowych pracuje obecnie na terenie Chin – chińsko-sowiecka współpraca, której nie mogli pojąć politycy pokroju Kissingera i Nixona, działa bez najmniejszych zakłóceń. Chiny i Rosja nie tylko przeprowadzają wspólne manewry wojskowe, ale także wymieniają między sobą informacje wywiadowcze i technologiczne. Długo, ale i bezskutecznie, rozgrywaliśmy chińską kartę.

Ale dlaczego Chiny i Rosja występują przeciwko nam?

Marksizm-leninizm to ideologia, o której Amerykanie prawie nic nie wiedzą. Motywy przywódców chińskich i rosyjskich pozostają dla nas tajemnicą ponieważ tajemnicą wciąż pozostaje marksizm-leninizm. Potrzebujemy szkolenia na temat podstaw marksizmu-leninizmu. Musimy zrozumieć, że leninowska teoria światowego procesu rewolucyjnego jest planem strategicznym zniszczenia zachodniej cywilizacji. Według Lenina, żyjemy w erze przejściowej pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. W erze, w której lewicowe siły zostają zmobilizowane *w związek wszystkich rewolucyjnych sił* w celu obalenia burżuazyjnego świata.

Lenin rozwinął ideę połączenia socjalistycznej rewolucji z wojną przeciwko zachodnim potęgom. Chciał zjednoczenia wszystkich narodów kolonialnych, byłych niewolników i tych pozostających pod zachodnią kontrolą przeciwko kapitalistycznej cywilizacji (Zachodniej Europie i Północnej Ameryce). Biedne narody miałyby powstać przeciwko bogatym, wykorzystując lenistwo i bierność bogatych krajów w celu przejęcia władzy. Nie jest to w ścisłym znaczeniu formuła naukowa, ale raczej strategia upozowana na naukę. To plan przejęcia kontroli nad światem.

Możemy obserwować kontynuację tej strategii w Kolumbii, Wenezeli, Południowej Afryce i w Kongo. Do tej samej kategorii zjawisk zaliczyć można przymierze Rosji i Chin z arabskimi rządami Syrii i Iraku. Sprzymierzeńcy Rosji i Chin nie muszą być komunistami w ścisłym znaczeniu. Wystarczy jeśli podzielają cel zniszczenia imperialistycznych potęg. Dzięki tej prostej zasadzie leninowska formuła rewolucyjna przekształca się w formułę światowej wojny. Mamy do czynienia z planem przymierza, w którym wszystkie niezachodnie kraje jednoczą się, aby przeprowadzić ostateczną batalię.

Przyjrzyjmy się jakie kraje są wyposażane w broń przez Rosję i Chiny. Broń wypływa w najróżnorodniejszych kierunkach do

zimnowojennych sprzymierzeńców Rosji – do komunistycznej Angoli, AKN w Afryce Południowej, do Korei Północnej, Wietnamu, Chin. Gdyby komunizm rzeczywiście został pokonany w Rosji, gdyby w Rosji rzeczywiście potępiono komunistyczną przeszłość, uprawianie podobnej polityki nie byłoby możliwe.

Panuje powszechnie pogląd, że największymi antykomunistami są byli komuniści. Działanie tej zasady uległo zawieszeniu w przypadku całego rosyjskiego establishmentu. Może to oznaczać tylko jedno: rosyjski establishment nadal składa się z komunistów. Rosja jest wciąż prowadzona przez Lenina, którego ciało, niezmiennie, jest wystawione na widok publiczny w Moskwie.

Dlaczego go nie pochowano?

Nigdy nie odpowiedziano na tak postawione pytanie?

Socjalistyczna rewolucja Marksa, Engelsa, Lenina i Mao to rewolucja gospodarcza. Gdy komuniści przejmą w końcu kontrolę nad całą naszą planetą, wówczas restrukturyzacji poddane zostaną wszystkie dziedziny życia społecznego. W istocie, komunistyczni agenci zmiany działają nawet obecnie, w Ameryce – w pobliskiej szkole powszechnej, w Kongresie, w lokalnej gazecie, w kościele i na uniwersytecie. Komuniści są zawsze w mniejszości, ale są świetnie zorganizowani i uzbrojeni w swoją ideologię.

*Nie sposób pozbawić burżuazji ich przywilejów w jednej chwili* – stwierdza komunistyczny tekst z lat 80. Dlatego marksiści osiągają swoje cele stopniowo. Ostatni incydent z Chinami wskazuje, że nie są w stanie zmierzyć się z nami bezpośrednio. Poprzez zablokowanie naszych ludzi starają się raczej inteligentnie zachować dotychczasowe stosunki handlowe z *głupimi kapitalistami*.

Byłoby znacznie lepiej dla Ameryki i gorzej dla Chin, gdyby zatrzymali naszych ludzi w charakterze zakładników i w ten sposób osiągnęli izolację Ludowej Republiki. Ale chińscy przywódcy nie są głupcami. Oddali naszych ludzi, nie zmuszając Ameryki do poniżających kroków, ogłaszając przy tym, że przeprosiny Ameryki nie były wystarczające wobec zaistniałej sytuacji.

Teraz, gdy nasi ludzie powrócili, tak czy inaczej powinniśmy rozpocząć bojkot Chin.

# Obrona Tajwanu, obroną Ameryki

Defend Taiwan, defend America

30.04.2001

W zeszłym tygodniu prezydent George W. Bush mówił o obro-  
nie demokratycznego Tajwanu przeciwko komunistycznym Chinom.  
Wielu Amerykanów, łącznie z *prominentnym konserwatywnym* prezen-  
terem radiowym (o inicjałach M.G.) nie wykazało radości w związku  
z tym oświadczeniem. Zapewne obawiają się, że ich synowie mogą  
zostać powołani do wojska i wysłani do walki na jakiejś odległej  
wyspie.

Nie można się zgodzić z podobnym stanowiskiem. We wschod-  
niej Azji mamy do czynienia z krajami komunistycznymi, których  
przywódcy zaprzysięgli nasze zniszczenie. Jest czystą głupotą podej-  
rzewać, że z chwilą zagarnięcia Tajwanu, Pekin stanie się nagle poko-  
jowo nastawionym krajem. Komuniści nie przestaną pożerać swoich  
sąsiadów dopóki Pacyfik nie stanie się chińskim jeziorem. Wówczas  
skierują swoje wojska i rakiety na Półkulę Zachodnią. (Już dzisiaj  
możemy obserwować ich obecność nad Kanałem Panamskim).

Ci, którzy nie rozumieją komunistycznej mentalności, nie wie-  
rzą w wielkie ambicje Chińczyków, muszą się jeszcze wiele nauczyć.  
Tracąc równowagę, dołączają nieświadomie do tłumu żądającego  
naszej własnej kapitulacji. Ich radary nie są w stanie wychwycić da-  
lekosiężnych skutków takiego działania. Pozwólmy Chińczykom  
połknąć Tajwan, bełkoczą. Pozwólmy im połknąć Wschodnią Azję.  
Przynajmniej mój syn nie będzie musiał umierać na odległym polu  
bitwy.

Dlaczego mamy umierać gdzieś, na odległym polu bitwy, skoro możemy umrzeć tutaj, w domu, otoczeni i zablokowani przez zdominowany przez komunistów świat? (Należy pamiętać, że o takiej możliwości mówili Lenin i jego uczniowie).

Pokój i dobrobyt, którymi cieszymy się od tak wielu dziesięcioleci, są oparte na polityce obrony naszego kraju na dystans. Opieramy się na systemie sojuszów i na zamorskich bazach, dzięki czemu od ponad pół wieku trzymamy komunistów z daleka od naszego kraju.

Wystąpienie prezydenta Busha na temat obrony Tajwanu, które stanowi zagrożenie dla naszych dzieci, jednocześnie czyni nasz kraj o wiele bardziej bezpiecznym. Obiecując pomoc dla chińskiej demokracji na Tajwanie, prezydent Bush wzmacnia nasze bezpieczeństwo, dodając siłę militarną Tajwanu do naszej własnej. Kilkoma słowami poparcia, prezydent wzmocnił rozkład sił sprzymierzonych w Azji. W ten sposób ogranicza ryzyko jakie ponoszą amerykańscy żołnierze.

W rzeczywistości, każda sztuka broni sprzedana Tajwanowi wzmacnia nasze własne bezpieczeństwo. Ogranicza także nasz deficyt handlowy. Innymi słowy, wzmacniamy nasze bezpieczeństwo i jednocześnie poprawiamy naszą sytuację gospodarczą. Lokując naszą pozycję obronną na Zachodnim Pacyfiku, Hawaje i Kalifornia są znacznie bardziej bezpieczne. Poprzez sojusz z Koreą Południową, Japonią i Tajwanem, mamy po naszej stronie miliony żołnierzy więcej. Powiększając naszą bazę w Azji Północnej stawiamy chińskiego smoka w gorszym położeniu.

Wielu Amerykanów zaślepionych liberalną propagandą i rynkowym hedonizmem, sądzi nierozważnie, że prezydent Bush prowokuje Chiny. Są przekonani, że Bush zbliżył nas do kolizji z najludniejszym krajem świata. Ale taki sposób myślenia jest obarczony błędem. Komunistyczne kraje całego świata same wybrały kolizyjny kurs z Ameryką. To powinno być zrozumiane. Jeśli zjednoczymy się z innymi państwami, wzmocnimy naszą siłę i zbudujemy nieprzezwyciężoną barierę przed agresją. W ten sposób nie prowokujemy wojny. Przeciwnie, przeciwdziałamy jej wybuchowi.

Wielu Amerykanów nie rozumie elementarnych podstaw strategii. Są strachliwi i krótkowzroczni. Wyobrażają sobie, że ich synowie

będą ginąć na jakimś azjatyckim polu bitwy. Sądzą, że zdecydowany opór przeciwko agresji jedynie ją sprowokuje. Historia pokazuje jednak, że taka słaba i niezdeterminowana postawa wprost zaprasza do ataku. Amerykanie powinni wziąć pod rozwagę słowa generała Thomasa A. Lane'a, który wystąpił przeciwko idei appeasementu i odwrotu z Azji Wschodniej: *Musimy uznać – pisał Lane – że negocjacje (z komunistami) są przejawem nieuczciwości wobec amerykańskiego narodu; jedynie polityka konfrontacji z komunistyczną potęgą dobrze służy sprawie pokoju.*

Prezydent Bush zasługuje na wsparcie ponieważ prowadzi politykę rzetelnej konfrontacji – politykę, która zagwarantuje pokój. Prowadząc jasną politykę unikamy nieporozumień w przyszłości. Agresywni komunistyczni generałowie zastanowią się dwa razy zanim zdecydują się na zaatakowanie swoich sąsiadów.

Powyższa analiza zirytuje bez wątpienia wielu Amerykanów. Będą oni cytować Mowę Pożegnalną George'a Washingtona, w której ojciec naszego kraju przestrzegał nas przed zaangażowaniem w sprawy zewnętrzne. Ale George Washington nie żył w erze rakiet z głowicami atomowymi. Nie miał przeciwko sobie agresywnych komunistycznych potęg, dla których głównym celem jest nasze zniszczenie. Gdyby żył dzisiaj, jako pierwszy polecałby strategię sprzymierzania się z innymi w celu uniknięcia wojny.

Biorąc pod uwagę naturę współczesnej broni, przede wszystkim rakiet z głowicami atomowymi, nasz kraj jest zmuszony przyjąć strategię, o której nasi ojcowie założyciele nie mieli pojęcia. W ich czasach do obrony kraju wystarczała milicja obywatelska. W wieku atomowym, strategia i taktyka muszą zostać dostosowane do zmiennej rzeczywistości. Przynajmniej, jeśli chcemy przetrwać.

Wiem, że wielu Amerykanów obawia się o los swoich nastoletnich synów. To zrozumiałe. A jednak żaden kraj, który nie jest gotów do poświęceń dla własnego bezpieczeństwa, nie będzie długo wolny. Musimy pamiętać, że tysiące głowic atomowych są wymierzone w nas. Rakiety ułożone w Rosji i w Chinach mogą dotrzeć do naszych miast w ciągu kilku minut. Przypomnę jeszcze raz, że Rosja i Chiny zawiązały sojusz. Nie tylko nasi chłopcy w mundurach są w niebezpieczeństwie, w niebezpieczeństwie jest cały nasz kraj. Jutro

może wybuchnąć wojna, w której wyginie cała twoja okolica, choć nikt nie zostanie powołany do wojska!

Blokując komunistom dostęp do nowych terytoriów, blokujemy im dostęp do nowych baz i przemysłu. Chronimy przed nimi potencjał takich krajów jak Japonia, Korea Południowa, Tajwan, Malezja, Indonezja itd. Deklarując obronę Tajwanu, prezydent Bush proponuje rozbudowaną obronę naszego własnego terytorium. To element strategii.

Wyobraźmy sobie, że gospodarczy potencjał Japonii i Korei Południowej (o Tajwanie nie wspominając) zostaje zagarnięty przez komunistyczne Chiny i Koreę Północną. Pomyślmy ile najnowocześniejszych statków, samolotów, rakiet i bomb będą mogli wyprodukować. Wszystkie one zostaną wykorzystane na naszej półkuli.

W odniesieniu do naszej azjatyckiej polityki powinniśmy rozważyć słowa generała Lane'a, który napisał książkę pod tytułem *America On Trial*. Lane wzywał nas do zdecydowanego dania odporu komunistycznej agresji. Ostrzegał, że *zostaliśmy otumanieni przez górnołotny, pretensjonalny marksizm... i irracjonalne obawy przed wojną atomową, że nadwerżyliśmy swoje przywiązanie do wolności.*

Naprawmy to i wspomóżmy prezydenta Busha w jego działaniach przeciwko komunistycznej agresji.



# Rewolucjoniści kontra konserwatyści

Revolutionaries versus conservatives

17.05.2001

John Stuart Mill określił kiedyś konserwatystów jako *partię głupców*. Przywiązany do tradycji i ustalonych zwyczajów, konserwatysta jest podejrzliwy wobec radykalnych zmian. Edmund Burke napisał kiedyś: *Stare rządy są oceniane według osiąganych efektów. Jeżeli ludzie są zadowoleni, żyją w zgodzie, są zamożni i silni, na tej podstawie oceniamy całą resztę*.

Siła konserwatyzmu jest uzależniona od dobrego funkcjonowania istniejących instytucji.

Oczywiście, nawet w okresach największej prosperity mamy także do czynienia z ubóstwem. Prawidłowe funkcjonowanie systemu nie wyklucza negatywnych wyjątków. Co gorsza, dobrobyt sprawia, że ludzie popadają w błogostan. Dlatego nawet najbardziej szczęśliwe, zgodne i zamożne społeczeństwo nie stanowi ideału.

Rewolucyjne odgłosy docierają zarówno z prawicy jak i z lewicy. Bez względu na to, jak dobrze nam się powodzi, głosy te mówią, że system funkcjonuje źle i wzywają do radykalnych zmian.

Prawdziwy konserwatysta odczuwa drżenie wobec perspektywy rewolucyjnych zmian. Zdaje sobie instynktownie sprawę z faktu, że polityczne zmiany często prowadzą do katastrofy. Konserwatywny impuls do obrony starego można wyrazić przy pomocy stwierdzenia: *Jeśli coś nie jest popsute, dlaczego to naprawiać?*

Z takim stanowiskiem nie zgadzają się malkontenci zarówno z lewej jak i z prawej strony. Według ich sposobu myślenia, system

który nie działa perfekcyjnie, jest systemem zepsutym. Gdybyśmy tylko wprowadzili w życie teorie X, Y, Z, wówczas osiągnęlibyśmy większy dobrobyt, zyskalibyśmy więcej korzyści.

Edmund Burke, największy spośród konserwatywnych myślicieli, powiedział kiedyś, że *dobre rządy na ogół nie są tworzone według jakiegokolwiek teorii; to raczej teorie są formułowane na ich podstawie.*

Można by powiedzieć, że system polityczny, który zapewnia pokój i dobrobyt jest czymś w rodzaju wygranej na loterii. Nie da się z wyprzedzeniem sformułować teorii zapewniającej sukces. Jego zaistnienie możemy odnotować dopiero po fakcie. *Metody pozyskane w wyniku doświadczenia mogą lepiej służyć realizacji politycznych celów, aniżeli pierwotne założenia* – pisał Burke. Przykłady zaczerpnięte z antycznych konstytucji i historii są zawsze lepszym przewodnikiem aniżeli abstrakcyjne teorie.

Niemniej, nieustannie jesteśmy nagabywani przez teoretyków i ich teorie.

W przypadku nowoczesnego reformizmu i rewolucyjnych teorii mamy do czynienia z rodzajem głupoty. Często polityczne lekarstwo jest znacznie gorsze od samej choroby. Pamiętam pewną ilustrowaną książkę dla dzieci sprzed 30 lat, której tytuł wyleciał mi z głowy, opisującą królestwo, gdzie poważnym problemem były myszy. Aby się ich pozbyć, król sprowadził do królestwa koty. Okazało się jednak, że koty także sprawiają problem, dlatego król sprowadził psy, aby przepędziły koty. Okazało się jednak, że psy są niemniej kłopotliwe. Aby poradzić sobie z psami sprowadzono lwy, następnie użyto słoni, żeby wygonić z królestwa lwy. Ostatecznie, król sprowadził do królestwa myszy.

Każde rozwiązanie ma swoje złe strony.

Stany Zjednoczone cieszą się okresem największego pokoju i dobrobytu spośród wszystkich wielkich państw w dziejach. Od czasu naszego zwycięstwa w II wojnie światowej, instytucje państwowe zachowały tę samą strukturę. Urząd skarbowy, Rezerwy Federalne, Rada Stosunków Międzynarodowych i ONZ istniały przez cały ten okres bezprecedensowego dobrobytu. (Istotne, aby o tym pamiętać).

Jeśli mamy problem z naszymi instytucjami, czy to oznacza, że nasz obecny dobrobyt nie jest prawdziwy? Czy nasze instytucje są

poddawane subtelny zmianom, które stanowią zapowiedź przyszłej katastrofy?

Rewolucyjni agitatorzy z obu krańców politycznego spektrum sugerują, że nasz system jest zepsuty. Lewacy malkontenci uwielbiają wskazywać na ubóstwo, przypadki molestowania dzieci, nadużycia wielkich korporacji, niszczenie środowiska naturalnego. Prawicowi malkontenci wskazują na przypadki nadużyć ze strony urzędów skarbowych, grabież Federalnego Skarbu, nadmierną surowość federalnego prawa.

Teoretycy z prawa i z lewa zgadzają się, że nasz system jest bezнадziejnie skorumpowany. Przedstawiciele sfer rządzących są często opisywani w ekstremistycznej literaturze jako *socjopaci*. Sam establishment jest określany jako *totalitarny*. Wady i nadużycia naszego niedoskonałego systemu są wytykane i podkreślane, przy czym zalety systemu nie są wcale brane pod uwagę.

Lewacy malkontenci chcą znacjonalizowania całego przemysłu i rządu krajem niczym urzędem pocztowym. Prawicowi malkontenci chcą powstrzymania *czarnych śmigłowców*, zlikwidowania urzędów skarbowych i Rezerwy Federalnej, i osłabienia urzędów centralnych – aż po zlikwidowanie samej unii.

Opinia publiczna nie jest podatna na tego rodzaju argumentację z jednego prostego powodu. Nasz kraj cieszy się względnym dobrobytem. Amerykanie nie doznają cierpień takich jak obywatele Bangladeszu czy Tanzanii. Nie żyjemy we władzy totalitarnego reżimu takiego jak w Chinach. Nasza policja nie stosuje tortur jako podstawowej metody w trakcie przesłuchań, jak to ma miejsce w Rosji czy w innych byłych sowieckich republikach. Przeciętny Amerykanin jest zadowolony z faktu, że jest Amerykaninem. Stąd rewolucyjna agitacja zarówno z prawa jak i z lewa nie trafia do przekonania większości Amerykanów. Jeśli już na coś cierpimy, to związane to jest z otyłością naszego społeczeństwa i z brakiem dyscypliny. Jeśli nasz system edukacyjny jest słaby, dzieje się tak, ponieważ zdecydowana większość dzieci została zwolniona z obowiązku posłuszeństwa i okazywania szacunku starszym.

Nasze wysiłki zmierzające do utrzymania dyscypliny są systematycznie hamowane przez komercję, popkulturę, przez tysiące

sygnałów wysyłanych przez nauczycieli, pastorów i nadawców telewizyjnych. Amerykanie są przyzwyczajeni do rozrywki. Logicznie rzecz biorąc, doktryny samoograniczania się i samokontroli mogłyby negatywnie wpływać na wydatki konsumentów, czyli na jeden z głównych wskaźników ekonomicznych. Gdyby narcyzm zniknął z naszych umysłów, doprowadziłoby to do bankructwa wielu przedsiębiorstw, a miliony ludzi zostałyby bez pracy. Koło zamachowe konsumpcji i rozrywki musi, jak się zdaje, wirować coraz szybciej i szybciej. Czy karuzela będzie się kręcić dalej, czy też kiedyś rozpadnie się na kawałki?

Radykałowie z lewa i z prawa czekają na swoją kolejkę. Zdążyli już uznać, że system nie działa. Zdążyli już naostrzyć swoje sztylety.

Co się stanie, jeśli system rozpadnie się, choćby na jeden moment?

Strach nawet pomyśleć, biorąc pod uwagę jak bardzo zawzięci są rewolucjoniści, zarówno z prawa jak i z lewa. Dwadzieścia lat temu przeczytałem książkę, która objaśniała złowrogie machinacje Komisji Trójstronnej i Rady do spraw Stosunków Zagranicznych. Książka została napisana przez komunistę, który starał się wykazać złowrogie działania kapitalistycznych totalitarystów. Gdyby usunąć z niej otwarte nawoływanie do rewolucji, zmienić kilka akapitów tu i tam, wówczas cały tekst mógłby zostać wydany przez Stowarzyszenie Johna Birch'a.

Fakt, że malkontenci z lewa jak i z prawa oczerniają ten same środowiska zasługuje na więcej niż tylko porozumiewawcze mrugnięcie okiem. W tym szaleństwie jest pewna metoda. Ludzie o przeciwnych zapatrywaniach na religię i porządek społeczny łatwo mogą znaleźć wspólnego wroga. Poza wszystkim, ci którzy pragną zdobycia władzy zawsze pozostają w opozycji wobec tych, którzy władzę sprawują. Skrajna lewica i skrajna prawica wspólnie atakują obecne elity, ponieważ mają nadzieję, że zastąpią je na tej pozycji. Marzą o dniu, gdy centra władzy znajdą się w rękach tych, którzy podzielają ich poglądy.

To naturalne zjawisko. A gdy dojdzie w końcu do kryzysu, nie bądźcie zdziwieni, kiedy obie polityczne ekstremy będą wspólnie działać przeciwko centrum. I nie bądźcie zdziwieni, gdy, jak pisał

William Butler Yeats, *centrum nie da im rady*. Obecnie nasze bogactwo ochrania nas przed agresją ze strony malkontentów i rewolucjonistów. Wystarczy jednak, aby system się zachwiał, a szalone teorie i szaleni teoretycy zdobędą miliony zwolenników.

Czy nasz centralny system bankowy i nasz system fiskalny powinny zostać zniesione? Czy kompetencje rządu federalnego powinny zostać ograniczone?

Nie ma na to łatwej odpowiedzi.

Jednakże skrajna lewica i skrajna prawica zgodzi się we wszystkich tych punktach, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo nasze niedoskonałe instytucje – podkopywane przez niegodziwe praktyki – są istotne dla naszego narodowego bezpieczeństwa. Zostało to pokazane w nowej książce Nialla Fergusona – *The Cash Nexus*, w której Ferguson opisuje zjawisko określane jako *czworobok władzy*. Na każdym z jego rogów znajdujemy kluczowy mechanizm: 1) parlament, 2) biurokrację podatkową, 3) bank centralny, 4) zadłużenie narodowe. *Mówiąc najprościej* – stwierdza Ferguson – *konieczność finansowania kolejnych wojen doprowadziła, w XVIII wieku, do powstania optymalnej kombinacji tych czterech instytucji*.

Ta *optymalna kombinacja* sprawia, że koszty wojny są rozciągnięte w czasie, *‘łagodząc’ w ten sposób konieczne podatki* – pisze Ferguson.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, że zarówno skrajna lewica jak i prawica nie dostrzegają żadnego zewnętrznego zagrożenia. Rewolucjoniści z obu skrajnych skrzydeł są w stanie wojny z obecnymi strukturami władzy. Stąd nie interesują ich takie sprawy jak zagrożenie zewnętrzne. Problemy tego typu usuwają z własnego pola widzenia. Skłonni są nawet zawrzeć porozumienie z zewnętrzną siłą w celu uzyskania potajemnego wsparcia.

Konserwatysta, jako przedstawiciel *partii głupców*, instynktownie odrzuca radykalne teorie i rewolucyjne transformacje. Jakkolwiek wiarygodne byłyby oskarżenia przeciwko obecnej elicie, Edmund Burke ostrzega nas, że uzdrowiciele państwa, którzy podejmują się *naprawy*, *muszą posiadać nadzwyczajne umiejętności*. Nasz obecny konstytucyjny porządek został osiągnięty na przestrzeni wieków w wyniku podejmowanych prób i popełnianych błędów. Być może można stwierdzić, że były to wieki wypełnione błędami – i być może płaci-

my za te błędy – musimy być jednak ostrożni i opanowani w wygłaszaniu poglądów żyjąc *w dobie problemów*.

Możliwe, że gdy jeden demon zostaje usunięty, dziesięciu kolejnych przybywa na jego miejsce.

## Odwrót na wszystkich frontach

Retreat on all fronts

18.06.2001

Pod rządami prezydenta George'a Busha Stany Zjednoczone wycofują się na wszystkich frontach. Oddajemy nasze granice nielegalnym imigrantom, rezygnujemy z obrony naszego kraju, aby dać satysfakcję rodzimym malkontentom, nieustannie przystosowujemy się do podwójnej gry Rosjan.

Jesteśmy gotowi do negocjacji, punkt po punkcie; jesteśmy gotowi do kompromisu, ponieważ negocjacje dają nam więcej czasu na zakupy i zabawę. Ale z każdym kolejnym ustępstwem stajemy się coraz słabsi, a czas nieuchronnie ucieka. Dzisiaj możemy sobie jeszcze pozwolić na przekupywanie naszych wrogów, ale już jutro nasi wrogowie będą dostatecznie silni, żeby zażądać od nas daniny. Rezygnacja z obrony własnych interesów na dłuższą metę nie może się okazać politycznym sukcesem. Można zaniedbać własne przygotowania obronne, w końcu jednak przyjdzie czas rozliczenia, a nawet dzień hańby.

Weźmy pod uwagę kilka przykładów, które ilustrują podłą sytuację dzisiejszego dnia.

Media doniosły o *zamieszanii i złości* w Pentagonie w zeszły czwartek po tym, jak Biały Dom postanowił zamknąć kontrowersyjny poligon Marynarki Wojennej w Vieques w Porto Rico. Sekretarz Obrony Donald Rumsfeld zasugerował jakoby to Marynarka z własnej inicjatywy postanowiła zrezygnować z poligonu. Urzędnicy Marynarki byli jednak zaszokowani tą decyzją, która jest raczej zbieżna

z oczekiwaniami lewackich przeciwników poligonu, domagających się zamknięcia tego ważnego dla Marynarki obiektu.

To nie jedyny przypadek zdrady Białego Domu wobec interesów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Sekretarz Obrony Donald Rumsfeld ma rzekomo forsować nową politykę wobec sił zbrojnych USA, która przekreśli strategię prowadzenia dwóch wojen równocześnie. Innymi słowy, mowa tu o cięciach w wydatkach, które podkopią potencjał sił zbrojnych i wykluczą możliwość prowadzenia dwóch poważnych konfliktów zbrojnych równocześnie.

Ignorując fakt, że Ameryka jest obecnie zaangażowana w Kosowie, że obecność amerykańska może się okazać niezbędna także w Macedonii, nowa strategia Rumsfelda przewiduje wymianę priorytetów wojskowych na polityczne i gospodarcze. Ma to być nowa polityka *stawiania na strategię*. Rumsfeld twierdzi, że jego strategia będzie decydowała o budżecie, a nie odwrotnie. A jednak słowa te nie zadowolają Sił Powietrznych, potrzebujących części zamiennych, Marynarki potrzebującej dodatkowego paliwa czy też Armii, która nie może się obyć bez amunicji.

Bush, który obiecywał wsparcie dla armii, okazuje się wielkim rozczarowaniem dla tych wszystkich, którzy liczyli na załatanie dziur w siłach zbrojnych. Niektórzy analitycy wojskowi i oficerowie w Pentagonie przyznają prywatnie, że wyborcze obietnice prezydenta można określić jako *Read My Lips II*.

Można odnieść wrażenie, że kwestie strategiczne zostały całkowicie wyparte przez sprawy gospodarcze. Plany Busha obrony antyrakietowej są całkowicie nierealne w kontekście starzejącego się wyposażenia armii, niskiego morale i wielu innych braków. Strategiczna wizja amerykańskiego prezydenta przypomina kombinację zasłony dymnej i gabinetu luster. Wszystko to pozostaje w sferze słów i nie przekłada się na twardą wojskową rzeczywistość.

To co się dzieje teraz możemy obserwować od dziesięcioleci. Nasz kraj skreślił wyraźnie na lewo, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Tzw. *konserwatyści* w naszym kraju nieustannie ustępują przed radykalną lewicą, przegrywając sprawę za sprawą. Jednym z najgorszych ustępstw, jak sądzę, będzie ustępstwo w kwestii obrony. Jedną z takich spraw jest niedostateczne zabezpieczenie granic



przed nielegalnymi imigrantami, których miliony zasiedlają nasz kraj. W ciągu kolejnych 50 lat możemy być świadkami etnicznej wojny domowej. Prawdziwy koniec Ameryki może być związany z brakiem obrony przeciwko Rosji i Chinom, które nieustannie rozbudowują swój ludobójczy potencjał.

Nie wydaje się jednak, aby ktokolwiek zaprzął sobie tymi sprawami głowę. Nasza narodowa orientacja jest zbyt narcystyczna i nastawiona na krótki dystans, a zagadnienie narodowego bezpieczeństwa w ogóle nie jest brane pod uwagę. Bezpieczeństwo dostaliśmy w spadku. Stąd z łatwością oddajemy naszą przewagę i nie dbamy o gotowość naszego wojska.

Angażując się w wojnę kulturową przeciwko tradycyjnym amerykańskim instytucjom, lewica po cichu zjednoczyła się z gospodarczymi konserwatystami z zamiarem marginalizacji amerykańskich sił zbrojnych, instytucji niezbędnej dla narodowego bezpieczeństwa. Dla pieniędzy możliwy jest nawet sojusz z socjalistami. Wojsko jako instytucja jest skazane na proces obumierania. Wolno z niego kpić. Widać tę nową tendencję choćby w popularnej produkcji filmowej, gdzie generałowie są przedstawiani jako idioci i łajdacy. To samo dostrzec można w postawie profesorów i nauczycieli.

*Associated Press* doniosła 8 czerwca o pewnym incydencie w wyższej szkole w stanie Indiana. Podczas ceremonii wręczania dyplomów dwóch młodych marynarzy zostało wyrzuconych za drzwi ponieważ byli ubrani w swoje wojskowe mundury. Starszy szeregowiec David Hobbs i szeregowiec Josh Beam zostali wyrzuceni ponieważ naruszyli szkolny regulamin dotyczący ubioru, który przewiduje noszenie krawata i togi. Dwaj młodzi żołnierze, bez swoich dyplomów, zostali pod eskortą wyprowadzeni ze szkoły.

Czy podobne zdarzenie można byłoby sobie wyobrazić w roku 1951, kiedy przepisy dotyczące ubioru były znacznie poważniej traktowane? Niewątpliwie, zrobiono by wówczas wyjątek. Ale nie dzisiaj. To kolejny przykład jak silna jest w naszym kraju lewica. Jak słabe są uczucia patriotyczne. Zamiast wyrzucić marksistowskich profesorów i nauczycieli, potępiających ten sam rząd, który wypłaca im pensje, pozwalamy aby stawali się zawodowymi radykałami.

Sabotaż jakiemu poddawane jest nasze społeczeństwo składa się z wielu elementów. Jednym z nich jest słabość jaką wykazujemy w łapaniu szpiegów i skutecznym ich skazywaniu.

W zeszłym tygodniu doniesiono, że Departament Sprawiedliwości nie zamierza występować o karę śmierci w przypadku Roberta Hanssena, pracownika kontrwywiadu FBI oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Rosji. Według relacji prasowych dopuszcza się nawet możliwość *negocjacji* ze zdrajcą, mogących doprowadzić do złagodzenia wyroku.

Gdy przyjrzeć się ponownie przypadkom szpiegostwa z udziałem Chińczyków z ostatnich lat, trudno oprzeć się wrażeniu, że jesteśmy notorycznie wyprowadzani w pole. Dlaczego nie zakończymy negocjacji i nie przejdziemy do działań wobec inspirowanych komunizmem zdrajców tak jak to uczyniliśmy w przypadku Timothy McVeigh'a? Skoro prawicowy morderca zasługuje na egzekucję, dlaczego lewacki zdrajca miałby nie zasługiwać na to samo?

A co ze zdrajcami gospodarczymi? Z tymi wszystkimi, którzy sprzedają naszą technologię do Rosji i Chin? Czy udzielanie pomocy naszym wrogom nie mieści się w definicji zdrady?

A może jesteśmy zbyt ociężali i głupi, żeby wyobrazić sobie, że mamy wrogów?

## Czy jesteśmy paranoikami?

Are we paranoid?

21.06.2001

Jeśli obserwujesz komunistów, jeśli wiesz co nieco na temat ich ideologii lub ich zbrodni, i jednocześnie wsłuchujesz się w głosy zachodnich przywódców wyrażające zaufanie wobec komunistycznych reżimów, masz prawo do uzasadnionych obaw. Uprzywilejowanie Chin w handlu ze Stanami Zjednoczonymi, nawiązanie stosunków z Wietnamem, ustępliwość w stosunkach z Koreą Północną to alarmistyczne przesłanki dla każdego, kto pamięta słowa *wielkiego teoretyka* komunizmu, Włodzimierza Lenina: *traktaty to bezwartościowe kawałki papieru, które można porwać na strzepy*.

Równie alarmujące jest zaufanie jakim prezydent Bush obdarcza rosyjskiego prezydenta Putina. Możemy obserwować nowicjusza sterującego amerykańską polityką zagraniczną, obejmującego weterana KGB, *byłego* członka partii komunistycznej, podczas ich pierwszego spotkania. Albo amerykański prezydent to człowiek, którego słowa nic nie znaczą, albo też rzeczywiście ufa człowiekowi, który nadzorował napaść na Czeczenię.

Ale jakie to niemodne uderzać w alarmistyczne tony. Ci, którzy obawiają się komunistów albo *byłych* komunistów są zazwyczaj przezywani mianem paranoików. Klasyfikowanie w taki sposób antykomunistów funkcjonuje od dziesięcioleci. Ludzie tak daleko uciekli od historycznych faktów, tak głęboko wrosli w styl politycznego zaślepienia, że niebezpieczeństwo grożące ze strony państw komu-

nistycznych nie ma dla nich większego znaczenia, jeśli w ogóle jest brane pod uwagę.

O wiele lepiej jest mówić o tzw. *wrogich państwach* lub też narodowych aspiracjach Chińczyków. Niektórzy wykazują przy tym na tyle zaawansowaną głupotę, aby cytować, ileż to razy w ciągu ostatnich 200 lat Rosja była atakowana. Przy okazji, zagadnienie ile to razy Rosja napadała na swoich sąsiadów jest pokrywane milczeniem. Z jakichś przedziwnych powodów ludzie ci nie podejmują trudu spojrzenia na mapę i skonstatowania, że Rosja nie została największym krajem świata, odpierając kolejne inwazje. Większość posiadanych terytoriów Rosja zdobyła dzięki podbojom i odebraniu ziem ich pierwotnym właścicielom. Zapytajcie Czeczeńców, Tatarów, mieszkańców Azji Centralnej, Afgańczyków, Finów, Polaków, Mongołów, Gruzinów, Azerów, Rumunów. Pozbawią was złudzeń. To samo moż-  
na powiedzieć o Chinach, choćby na przykładzie Tybetu.

Jest wiele popularnych argumentów, mających zaprzeczyć zagrożeniu ze strony Rosji i Chin. Trwa także nadal komunistyczna dywersja – widoczna gołym okiem leninowska nadbudowa, która łączy ze sobą Moskwę i Pekin. Tu, na Zachodzie, ulegamy złudzeniom. Ulegamy im, ponieważ nasza wiedza na temat komunizmu jest żadna. Nigdy nie znaleźliśmy naszego wroga. Poznaliśmy stalinowską fasadę, ale nigdy nie zajrzeliśmy głębiej, nie poznaliśmy naszych prawdziwych wrogów. Teraz, gdy ci właśnie ludzie dochodzą do głosu, jesteśmy zaskoczeni ich odmiennością od naszych wyobrażeń. Dziwi nas, że niekiedy zgadzają się z nami, że prowadzą rozmowy w racjonalny sposób, bez cienia szaleństwa.

Oni już nie są komunistami, wmawiamy sobie. Nikt już nie wierzy w komunizm, nawet sami komuniści. Takie stwierdzenia brzmią wiarygodnie ponieważ od 15 lat byliśmy karmieni tego rodzaju ideami. Nie potrafimy przyjąć do wiadomości, że ktoś taki jak niekomunistyczny komunista nie istnieje. Zapominamy, że komuniści i ich sympatycy nauczają na naszych uniwersytetach. Zapominamy, że coraz to nowe komunistyczne reżimy wyrastają w Afryce, że Ameryka Południowa jest teatrem wielkiego komunistycznego powstania.

Jeśli komunizm nie ma już znaczenia, jak wytłumaczymy obecne wojny i zabijanie, w których bierzemy udział na przynajmniej

dwóch kontynentach? Jak wyjaśnimy istnienie obecnego reżimu w Chińskiej Republice Ludowej?

Bill Clinton sugerował, że Chiny nie są tak naprawdę krajem komunistycznym. Chińscy komuniści mogą się śmiać, słysząc podobne stwierdzenie, ale z pewnością nie podpiszą się pod nim. Być może, z powodów dyplomatycznych i strategicznych, co najwyżej powstrzymają się od komentarza. Tutaj, w Ameryce uznaliśmy, że rządząca w Chinach ideologia przestała istnieć. Nie chcemy pamiętać, że pekińska dyktatura z ich obozami koncentracyjnymi jest oparta na filozofii ostatecznego zniszczenia świata kapitalistycznego i budowy socjalistycznej cywilizacji *o najwyższej kulturze*. Fakt, że komunizm nigdy nie był popularny ani w pełni zrozumiały nie oznacza, że nie może rządzić 1,3 miliardem ludzi. Krajem rządzi mniejszość – to nic niezwykłego. Tutaj, na Zachodzie, mamy elity gospodarcze. Tam, na Wschodzie, mają elitę Partii Komunistycznej. Mają elitę KGB. Nie ma powodu sądzić, że komunizm został porzucony.

To samo można powiedzieć o rosyjskim przywództwie. Prezydentem Rosji jest pułkownik KGB. On sam przyznaje, że został ukształtowany według modelu sowieckiego. Był członkiem Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Pracował jako szpieg w Niemczech Wschodnich. Dzisiaj twierdzi, że uzyskał demokratyczny mandat pracując w Petersburgu jako zastępca mera i słynnego liberalnego polityka, Anatolija Sobczaka. Taki mandat nie ma oczywiście żadnej wartości. Prezydentura Putina wcale nie przypomina liberalnych rządów. Nie sprzymierzył się z Ameryką, ale z komunistycznymi Chinami. Zawarł oficjalne strategiczne sojusze z Wietnamem, Kubą i Iranem.

Obawy i brak zaufania do Putina, jako człowieka o komunistycznych korzeniach, są w pełni uzasadnione. To nie żadna paranoja. Zdrowy rozsądek nakazuje nie ufać oficerowi KGB. A jednak nie wolno nam postrzegać komunistów i *byłych* komunistów jako ludzi spiskujących przeciwko nam za zamkniętymi drzwiami. Mamy odrzucić wszystkie te zimnowojenne *śmieci*. Zaufanie do komunistów nie podlega dyskusji. Mówienie o komunistycznym zagrożeniu jest równoznaczne z zepchnięciem poza margines.

Kto z przedstawicieli klasy średniej chciałby znaleźć się w podobnej sytuacji? Co więcej, jesteśmy zobligowani aby wierzyć w dobre

intencje chińskich komunistów i rosyjskich oficerów KGB, w innym przypadku będziemy określani mianem klinicznych paranoików, mimo że dziesięciolecia historii wyraźnie wskazują, że kłamstwo jest integralnym elementem ich polityki, że łamią wszelkie postanowienia, mordują, etc.

Jakże irytujące są książki w rodzaju *Cold Warrior* Toma Mangolda, który wprost kojarzy strategiczne podejrzewania wobec Rosjan i Chińczyków z chorobą psychiczną. To właśnie Mangold wysnuł wniosek, że szef kontrwywiadu CIA James Angleton i dezertier KGB Anatolij Golicyn obaj byli klinicznymi paranoikami. Kiedy utalentowany pisarz jak Mangold, który dysponuje sugestywnym i elokwentnym sposobem pisania, formułuje podobne sądy, skutek jest bardzo silny.

Gdy przyjrzymy się bliżej argumentom Mangolda, dostrzeżemy, że posługuje się on subtelną formą zastraszania. Diagnozowanie pewnej kategorii poglądów jako stymulowanych przez chorobę psychiczną powoduje, że dzieląc te poglądy narażamy się na podobne zarzuty. W istocie, nikt tego nie pragnie. Tego rodzaju stygmat naraża na szwank naszą społeczną kondycję. Dlatego argumenty Mangolda nie są w istocie żadnymi argumentami, ale intelektualnym bandytyzmem.

Nazywanie kogoś *paranoikiem* jest atakiem na jego integralność. Słownik Webstera definiuje paranoję jako: *chroniczną chorobę psychiczną charakteryzującą się logicznie usystematyzowanymi urojeniami, manią wielkości, niekiedy występującymi halucynacjami*.

Jeśli ci spośród nas, którzy obawiają się Rosji i Chin popełniają rzeczowe omyłki, jeśli w naszych analizach występują logiczne błędy, czy nie należałoby raczej skupić się na ich wytykaniu? Z drugiej strony, przypisywanie nam psychicznej choroby wydaje się podstępne i nieuczciwe.

Dlaczego anty antykomuniści muszą posługiwać się takimi metodami?

## Smocze zęby Putina

Putin's dragon teeth

28.06.2001

George W. Bush i Władimir Putin dwa tygodnie temu spotkali się w Słowenii. Rezultat spotkania jest jasny. Bush ufa Rosjanom a Putin przyznaje, że George W. jest *normalną osobą*. Napięcia pomiędzy Rosją i Ameryką wyraźnie słabną.

Dobrze jest uświadomić sobie, w jaki sposób Rosjanie zyskali w grze prowadzonej z Georgem Bushem. Ich stanowisko było bardzo proste. Wyrwali rozdział z osobistej książki Busha. Celowo stworzyli wrażenie, że obecny szczyt nie ma większego znaczenia. Ale równocześnie zaplanowali nową *pokojową inicjatywę*. Niezbędne było ocieplenie stosunków, tak aby kolejny etap rozbrojeniowych poczynań USA mógł zostać osiągnięty bez zbędnych komplikacji. Czas awanturnictwa to przeszłość. Demokraci przejęli kontrolę nad amerykańskim senatem. Nowy republikański prezydent nie chciał wszczynać nowej zimnej wojny. Po raz kolejny przyszedł czas na ubicie interesu z naiwniakami z Waszyngtonu.

W celu zrealizowania swoich planów, Rosjanie nie tylko z wyprzedzeniem obniżyli rangę ostatniego spotkania na szczycie. Celowo (i całkiem jawnie) zlekceważyli pana Busha. Oczywiście, Bush tego właśnie się spodziewał. Robiąc dokładnie to, czego Bush oczekiwał, wybrali najlepszą drogę aby mu się przypochlebić. Ostatecznie całkowicie odwrócili swoje stanowisko i uhonorowali Busha jako inteligentnego i sympatycznego polityka.

Jak mogliby przegrać?

Przed szczytem z połowy czerwca Putin określał Busha jako *złego słuchacza i prostaka*. Był to krytycyzm w stylu chińskiego prezydenta Jiang Zemina. Wyobraźmy sobie zatem wstrząs, który musiał nastąpić, gdy Putin zmienił swoje stanowisko po szczycie o 180 stopni. Mówiąc o prezydencie Bushu, Putin powiedział: *Bush był wyczułony na każdą kwestię. Słuchał z niezwykłą uwagą. Od początku zapanała atmosfera szczególnego zaufania*.

Czyż zaufanie nie jest łatwe do osiągnięcia? Jesteś byłym pułkownikiem KGB, który nie zapomina o tym, aby świętować dzień narodzin KGB. W 1999 roku podczas wystąpienia przez oficerami służby bezpieczeństwa wypowiadasz się w starym komunistycznym stylu, zwracając się do zgromadzonych per *towarzysze*. Jesteś rzeźnikiem Czeczenii, zachwycającym się czołgami, myśliwcami, łodziami podwodnymi. Wzmocniłeś więzi swojego kraju z każdą komunistyczną dyktaturą i wrogim państwem na naszej planecie. Mówiąc najkrócej, jesteś jastrzębiem. Twoim idolem jest Feliks Dzierżyński, a twój przydomek to *mały Andropow*. Przy tym wszystko co musisz uczynić, formułując wcześniej swoje niewielkie oczekiwania w związku ze szczytem, to wychwalać pod niebiosa amerykańskiego prezydenta, a Białą Dom rozplynie się z wdzięczności i odetchnie z ulgą.

Oto, jak wygląda dyplomatyczna gra, w rosyjskim stylu.

George Bush ufa Władimirowi Putinowi. Spojrzał Putinowi w oczy i ujrzał sól ziemi. Z całą pewnością można zobaczyć skórę i włosy. Można ujrzyć mimikę zawodowego szpiega. Jednakże mruganie i potakiwanie, jakkolwiek wielkie byłoby nasze pragnienie, nie oznacza jednocześnie, że zajrzeliśmy w głąb Putina. Amerykański prezydent nie ma prawa zajrzeć w te obszary. Są dla niego niedostępne. Głębsza osobowość ma intensywniejsze doznania, więcej myśli, potrafi uniknąć większych zagrożeń. Nie ma tu mowy o równości.

Wypada zatem postawić następujące pytanie: w jaki sposób mniejsza inteligencja może ogarnąć większą?

Nie twierdzę, że Bush jest głupi. Każdy umysł ma swoją wewnętrzną siłę i swoje słabości. Bush ma wielką siłę, ale jednocześnie jego amerykańska natura i jego amerykańskie doświadczenie nie przygotowały go właściwie do stawienia czoła KGB. Putin jest oczywiście przyjazny. Przyznaje, że rosyjska biurokracja jest antyamery-



kańska. Proszę się jednak nie przejmować, panie Prezydencie: jeśli zwalczy pan u siebie waszych jastrzębi, ja zrobię to samo w naszym kraju.

Tak twierdzi Putin, typowy wytwór antyamerykańskiej rosyjskiej biurokracji.

A cóż w takim razie z 500 rosyjskimi składami broni chemicznej, nieustanną aktywnością w dziedzinie broni chemicznej, przedsięwzięciami naruszającymi postanowienia traktatowe? Co z rosyjskim systemem ABM?

Nie ma takiego problemu, słyszy Bush, ponieważ prezydent Władimir Putin jest godny zaufania (nawet jeśli jego ludzie nie są). Używając osobistego czaru wobec amerykańskiego prezydenta, Putin odniósł wielkie zwycięstwo. Choć Bush jest osobiście przekonany, że to on triumfuje.

Argumenty i sugestie Putina były zręczne. Pouczył Busha jak wielką cenę zapłaciła Rosja za demokrację. (Rzeczywiście, Rosja zapłaciła wysoką cenę pożyczając pieniądze od Ameryki, ale Putin pominął ten aspekt sprawy). Bush okazał się bardzo chętny do wspierania rosyjskiej demokracji. Pełen entuzjazmu.

Warto w tym miejscu przypomnieć spotkanie prezydenta Franklina Roosevelta ze Stalinem w Jaltcie. *Związek Sowiecki poniósł wielkie ofiary dla sprawy demokracji* – powiedział sowiecki dyktator. Roosevelt przyjął to do wiadomości, a rezultaty okazały się katastrofalne.

Stosunek Busha do Rosji jest podobny do tego jaki charakteryzował Roosevelta. W pewnych aspektach osobowość Busha można przyrównać do osobowości Roosevelta. Brytyjski historyk, kapitan Russell Grenfell, twierdził, że Roosevelt pozostawał *w stanie ślepej halucynacji wobec dziewiczej czystości motywów marszałka Stalina*.

Bush spojrzał Putinowi w oczy i dostrzegł *szczerę spojrzanie*.

W przypadku Busha i Roosevelta, długoletnie manipulowanie osobistym urokiem może prowadzić do fałszywych oczekiwań i fałszywego postrzegania. Niezależnie od tego co myśli Bush, nie zauroczył Władymira Putina. Rosyjski przywódca jest poważną osobą. Nie jest klaunem, który prowadzi swój kraj wedle mrugnięć i uśmiechów amerykańskiego prezydenta. Putin opiera się na strategicznym równaniu. *Wzmocnijmy nasze siły na Pacyfiku* – powiedział w zeszłym roku rosyjskim generałom – *Z tej strony odczuwamy presję*.

Czy Putin obawia się Chin?

Bush zasugerował, że Putin powinien się obawiać. W niezręcznym stylu Richarda Nixona, Bush powiedział, że w przyszłości Chiny mogą być poważnym wyzwaniem dla Rosji. Ameryka nie jest realnym zagrożeniem. *Jesteście Europejczykami*, stwierdził Bush, zgrywając w ten sposób kartę rasową. *Ze strony NATO nic wam nie zagraża*.

Zagraża, czy nie, nie ma to znaczenia dla strategicznej kalkulacji pana prezydencie.

Putin i rosyjscy stratedzy starannie wyważają swoje relacje z Chinami. Ich logika jest niezawodna: Rosja i Chiny są słabszymi mocarstwami. Ameryka jest silniejsza. Aby usunąć silniejszego, słabsi muszą się zjednoczyć. Jeśli amerykański prezydent tego nie rozumie, ktoś może go oświecić? Nie Rosjanie i z pewnością nie Chińczycy. W jakim celu mieliby to robić? Jeśli proste równanie sił przekracza jego pojmowanie, oznacza to, że nie ma dla niego nadziei. Niech upadnie na twarz. Dajmy mu to, na co zasłużył.

Logika siły przewyższa logikę dyplomacji opartej na osobistych sentymentach. Skoro Bush ufa Putinowi, skoro chce, aby Rosja przyłączyła się do NATO, wszystko jest już jasne. Stany Zjednoczone pod rządami George'a Busha sięgają smocze zęby na poletku Putina, z których powstaną tebańscy wojownicy nowej ery.

## Sojusz rosyjsko–chiński

Russia's alliance with China

19.07.2001

Kiedy we wrześniu 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Hitler przedstawił następujące uzasadnienie swojej agresji: *Gdańsk był, jest i zawsze będzie niemieckim miastem*. Żeby zagarnąć to miasto Hitler zawarł pakt z Rosją. Dzisiaj, w ramach przedziwnej powtórki z historii, Chińczycy zapożyczyli fragment taktyki Hitlera. Główne hasło Chińczyków jest identyczne z tym Hitlera. Wystarczy zamienić *Tajwan* na *Gdańsk* i *pakt Ribbentrop–Mołotow* na *chińsko–rosyjski traktat przyjaźni*.

Dodaj wodę, podgrzej, zamieszaj. Presto! III wojna światowa zostanie spreparowana w iście mandaryńskim stylu. W jakimkolwiek czasie Chiny postanowią rozpętać wojnę, wystarczy tylko, że zaatakują antykomunistyczną wyspę–fortecę, jaką jest Tajwan. Wszyscy wiedzą, że prezydent Bush obiecał bronić wyspy; a teraz Rosja złożyła obietnicę wystąpienia przeciwko Stanom Zjednoczonym, jeśli te przystąpią to zapowiedzianej obrony.

*W przypadku kiedy wzrośnie ryzyko agresji* – stanowi traktat – Rosja i Chiny *bezzwłocznie nawiążą kontakt i przeprowadzą konsultacje w celu eliminacji tego zagrożenia* – tak stanowi traktat pomiędzy Rosją i Chinami.

Jaki szczególny rodzaj agresji jest brany pod uwagę? Przyjrzyjmy się językowi traktatu, który stwierdza, że agresja jest rozumiana jako *ingerencja w wewnętrzne sprawy ... suwerennego państwa*.

Jednocześnie, traktat stanowi bardzo wyraźnie, że Tajwan mieści się w definicji wewnętrznych spraw Chin.

*Rząd Ludowej Republiki Chin jest prawomocnym rządem reprezentującym całe Chiny a Tajwan jest integralną częścią Chin* – stanowi traktat.

Mamy tu do czynienia z pomysłowym i wykalkulowanym narzędziem do rozpoczęcia kolejnej wojny światowej. Ale to nie wszystko, dalece nie wszystko. W zeszłym roku Rosja przeprowadziła ćwiczenia wojskowe na Dalekim Wschodzie, skutecznie penetrując rzekomo bezpieczną przestrzeń powietrzną nad amerykańskim zgrupowaniem okrętów wojennych. Ćwiczenia miały związek z chińskimi grami wojennymi wymierzonymi w Tajwan.

Ponieważ prezydent Bush obiecał obronę Tajwanu, a ten jest wymieniany w traktacie w kontekście wewnętrznych spraw Chin, agresja z kolei została zdefiniowana jako ingerencja w wewnętrzne sprawy suwerennego kraju, droga prowadząca do wojny jest jasna. Amerykańskie próby obrony Tajwanu przed komunistyczną agresją są jednoznacznie zdefiniowane jako agresja.

Obawy związane z tym zagrożeniem nie są bezpodstawne.

W lutym Rosja przetestowała japoński system obrony powietrznej. Przeprowadzili także pozorowany konwencjonalno–atomowy atak, odgrywający rolę wsparcia Chin w jej starciu z Tajwanem. Innymi słowy, Rosja i Chiny już przystąpiły do koordynacji swoich wojennych planów na wypadek konfliktu na Dalekim Wschodzie. Rosyjskie rakiety i chińskie niewyczerpane zasoby ludzkie zostały połączone już teraz, zgodnie z planem, który zapowiada złamanie systemu amerykańskiej obrony na Pacyfiku.

Strategiczne implikacje rosyjskich i chińskich ćwiczeń wojennych, związanych z ich *traktatem przyjaźni* powinny być jasne. Wystąpienie prezydenta Busha na temat obrony Tajwanu zostało skarcone w brutalny sposób. No dalej, mówią Rosjanie i Chińczycy, daj nam pretekst.

A jednak nie wydaje się, aby ktokolwiek rozumiał sytuację. Spójrzmy co pisze Helle Berings na temat Rosji i Chin we wczorajszym *Washington Times*: *Zbyt wcześnie... żeby twierdzić, że wielkie przymierze zaczęło już działać.*

Czy koniecznie najpierw musimy dostać po głowie? Czy jesteśmy aż tak tępi?

Traktat pomiędzy Rosją i Chinami wyraźnie wskazuje na kwestię Tajwanu. Droga do wybuchu wojny została wyznaczona. Wszystko zostało sformalizowane w dokumentach. Czytamy słowa, ale ich treść do nas nie dociera.

Rozmowy Putina z G. Bushem toczyły się tak gładko podczas ostatniego szczytu. Jest dobrze. Nie może być inaczej!

Wszyscy rozpływają się nad naszymi *nowymi stosunkami* z Rosją. Podobnie rozpływano się nad *Wujkiem Joe Stalinem* podczas II wojny światowej, żeby szlochać nad rosyjską zdradą z początkiem lat 50. Rozpływano się nad *détente* u progu lat 70., by pod koniec tej samej dekady płakać nad losem Afganistanu, Nikaragui i Angoli.

Czy historia kiedykolwiek nas czegoś nauczy, czy jesteśmy skazani na nieustanne słuchanie tej samej zgranej płyty aż po tragiczny kres naszego kraju?

Taktyka Hitlera znalazła naśladowców. Dzisiaj możemy to bardzo wyraźnie obserwować. Pora przebudzić się i zrewidować nasz stosunek do kagebowskiego rosyjskiego prezydenta.

# Nowy rasizm

The New Racism

2.08.2001

Czy jesteś skłonny przystać na likwidację jakieś grupy ludzi? Może twoim zdaniem istnieje jakaś rasa, religia lub wyznanie, które zasługuje na karę albo nawet eksterminację? A co, jeśli ci powiem, że taka grupa istnieje a ty zostałeś wyuczony, aby być cicho wobec ich tragedii?

Zostałeś odpowiednio zindoktrynowany, żeby tolerować prześladowanie pewnej grupy. Mówienie o okropnościach, jakie spotykają tę grupę, nie jest w dobrym tonie. Morderstwa i gwałty dokonywane na tej grupie nie zasługują na wzmiankowanie w mediach.

Mówię o prześladowaniach wobec białych Afrykanów. Tak, oni są Afrykańczykami – urodzili się wzrastali w Afryce. Tak, oni są biali. A tak, nieustannie dąży się do wykorzenienia ich kultury, wyrzucenia ich z ich własnej ziemi, nawet mordowania.

Ale nie usłyszysz o tych sprawach w wieczornych wiadomościach. Nie usłyszysz całej prawdy, ponieważ nasze media i nasza kultura są rasistowskie. Spójrz, biali ludzie są winni z powodu koloru swojej skóry. I wszystko co białe, europejskie i chrześcijańskie jest złe.

Czyżbyś o tym nie słyszał?

Biali to diabelskie nasienie, źródło wszelkiego zła na świecie, sprawcy cierpienia, wyzysku i wojny. Według najnowszych rasistowskich trendów, jeśli zredukuje się populację białych i wyeliminuje

wpływy *przeklętych białych samców* we wszechświecie, będzie to oznaczało uwolnienie ludzkości od wielkiego despoty. Nastanie wtedy raj na ziemi.

Kampania przeciwko białym, która rozpoczęła się wiele lat temu, ogarnia kraj za krajem. Być może nie słyszałeś o okrucieństwach wobec białych w Angoli. Być może nie zetknąłeś się z historią Mozambiku. Ostatnio doniesiono, że mieszkająca na farmie biała czteroletnia dziewczynka została zgwałcona i rozszarpana w Afryce Południowej. Słyszałeś o tym?

Nie ma powodu do niepokoju, stwierdza nowy rasizm. Biali zaślezyli na taki los.

W porządku, wracajmy do robienia zakupów. Globalna wojna rasowa, której celem jest ograniczenie jednej rasy, na rzecz innych, jest całkowicie uzasadniona. Nową drogę utorowały europejskie grzechy przeszłości. Przeciwnicy białej rasy, uzbrojeni w propagandowy argument winy białych ludzi, dysponują licencją na zabijanie i gwałcenie tysięcy niewinnych ludzi.

Mieszkańcy Europy i Ameryki są sparaliżowani swoją własną ambiwalencją.

Nie ma reakcji. Żadna instytucja nie występuje przeciwko popełnianym gwałtom. Akty ludobójcze wymierzone w białych Afrykanów są prowadzone bez zakłóceń. Czteroletnia biała dziewczynka może być znowu zgwałcona. Wszyscy oni są winni ze względu na swoje europejskie pochodzenie i dlatego (co gorsza), że są chrześcijanami. Mają bladą skórę, a ich przodkowie byli kolonizatorami.

Zabijmy ich wszystkich! Albo wzruszmy ramionami i zapomnijmy o wszystkim.

Biali w Afryce są stopniowo wypierani ze swojej ziemi, ze swojego kraju, ze swojej ojczyzny. W przeszłości mogli się bronić. Teraz są niczym owieczki przeznaczone na rzeź, ponieważ cały biały świat odczuwa wagę popełnianych w przeszłości grzechów. Kolonializm był zły. Niech biali Afrykanie zapłacą teraz za tamto zło. My, Europejczycy i Amerykanie, jesteśmy teraz liberałami. Przestaliśmy się troszczyć o naszą rasę, kulturę, dziedzictwo. Żyjmy chwilą. Chcemy w spokoju kupować.

Pozwólmy zatem cierpieć naszym kuzynom w Afryce. Być może ukoi to słuszny gniew wszystkich nie-białych.

Docieramy wreszcie do logiki nowego rasizmu. Rasizmu, który mówi, że białe jest złe, nie-białe jest dobre. Ktokolwiek wystąpi w obronie białych jest automatycznie stawiany w jednym rzędzie z Hitlerem, który także trzymał stronę białych. Cały trik polega na obnażaniu *winy poprzez współnictwo* lub *winy poprzez kolor skóry*.

Od 1994 roku murzyni zabili ponad 1000 białych farmerów w Afryce Południowej. Czy ktokolwiek w świecie białych zająknął się na ten temat? Czy czarna społeczność w Ameryce zaprotestowała wobec sposobu, w jaki traktuje się mniejszość w Afryce? Czy też mamy obecnie do czynienia z podwójnym standardem?

Dzieje się bardzo źle, gdy humanitarne odczucia ulegają zatarciu ze względu na kolor skóry. Należy odnotować przy tym znamienity fakt: nie istnieje rasowa solidarność wśród białych. Rozprawiwszy się z Hitlerem, z nazizmem, z kolonialną przeszłością, biała ludzka masa jest w tej chwili gotowa aby dać się wykorzystywać, albo pójść na rzeź.

Wydaje się, że ludzkość nie potrafi znaleźć pośredniej, racjonalnej drogi. Nie potrafimy pozbyć się rasizmu. Z jakichś powodów jedno zło musimy zastępować innym. W przeszłości ofiarami byli nie-biali. Obecnie wchodzimy w erę, w której biali będą wystawieni na rzeź.

Szałeństwo jednego rodzaju uprzedzenia nigdy nie przekształca się w rozsądek, ale wyznacza drogę dla kolejnego uprzedzenia. Liberałowie, którzy chętnie podkreślają zło ciemnych wieków średniowiecza, wytyczają jednocześnie ścieżkę do nowego ciemnego wieku.

Pozwólmy zatem czarnym Afrykanom na eksterminację białych Afrykanów. Pozwólmy zniszczyć ich kulturę. Nic nie mówmy, nic nie róbmy, niech się dzieje. Przecież to biali! Zasłużyli sobie!

W istocie jednak za wymierzoną w białych kampanią kryje się widmo komunizmu, które straszy w całej Afryce. Jest obecne w Angoli, Mozambiku, Zimbabwie, Namibii, Kongo i oczywiście także w Afryce Południowej. To komunizm inspirowany przez Chiny, Kreml, Koreę Południową i Kubę. Rosyjskie samoloty latają regularnie do



ogarniętych wojną angolskich miast. Nieustannie dostarczają broń miejscowym komunistom. Północni Koreańczycy eksploatują kopalnie uranu w Kongo. Zarówno Chińczycy jak i Rosjanie zawarli dyskretne przymierze ze zdominowanym przez komunistów rządem Afryki Południowej.

Rasistowska karta jest zgrywana przez jedną stronę przeciwko drugiej w ogólnoświatowej bitwie. Dzięki tej karcie, zachodnia pomoc nie dociera bynajmniej do strony prozachodniej w Afryce. Przyładek Dobrej Nadziei, w pobliżu którego przepływają tankowce wiozące bliskowschodnią ropę do Europy i Ameryki, może być w każdej chwili zablokowany przez wojska Afryki Południowej, sprzymierzone z Rosją i Chinami.

## Komuniści, których nie ma

Communists who don't exist

9.08.2001

Myślisz, że komunizm jest martwy, ale gdy spotykasz komunistę i kiedy zaczynasz z nim spór, albo wojnę, zaczynasz się zastanawiać. Zaczynasz zdawać sobie sprawę, że po drugiej stronie pozostało jednak coś żywego – coś co zaczyna cię atakować z iście religijnym zapałem.

Dzisiaj taki atak, atak wymierzony w kapitalizm i wolność jest prowadzony w Ameryce Południowej. W Kolumbii trwa marksistowskie powstanie przeciwko legalnym władzom. Można ten fakt ignorować – ale nie da mu się zaprzeczyć. W zeszłym miesiącu Human Rights Watch opublikował raport na temat największej komunistycznej organizacji partyzanckiej w Kolumbii, znanej jako FARC (Rewolucyjne Zbrojne Siły Kolumbii). Według Human Rights Watch FARC posuwa się w swoim barbarzyństwie do atakowania pracowników służby zdrowia, porywania i mordowania cywilów, rekrutowania dzieci i terroryzowania ludności.

Jaka jest odpowiedź komunistycznych rebeliantów na tego rodzaju zarzuty?

Rebelianccy przywódcy odpowiadają, że *burżuazyjne* reguły prowadzenia wojny chronią *interesy elity*, czyli dokładnie to przeciwko czemu oni walczą. Dokładnie takiej odpowiedzi należy oczekiwać od marksistowsko-leninowskich rewolucjonistów, walczących o obalenie kapitalizmu. Zapomnij o prawie międzynarodowym albo

o *regułach walki*. Komunistyczne reguły walki oznaczają po prostu zwycięstwo w bitwie. Poza tym nic się nie liczy.

Przypomina mi się pewien kolumbijski marksista, którego znałem podczas studiów. Był poważnym młodym człowiekiem, którego przepełniał gniew. Oczywiście, nigdy nie przyznał, że jest marksistą i zawsze wymijająco uchylał się od odpowiedzi. Ale to jest typowe.

Pierwszego wieczoru, kiedy go poznałem, wyznał że brzydzi się wszystkim co amerykańskie. Miał zwyczaj obrażać wszystkim Amerykanów, których spotkał. Choć nie powtarzam jego słów dosłownie, sens jego wypowiedzi był następujący: *Brzydzę się wami wszystkimi. Nie cierpię tego głupiego kraju.*

Co ciekawe, jego amerykańscy słuchacze wydawali się reagować z sympatią na jego słowa. Pamiętam go stojącego pewnego dnia po zajęciach, mówiącego otaczającej go grupce Amerykanów jak bardzo ich nie lubi. *Dlaczego w takim razie jesteś tutaj, na amerykańskim uniwersytecie?* – Zapytałem. Spojrzał na mnie z wyraźnym rozdrażnieniem, jak gdybym zadał całkiem idiotyczne pytanie. *Dlaczego po prostu nie wyjedziesz?* – Zasugerowałem.

Najeżył się, słysząc te słowa.

Rozmawiałem z nim wielokrotnie. Bez wątpienia traktował mnie z najwyższą pogardą. Pewnego razu podwiozłem go do jego mieszkania. Rozmawialiśmy na temat przestępców. Uważał, że jestem naiwny sądząc, że mordowanie i okradanie innych oddziałuje na psychikę przestępcy. *W Kolumbii znam osobiście ludzi, którzy zajmują się zabijaniem dla pieniędzy* – powiedział. *Wszyscy oni są szczęśliwymi ludźmi, których nie prześladowe poczucie winy.*

Później, podczas seminarium z ekonomii politycznej, mówił o zniszczeniu światowego rynku. *Powinniśmy zbudować świat bez pieniędzy* – powiedział. Sprzeciwiłem się, stwierdzając, że bez pieniędzy światowa ekonomia legnie w gruzach. Taki eksperyment skazałby miliony ludzkich istnień na głodową śmierć. Nie tak bardzo ciemny w zagadnieniach światowej gospodarki młody Kolumbijczyk odburknął: *No i co z tego?*

Prowadzący seminarium profesor szybko przeciął dyskusję i ogłosił przerwę. Ale to nie był koniec naszej dyskusji. W toalecie ponownie spotkałem mojego antagonistę wygłaszającego wykład

na temat gospodarki bez pieniędzy. *To jest świeża idea, nowa idea, której nikt jeszcze nie próbował* – młody Kolumbijczyk wykrzykiwał z entuzjazmem.

*Nie jest ani świeża, ani nowa* – wtrąciłem zmierzając w kierunku jednej z kabin – *Jest równie stara jak Platon.*

Kilka minut później, gdy byłem już jakieś 30 kroków od toalety, usłyszałem zza swoich pleców gwałtowne kroki. Ujrzałem biegnącego bardzo szybko w moim kierunku Kolumbijczyka. Stałem i czekałem, a on zatrzymał się o krok ode mnie, z wściekłym wyrazem twarzy. Po czym wrzasnął na całe gardło: *Jesteś idiotą!*

Na Uniwersytecie Kalifornijskim miałem wiele podobnych przygód z marksistami i pseudomarksistami. Oficjalnie wielu z nich chciało uchodzić za umiarkowanych demokratów, prywatnie byli zagorzałymi leninistami. Jeden z profesorów, noszący brudne stare zielone jeansy, wierzył, że Mao Zedong był największym człowiekiem XX wieku. Inny, który nauczał *wstępu do nauk politycznych*, mawiał do swoich asystentów, żeby *szli i tworzyli ze studentów małych marksistów.*

Wszystko to działo się bez przeszkód, pomimo że jeszcze w tamtym czasie Uniwersytet Kalifornijski wymagał od profesorów i ich asystentów składania przysięgi na wierność konstytucjom kalifornijskiej i Stanów Zjednoczonych.

Kiedyś zapytałem dwóch moich lewackich kolegów w jaki sposób tłumaczą złożenie takiej przysięgi biorąc pod uwagę ich antykonstytucyjne przekonania. *Och* – odpowiedzieli – *nikt nie traktuje tej głupiej przysięgi poważnie.*

Być może zastanawiacie się teraz, dlaczego ci wszyscy ludzie twierdzą, że komunizm jest martwy a socjalizm skompromitował się. No cóż, niektórzy z nich pracują obecnie dla rządu Stanów Zjednoczonych. Inni, jako pracownicy przemysłu obronnego, są poddawani weryfikacji przez agencje bezpieczeństwa. Kiedyś zapytałem profesora o pewnego doktoranta, przejawiającego silne przekonania komunistyczne, a który zaczął pracować dla Martin Marietta: *Czy słyszał Pan, że Jack pracuje dla Martin?* – Zapytałem. – *Tak* – odpowiedział profesor – *do mojego biura przyszło FBI i pytało o niego.*

*Czy powiedział Pan im, że to komuch?*

*Nie* – zaśmiał się profesor.

Tak czy inaczej, komunizm jest martwy. Jeśli powtórzysz te słowa *komunizm jest martwy* sto albo tysiąc razy, w końcu stanie się to prawdą. Telewizyjni eksperci powtarzają te słowa jak mantrę i wierzą w nie. Podobnie dzieje się z prasą.

W zeszłym roku moja znajoma spotykała się z profesorem Stanowego Uniwersytetu Humboldta. Zapytałem ją, czy ów profesor jest komunistą, a ona odpowiedziała stanowczo: *O nie, on nie jest komunistą*. Zaintrygowany tym oświadczeniem, zaprosiłem profesora do domu na obiad. Ku mojemu zdziwieniu, przyszedł z lekka pijany i nieco prowokacyjnie przystąpił do atakowania faszystowskich dyktatorów. Przeszedł następnie do wychwalania przewodniczącego Mao, twórcy chińskiego komunizmu i Fidela Castro.

Nieodmiennie zdumiewają mnie listy, jakie otrzymuję od tych, którzy besztają mnie za wiarę, że komunizm wciąż stanowi zagrożenie. Jak mogę być aż tak anachroniczny? Dlaczego przejmują mnie pozbawione znaczenia komunistyczne rozruchy w Kolumbii? Daj spokój, tu chodzi tylko o narkotyki. Nie ma się czym przejmować. Jeśli poradzimy sobie z narkotykami w Kolumbii ustaną także rozruchy.

W istocie, dokładnie w taki sposób wypada sformułować stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych. Nie chcemy, żeby nasi sprzymierzeńcy w Kolumbii zwalczali komunistycznych rebeliantów. Przekonujemy ich, żeby walczyli z handlarzami narkotyków – to jest rzeczywisty problem.

Obawiam się, że zbyt wielu ludzi w naszym kraju nie zdaje sobie zupełnie sprawy jak głęboko marksistowska ideologia wsiąknęła w ten kraj. Komunizm dociera do naszych dzieci, ponieważ wcześniej zaszczepił umysły ich nauczycieli. Przesiały nim nasze korporacje. Zinfiltrował FBI i CIA dzięki kretom takim jak Aldrich Ames i Robert Hanssen. Komunizm jest wciąż obecny, pełen nienawiści, pełen morderczych rewolucyjnych intencji, gotowy wykorzystać kolejny gospodarczy kryzys kapitalistycznego świata.

Uniwersytety w tym kraju, wbrew temu co można by sądzić, nie są jedyną ostoją komunizmu. Są jednak głównym ośrodkiem komunistycznej zarazy. Zarazy, która wobec postępu komunizmu w Kolumbii i innych krajach Ameryki Południowej, skutecznie paraliżu-

je Waszyngton. Dzięki niej naród amerykański nie będzie w stanie działać zdecydowanie.

Jakże mogłoby być inaczej? Komunizm będzie nas drażył dopóki nie staniemy się całkiem puści. A jednocześnie wyobrażamy sobie, że ten sam komunizm nie istnieje.

## Argument na rzecz arystokracji

The argument for aristocracy

30.08.2001

Joseph Schumpeter w książce *Kapitalizm, socjalizm i demokracja* w oryginalny sposób zachwala arystokrację. Przekonuje, że bez arystokracji, spełniającej funkcję ochronną w społeczeństwie (np. w charakterze wojowników), wolny rynek i jego udziałowcy nie dysponuje żadnym środkiem obrony. Innymi słowy, jeśli goniące za pieniądzem społeczeństwo zniesie arystokratyczne przywileje i status, utraci jednocześnie swoją własną *warstwę ochronną*.

Trudno orzec na ile Schumpeter ma lub nie ma racji. Choć pewna znajomość historii każe mi przypuszczać, że jest w tym stwierdzeniu ziarno prawdy.

Wystarczy spojrzeć na historię powstania naszego kraju, aby dostrzec żołnierza o arystokratycznych cechach – jego ekscelencję Jerzego Waszyngtona. Pierwszemu prezydentowi naszego narodu już za jego życia zarzucano *wyniosły arystokratyzm*. Przede wszystkim jednak należał do stanu wojowników, których powinnością jest służyć i chronić. Był ojcem swojego kraju, prawdziwym *patryjuszem* w rzymskim stylu.

Nasi ojcowie założyciele odziedziczyli wiele szlachejnych idei po arystokratach antycznego Rzymu. Gdyby nie arystokracja, wątpliwe, abyśmy poznali język wolności – pochodzący z mów Cicero czy od historyków Liwiusza i Tacyty. Nieprzypadkowo nasi ojcowie założyciele podpisywali swoje polityczne pisma przydomkami *Publiusz*, *Kato* lub *Brutus*. To były rzymskie imiona związane z repub-

likańskimi cnotami. Dla myślicieli antycznych i średniowiecznych, rzymska arystokratyczna republika ucieleśniała ideę *wolności*.

Współcześnie, nikt oczywiście, ani w Ameryce, ani w Europie nie myśli poważnie o powrocie do rządów arystokracji. Obecnie mamy ogromny system biurokratów, funkcjonariuszy, obieralnych urzędników i klasę bogaczy. Mamy klasę niższą i średnią. Każdy Amerykanin jest człowiekiem z ludu. Arystokracja wymarła także w Europie. Ci, którzy przez stulecia bronili Zachodu przeciwko Wikingom, Mongołom, Turkom i Arabom przestali istnieć.

Liberalizm przyniósł rewoltę przeciwko autorytetowi baronów, książąt i królów. *Z ekonomicznego punktu widzenia* – pisał Schumpeter – *dla burżuazji oznaczało to zerwanie dotychczasowych pęt i usunięcie bardzo wielu barier*. Z politycznego punktu widzenia była to zapowiedź powołania demokratycznych (albo republikańskich) instytucji, których przywódcy są wybierani przy pomocy głosowania, a nie poprzez dziedziczenie, czy w wyniku walki. *Ale* – pisał dalej Schumpeter – *obserwując ten proces z dzisiejszego punktu widzenia, można się zastanawiać czy rzeczywiście tak szeroka emancypacja była korzystna dla burżuazji?*

W ustach dwudziestowiecznego ekonomisty brzmi to dość kuriozalnie. Jak ktokolwiek może sugerować, że zniesienie przywilejów arystokracji było błędem?

Według Schumpetera, europejska arystokracja wykarmiła burżuazję. Wykarmiła i ochroniła kapitalizm w jego kolebce. Nie spodziewała się, że kapitalizm wystąpi kiedykolwiek przeciwko niej. Tak się jednak właśnie stało. Z chwilą zniszczenia arystokracji w Europie, przekonuje Schumpeter, socjalizm stał się zjawiskiem nieuchronnym. *Arystokracja rządziła w okresie silnego, nienarażonego na ataki kapitalizmu* – argumentował Schumpeter. *To arystokracja* – dodawał – *stała się reprezentantem interesów burżuazji i toczyła boje w jej imieniu*.

Przy braku dominującej roli arystokracji i arystokratycznej kultury, burżuazja okazuje się bezbronna wobec barbarzyńców XX wieku – nazistów, komunistów, anarchistów i nihilistów.

W tym kontekście, bardzo interesująca jest wypowiedź Gustava Le Bona na temat gotowości burżuazji do samoobrony. Według Le Bona *Sceptyczna obojętność ... to największa choroba współczesnej burżuazji*. *Kiedy nie podejmuje się żadnych kroków wobec nasilających się ataków*



ze strony mniejszości, można oczekiwać, że mniejszość ta zatriumfuje w niedalekiej przyszłości.

Le Bon był zaniepokojony biernością klasy średniej wobec widocznych społecznych zagrożeń. Pytał: *Co jest największym zagrożeniem dla społeczeństwa – ci, którzy je atakują, czy ci, którzy nawet nie zadają sobie trudu aby stanąć w jego obronie?*

Jakie są następstwa eliminacji różnic klasowych i zniszczenia tego czegoś, co zgodnie Schumpeter i Le Bon określali jako warstwę ochronną zachodniej cywilizacji? Czy nasi biznesmeni i biurokraci równie skutecznie jak Jerzy Waszyngton, czy książę Wellington obrońnią anglosaski archipelag?

*Giełda kapitałowa jest mizernym substytutem Świętego Grala* – ostrzegął Schumpeter, dodając jednocześnie, że klasa średnia jest *racjonalna i antybohaterska*. W istocie, przedstawiciel klasy średniej *dba jedynie o obronę własnej pozycji*.

Ambarasujące słowa, szczególnie dla egalitarnych w swojej istocie Amerykanów. W naszą świadomość mocno wryło się przekonanie, że *wszyscy ludzie są równi*. Pozwólmy sobie jednak przez moment na szczerość. Ludzie nie są aż tak bardzo równi. Widać to wyraźnie w takich dziedzinach jak na przykład edukacja. Niektórzy są szczególnie obdarzeni przez naturę. Inni zyskują przewagę dzięki intensywnej pracy. Przewaga arystokracji polegała na tym, że do swojej przywódczej roli byli szkoleni od dzieciństwa. Obecnie dysponujemy jedynie szkolonymi przez państwowych funkcjonariuszy oportunistami.

Jeśli zastanawiasz się, dlaczego społeczeństwo w coraz większym stopniu ustępuje przed naszymi wrogami, wewnętrznymi i zewnętrznymi, dlaczego przez kolejnych kilka dziesięcioleci nie potrafiliśmy zbudować skutecznej obrony antyrakietowej, albo dlaczego pozwalamy, aby marksistowscy profesorowie uczyli nasze dzieci historii, być może znajdziesz odpowiedź w pismach Schumpetera i Le Bona.

Prześledź historię przywódców naszego kraju, od Jerzego Waszyngtona po George'a Busha. Stopniowy regres jest zauważalny dla każdej myślącej osoby.

## Wielki podstęp

The grand deception

6.09.2001

Ci którzy boją się Rosji są po prostu wyśmiewani. *Rosjanie nadchodzą*, *Rosjanie nadchodzą* – możesz to obejrzeć na wideo. Patrz i śmieć się. Obawy przed komunistycznym spiskiem także są wyśmiewane. Musisz jedynie pamiętać jakim strasznym facetem był Joseph McCarthy. Aby uciszyć resztki wątpliwości, jedź do Rosji i zapisz się na kagebowską wycieczkę. Zobaczysz rdzewiejące okręty i łodzie podwodne. Możesz też oglądać rdzewiejące znaki okalające antyrakietowy radar w Sofrino.

Jeśli subskrybowałeś *National Review*, kiedy jeszcze pozostawał pod wpływem Whittakera Chambersa i Jamesa Burnhama, pamiętasz, że był to kompletnie odmienny periodyk aniżeli ten drukowany obecnie. To zabawne w jak niezwykle sposób czujność i poczucie niebezpieczeństwa może ulec przemianie w niewzruszone samozadowolenie.

Dwadzieścia lat temu kagebowski dezterter, Anatolij Golicyn, odwiedził Williama F. Buckleya, wydawcę *National Review*. Golicyn potrzebował pomocy przy pisaniu książki pod tytułem *Nowe kłamstwa w miejsce starych*. Książka była poświęcona rosyjskiej strategii przeprowadzenia fałszywego upadku komunizmu we wschodniej Europie. Buckley pokazał Golicynowi drzwi.

Po tym jak *święty patron amerykańskiego konserwatyzmu* zatrzaskał drzwi przed prawdą na temat komunistycznej strategii, tylko nieliczni zachowali odwagę, aby powiedzieć, że Golicyn miał jednak rację.

Zmiany w Europie Wschodniej były podstępem, zorganizowanym i przeprowadzonym odgórnie. Chodziło o rozbrojenie Zachodu i wprowadzenie krajów bloku komunistycznego do NATO – aby zaatakować sojusz od wewnątrz.

Weźmy jako przykład Republikę Czech. Wkraczając do NATO, jest wciąż kontrolowana przez starych komunistów, którzy czekają tylko na sygnał z Moskwy. Taki sygnał wystarczy, aby odwrócić rzekome zmiany dokonane w 1989 roku. Wczoraj dostałem list od aktywnej politycznie Czeszki, Hany Catalanowej. *Wiem jak trudno jest przekonać ludzi – napisała. Myślisz pewnie, że łatwiej jest tutaj, na miejscu... bynajmniej!*

Wielkie kłamstwo roku 1989, wielki podstęp, oparte zostały na cynicznym wykorzystaniu społecznej apatii i niewiedzy: ... *żyjemy w wielkim kłamstwie, ale ludzie o to nie dbają – pisze Catalanowa. Co będzie z przyszłymi pokoleniami, z naszymi dziećmi?*

Hana przejmuje się brakiem wolności i brakiem prawdy. Wyjaśniając w jaki sposób komuniści utrzymali władzę po aksamitnej rewolucji 1989 roku, stwierdza: *Problem polega na tym, że zbyt wielu ludzi było zaangażowanych we współpracę z tajną policją i w korupcję... zdradzając swoich przyjaciół, kolegów z pracy, sąsiadów. A to jest bardzo mały kraj.*

Ameryka ma zgola odmienna wymówkę, aby odwracać się plecami od wolności i prawdy. Pewien rosyjski dezertier, zapytany o źródła antypatriotycznego nastawienia Amerykanów, powiedział, że są oni zbyt zajęci robieniem zakupów i uczestniczeniem w zabawie.

Czesi mają inny problem. *W miastach i na wsiach wszyscy znają wszystkich – wyjaśnia Catalanowa – ukrywają swoją przeszłość. Pozostają głusi na wszystko, co ich nie dotyczy, z obawy, aby nikt nie zdradził ich własnej przeszłości. Powiem ci, że to jest bardzo przynębiające.*

Hana Catalanowa napisała ważny esej o uwięzieniu kapitana Władimira Hucina, czeskiego policjanta, który trafił na trop tajnych komunistycznych struktur, kontrolujących ważne państwowe urzędy. *Cały świat powinien wiedzieć, że komunizm nie umarł – pisze Catalanowa. Ma się całkiem dobrze i nieustannie zagraża światowym demokracjom.*

Ludzie w Ameryce rozglądają się dokoła i zastanawiają się dlaczego ekolodzy są tak silni, dlaczego przemysł jest pod ciągłą presją,

a prawo własności ziemi nie jest chronione. Dlaczego tak popularny w szkołach i na uczelniach jest marksizm. Niektórzy z nas nie mogą zrozumieć dlaczego politycy wciąż dążą do osłabienia naszej potęgi wojskowej, dlaczego robią interesy z gangsterami z Pekinu i Moskwy.

Odpowiedź jest krótka: Nasze instytucje zostały nadwerężone, zostaliśmy zinfiltrowani, oszukani, zmanipulowani przez komunistów i lewaków. Byliśmy zbyt zajęci robieniem zakupów i rozrywką, aby dostrzec w porę ich *długi marsz* poprzez nasze instytucje. Byliśmy zbyt zaabsorbowani naszymi karierami i osobistym szczęściem. I teraz nasz kraj posiada swoją własną, ukrytą (choć nie tak całkiem) komunistyczną strukturę. Podczas gdy Rosja i Chiny przygotowują nowe rakiety przeciwko nam, pozwalamy aby cały nasz system pograżał się w rozkładzie.

Niebezpieczeństwo jest poważne, wbrew dowcipom o *komunistach ukrytych pod każdym krzakiem*. Czy rozmawiałeś z nauczycielką socjologii twojej córki? Czy wiecie jakie są źródła tak dziś rozpowszechnionej politycznej poprawności?

Gdybym przyłączył się do chóru piszącego o atakach rekinów, moje teksty spotkałyby się z żywym odbiorem. Ponieważ jednak piszę o postępach komunizmu, że nasz zimnowojenny przeciwnik stosuje wobec nas różnego rodzaju zabiegi, moje teksty nie spotykają się z uwagą. Amerykanie zatracili swój instynkt samozachowawczy, sens historii.

Czy naprawdę sądzicie, że nasz wróg z czterdziestoletnim stażem wywiesił nagle białą flagę, bo nie mógł *zapłacić rachunków*?

Oczywiście, w to właśnie musisz wierzyć, aby zapewnić sobie spokój. Ale to oszukiwanie siebie samego. Spróbuj stawić czoło rzeczywistości. Informacje na temat Rosji, Czeczenii, Europy Wschodniej i upadku komunizmu naszpikowane są fałszami i zniekształceniami. Nie mają nic wspólnego z realnym stanem rzeczy.

Ostatnio przetłumaczono na angielski książkę na temat Czeczenii, francuskiej dziennikarki, Anne Nivat. Zasługuje na szerokie rozpowszechnienie, choć pewnie niewielu czytelników doceni jej wartość. Nivat w przebraniu czeczeńskiej kobiety miała okazję obserwować wydarzenia z bliska. Wielu Czeczeńców, z którymi rozma-

wiała, twierdziło że wojna została wyreżyserowana przez Moskwę. Pewien stary Czeczeniec powiedział Nivat: *Wstydę się za Zachodnią Europę, żyjecie w nieustającym kłamstwie. Wszyscy jesteśmy ofiarami polityków z Moskwy.*

To samo można powiedzieć o Ameryce.

# Putin wypowiada wojnę

Putin Declares War

8.09.2004

Tydzień temu w rosyjskim mieście Biesłan nieznani terroryści zabili setki dzieci i dorosłych. W sobotę rosyjski prezydent Władimir Putin wypowiedział wojnę terroryzmowi, wzywając cały kraj do mobilizacji. Występując z ponurą miną przed telewizyjną kamerą, Putin stwierdził, że obecna zła sytuacja w Rosji jest związana z rozpadem tego *wielkiego kraju*, Związku Sowieckiego. *Wbrew wszystkim trudnościom – powiedział Putin – udało nam się zachować rdzeń kolosa, jakim był Związek Sowiecki. 1 rdeń ten został właśnie zaatakowany.*

Z masakrą w Biesłanie związanych jest wiele osobliwych aspektów. W środowym *Wall Street Journal* rosyjski mistrz szachowy Garry Kasparow napisał, że świat muzułmański *nie ma żadnych interesów* na Północnym Kaukazie. Cóż w takim razie oznacza terrorystyczny atak w Biesłanie? Według Kasparowa, przemowa Putina zabrzmiała *nieprzyjemnie znajomo, dla wszystkich tych, którzy żyli pod rządami sowieckimi.*

Obecnie rosyjskie służby specjalne kontrolują rosyjski rząd. Kontrolują *byłe* sowieckie republiki (nawet te, które wydają się mieć pretensje do niepodległości). Nadzorują okręgi wojskowe w *byłym* Związku Sowieckim. Kierują i koordynują zorganizowaną przestępczością. Współpracują nieprzerwanie z zagranicznymi partiami komunistycznymi, w tym z Komunistyczną Partią Chin. Ale to dalece nie wszystko. Według byłego pułkownika FSB, Aleksandra Litwienko, rosyjskie służby bezpieczeństwa stosują terror wobec rosyj-

skiego społeczeństwa. Takie stwierdzenie może zbulwersować wielu niewtajemniczonych, należy jednak pamiętać, że Moskwa zbudowała całą infrastrukturę światowego terroryzmu. Moskwa wyszkoliła i zainspirowała całe pokolenie terrorystów.

W zeszłym tygodniu Litwinienko odpowiedział na zadane przez siebie pytanie: *Kto jest przywódcą Brygad Islambuli, odpowiedzialnych za ostatnie zamachy terrorystyczne w Rosji? Przywódcą tym jest wysokiej rangi oficer KGB, Mohamed al-Islambuli. On i jego brat Chalid zamordowali w 1981 roku egipskiego prezydenta Anwar Sadata. Nazwa organizacji jest związana z upamiętnieniem osoby Chalida. W rzeczywistości, to jest mafia, która zajmuje się w handlem narkotykami i bronią w Rosji.*

W roku 2002 Litwinienko opublikował książkę na temat zaangażowania FSB/KGB w zorganizowaną przestępczość i terroryzm. Angielski tytuł książki brzmi *Blowing Up Russia: Terror From Within*. Książka dokumentuje akty terroru, porwania i zabójstwa na zlecenie zorganizowane przez federalne służby bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Byłe struktury KGB wykorzystały przestępstwa i terroryzm dla zdobycia kontroli nad rosyjską gospodarką i rządem. Litwinienko napisał: *Do powyższych przestępstw dodać należy jeszcze działania związane z polityką zagraniczną: doprowadzenie do politycznej izolacji Rosji poprzez konfrontację z Zachodem; zmilitaryzowanie rosyjskiej gospodarki; zapoczątkowanie nowego wyścigu zbrojeń; wzrost przemytu i sprzedaży rosyjskiej broni i wojskowej technologii rządowi wrogim wobec rozwiniętych krajów świata; użycie kanałów FSB dla szmuglowania narkotyków pod kontrolą i ochroną FSB...*

Kreml rozgrywa biesłańską masakrę jak klasyczną prowokację. *Ktoś chce nas pozbawić smakowitego kęsa wyjaśnia Putin, odwołując się do bogatego w ropę regionu kaukaskiego. Inni im w tym pomagają. Pomagają, ponieważ są przekonani, że Rosja jako jedna z największych na świecie potęg atomowych, wciąż stanowi dla nich zagrożenie, zagrożenie które musi zostać usunięte. Terroryzm jest oczywiście jedynie narzędziem do osiągnięcia tego celu. Mówiąc inaczej, ktoś chce upadku Federacji Rosyjskiej. Chcą przechwycić rosyjską ropę. Chcą doprowadzić do upadku rosyjskiego państwa. Chcą pozbawić Rosję jej arsenału atomowego, ponieważ on wciąż im zagraża. To jest wyzwanie dla całej Rosji – ostrzegł Putin – całego naszego społeczeństwa. To jest atak na nasz kraj. Istnieje plan, żeby zastraszyć Rosję niehumanitarnym okrucieństwem, żeby spa-*

*ralizować naszą wolę i zdemoralizować nasze społeczeństwo. Możemy albo sprzeciwić się im albo zgodzić się na ich żądania, bronić się albo zezwolić im na zniszczenie i podział Rosji... .*

Wybór jest prosty. Zniszczyć albo być zniszczonym, zabić albo być zabitym. *Nie wolno nam tego nie zauważyć – mówił Putin. Nie mamy do czynienia z odosobnioną akcją zastraszenia nas, albo odosobnioną akcją terrorystyczną. Mamy do czynienia z bezpośrednią interwencją przy użyciu zamachów terrorystycznych wymierzonych w Rosję, z totalną, okrutną, otwartą wojną, w której nieustannie giną nasi rodacy. Najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji, wyjaśnił Putin, jest mobilizacja kraju w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Rosjanie muszą się zjednoczyć. Rodacy – ostrzegł – celem tych, którzy wystali bandytów i kazali im dokonać tej okropnej zbrodni było podzielenie naszego społeczeństwa, zastraszenie rosyjskich obywateli, rozpętanie bratobójczej rzezi na Północnym Kaukazie. W odpowiedzi na ten spisek rosyjski prezydent obiecał podjąć kroki dla wzmocnienia jedności kraju. Obiecał stworzyć nowy system... kontrowania sytuacji na Północnym Kaukazie. Według Putina to jest dla nas jedyny sposób, żeby pokonać wroga.*

Któż zatem jest tym tajemniczym wrogiem, który chce zastraszyć i podzielić Rosję? Oto odpowiedź: *To jest ten sam wróg co dawniej – wróg z lat 50., 60., 70., i 80. A czy masakra w Biesłanie była prowokacją? Oto kolejna odpowiedź: FSB była dawniej znana jako KGB. KGB specjalizowała się w prowokacjach. Istnieje wiele dowodów na to, że prezydent Putin doszedł do władzy przy pomocy sponsorowanego przez FSB terroryzmu. Rosyjskie służby bezpieczeństwa sprowokowały II wojnę czeczeńską. Agenci Putina podłożyli bomby, które zburzyły budynki mieszkalne w Rosji w 1999 roku. Co więcej, czeczeńscy terroryści, którzy wzięli zakładników, zostali publicznie zidentyfikowani jako agenci Kremla.*

W środę *Washington Times* opublikował artykuł Nicholasa Kralewa zatytułowany *Putin rips Washington's calls for diplomacy with Chechens*. Według artykułu, Putin oskarża Stany Zjednoczone o *podkopywanie* rosyjskiej wojny z terroryzmem. Putin oskarża także amerykańskich polityków o to, że spotykają się z czeczeńskimi przywódcami. Jeszcze bardziej godny potępienia (z punktu widzenia Putina) jest fakt, że Stany Zjednoczone przyznały polityczny azyl Iljasowi Achmadowowi, jednemu z przywódców czeczeńskiej rebelii i ministrowi



spraw zagranicznych. Kreml wykorzystuje ten i inne fakty, aby pokazać, że Waszyngton wspiera czeczeński terroryzm; że Waszyngton chce zdemoralizować i podzielić Rosjan poprzez *bratobójczą rzeź na Północnym Kaukazie*.

Nie jest to bynajmniej przejaw *rosyjskiej paranoi*. Wszystko co słyszymy i czytamy to wykalkulowana propaganda. Jest wielce charakterystyczne, że masowy morderca oskarża swoją potencjalną ofiarę o identyczne, ze swoimi własnymi, intencje. Skutecznie przy tym przekonuje wszystkich naiwnych, użytecznych idiotów i zwolenników spośród antyamerykańskiej lewicy. Jednocześnie przydaje prezydentowi Putinowi aureoli niewinności.

Rosyjska polityka wkracza w nową fazę. Deklaracja wojny przeciwko nieznanemu bliżej krajowi prezydenta Putina, jego wezwania do mobilizacji całej Rosji, wezwania do jedności, jego nostalgia za Związkiem Sowieckim doskonale charakteryzują tę nową fazę. Rosyjska polityka jest otwarcie antyamerykańska i antykapitalistyczna. Jako były pułkownik FSB Litwinienko stwierdził w swojej książce: *filiński argument, że to 'nie jest możliwe' jest po prostu wyrazem niemożności zaakceptowania najgorszego przez potencjalną ofiarę*.

Witajcie w nowej zimnej wojnie.